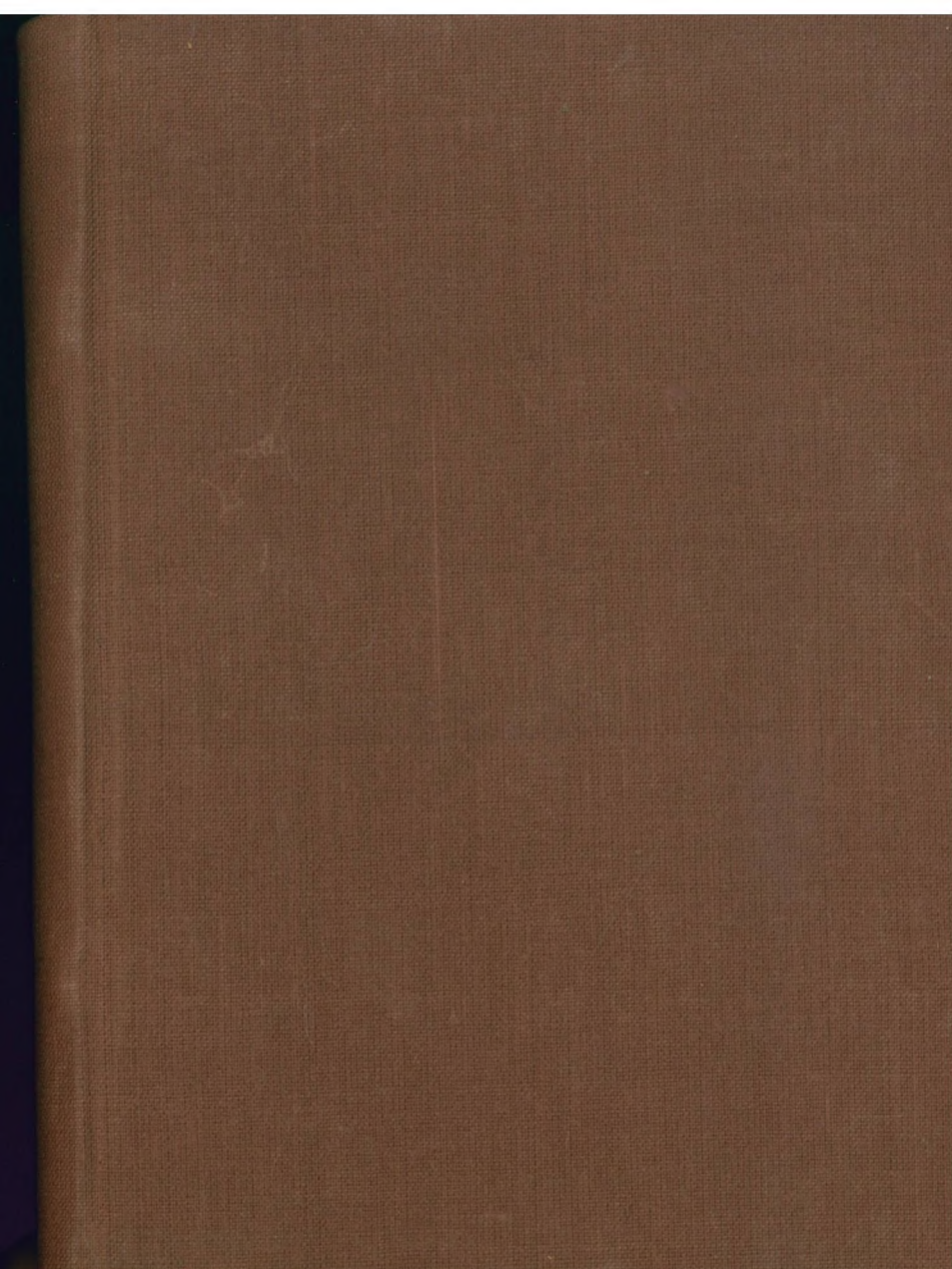
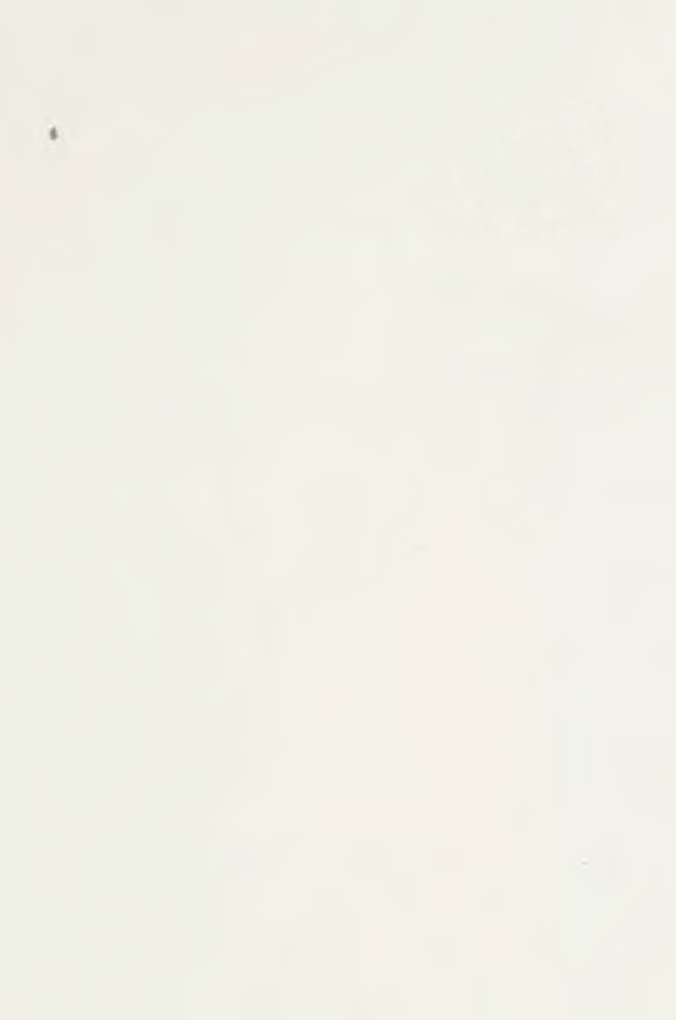








PRZEDMOWA.

Pielgrzymki do progów apostolskich znane były w wiekach ubiegłych naszemu narodowi. Ale od czasu podziałów Ojczyzny naszej już się one nie powtórzyły. Rozmaite trudności, a przede wszystkim niechęć wrogich nam rządów przez wiek cały była stanowczą przeszkodą dla takiej religijno-narodowej manifestacji.

Pielgrzymka polska z r. 1877 była zdarzeniem w znacznej części niespodziewanem. Wprawdzie w licznej jej gronie nie równo były reprezentowane różne części naszej Ojczyzny. Kiedy z małego Szlązka kilkudziesięciu zjawiło się przedstawicieli, z rozległych obszarów Królestwa kongresowego, z Litwy i ziem zabranych tylko pojedyncze osoby udział wziąć mogły. Pomimo to była ta pielgrzymka polską w całym tego słowa znaczeniu, dlatego też u stóp tronu Namiestnika Chrystusowego składała wyrazy czci i przywiązania tak imieniem tych, z kąd przybyła, jak w imieniu braci, którym przemawiać nie wolno. Za całej Polski pielgrzymkę

1
uznał ją też Ojciec Święty, błogosławiąc „całemu Królestwu polskiemu“, przyjmując ją jako pielgrzymkę polską, a nie galicyjską, poznańską lub szlązką.

W tem polega owa doniosłość pielgrzymki, która niedość była przewidzianą i spodziewaną. Od lat stu w obliczu całego świata doczekał się naród nasz po raz pierwszy uroczystego uznania swej jedności narodowej wbrew podziałom politycznym; doczekał się takiego uznania ze strony, na którą żadne względy poziome wpływu nigdy nie mają, która zawsze niewzruszenie stoi na straży sprawiedliwości i praw Bożych: ze strony króla nad królami i monarchy nad monarchami. Uznanie ważne, wspinałe i doniosłe, o czem świadczą zarówno pełne gorczy narzekania naszych nieprzyjaciół, jak żywa otucha i nadzieja, któremi ono wszystkie serca polskie napełniło.

W wiekach ubiegłych, kiedy Polska jako przedmurze chrześcijaństwa walczyła z poganami, królowie nasi i naród nasz wzywali nierzadko błogosławieństwa papieżkiego. Umocnieni niem, odnosili wielkie zwycięstwa, przypisując je, jak Jan III. pod Wiedniem, głównie przyczynieniu się i błogosławieństwu Namiestników Chrystusowych. Wiara silna zbawiała dawną Polskę, wyprowadzała ją prawie cudem z największych niebezpieczeństw.

152925



Dzisiaj, zawiązany na nowo bliższy stosunek narodu naszego ze Stolicą Apostolską, odżywienie wiary w skuteczność jej błogosławieństwa, są drogocenną rękojmią dla całej naszej przyszłości. Nieobliczone mogą być skutki moralne tego wypadku, który przez to właśnie urósł w niespodziewaną doniosłość i znaczenie, ponieważ przedsięwzięty został sercem cichem i pobożnem, ponieważ wypłynął nie w demonstracyjnej myśli politycznej, ale z prawdziwego poczucia religijnego, w któremto poczuciu mieści się silna wiara w słowa Chrystusa Pana: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“.

Wszystkie stany wzięły udział w tej pielgrzymce, ale ze wszystkich najliczniej polski lud. On to, niezachwiany i nieustraszony wyznawca świętej wiary, on podlaski za nią męczennik, on troskliwy przechowawca rodzinnej tradycyi, on, powiedzmy szczerze, trafnym instynktem przeczuł, że tam jedynie u Głowy Kościoła znaleźć może pociechę w cierpieniu i rękojmię lepszej przyszłości. Ten lud, bierny dotąd w naszych dziejach narodowych, całemu społeczeństwu stał się przewodnikiem. A otwierając nową w dziejach naszych erę, on sam, bezwiednie dotąd polski, spolszczał przekonaniem. Bo słowa Ojca świętego, mówiące, że mu daje błogosławieństwo jako polskiemu ludowi i narodowi, nie mogły zostać bez głębokiego na te proste i zacne serca

wrażenia. Do Rzymu szedł on ludem nieświadomym swojej polskości, z Rzymu do kraju wrócił apostołem narodowości i wiary.

Zdawało nam się, że jak ten fakt polskiej pielgrzymki godzien serdecznej w polskich sercach pamięci, tak godzien jest także pamiętki szczegółowej, dokładnego opisanie, które dla uczestników stałoby się mogło miłym wspomnieniem, dla młodzieży nauką, dla przyszłości skazówką. W tej myśli i w tym celu ułożyliśmy niniejszą książeczkę, która oby zdołała się przyczynić do pomnożenia chwały Bożej i rozszerzenia tej błogiej nadziei, jaką narodowi naszemu zwiastowały niezrównane słowa Ojca Św.

We Lwowie 10 października 1877.

M Y S L
URZĄDZENIA PIELGRZYMKI POLSKIEJ
DO RZYMU.

Pierwsza myśl urządzenia pielgrzymek narodowych do Rzymu, z okazji 50-letniego jubileuszu Piusa IX., wyszła od stowarzyszenia młodzieży katolickiej w Bolonii pod przewodnictwem Jana Acquaderni'ego. U nas myśl tę piękną, pierwsze pochwyciły czasopisma katolickie i zgodnie jakby jednym chórem, rozniosły po całej naszej ziemi, wyjąwszy dzielnicę pod uciskiem Moskwy zostającą. „Katolicka prasa — słusznie zauważył *Frze-gląd Lwowski* (z 15. kwietnia) — od maleńkich począwszy pisemek, aż do najpoważniejszych dzienników, z całym zapałem spełnia tu swój obowiązek... wszystkie katolickie pisma zdają się walczyć ze sobą o pierwszeństwo. *Kuryer Poznański* znaczne już zebrał sumy na relikwiarz i świętopietrze; dzielny *Orełdownik* nie pozostaje w tyle, uczciwa i odważna *Warta* gorąco za pielgrzymką przemawia, a o pismach

ludowych cóż dopiero powiedzieć? Zasługi ich nieocenione. *Gwiazda*, *Niedziela*, *Oświata* z nie-małym zapałem rozbudzają życie katolickie. Nie ustępuje im w niczem cenny nadzwyczaj *Pielgrzym* w Pelplinie i *Przyjaciel ludu* chełmiński. Na Górnym Szlązku niezmordowany *Katolik* p. A. Hytrka sam jeden pisał o pielgrzymce, gorąco do niej zachęcał, i całe szpalty swego pisma wypełniał imionami składających świętopietrze. U nas w Galicyi *Przegląd Lwowski*, *Wiadomości Kościelne*, *Bonus Pastor*, *Chata i Nowiny* wspólną wydały o pielgrzymce odezwę i w każdym niemal numerze gorąco do niej nawoływały. Niemniej *Piast*, *Wieniec i Pszczółka* zachęcały lud polski do narodowej pielgrzymki. Z większych pism politycznych jeden tylko *Czas* krakowski znalazł słowa uznania dla zamiaru pielgrzymki. Po czasopismach największą oddały usługę sprawie pielgrzymki: w Wielkopolsce wiec poznański odbyty 1 marca, a w Galicyi listy pasterskie Najprzew. XX. Biskupów. Na wiecu poznańskim uchwalono (przy udziale 2.000 osób) adres do Ojca Św. i wybrano komitet, któremu poruczono urządzenie pielgrzymki i zbieranie ofiar na relikwiarz dla Ojca Św. Listy pasterskie naszych biskupów wyjaśniły ludowi zna-

czenie uroczystości 3 czerwca, a niektóre z nich poparły myśl zamierzonej pielgrzymki. „Wia-
domo nam — mówi najdostojniejszy Arcy-
pasterz lwowski — że jak w innych krajach, tak
i u nas zbiera się kółko znanych nam kato-
lików, które zajmie się ułatwieniem wspólnej
pielgrzymki do Rzymu, zbieraniem podpisów
i ofiar dobrowolnych. Cieszy nas niewymo-
wnie ta gorliwość; życzymy, aby rozwinęła się
jak najszerzej, iżby naród nasz, wierny swej
tradycji dzisiejszej, godne obok innych zajął
miejsce w tej wspaniałej uroczystości“.

W skutek zachęceń czasopism, uchwał
wieca poznańskiego, niemniej listów paster-
skich, doszła wiadomość o zamierzonej piel-
grzymce nawet do chat wieśniaczych; wszędzie
o niej myślano i mówiono, uczestnicy jej du-
chowni i świeccy coraz liczniej zgłaszać się
zaczynali, a gdy zamożniejsze dzielnice naszej
Ojczyzny pod zaborem pruskim hojne niosły
ofiary na świętopietrze i dary przeznaczone
dla Ojca Św., nasz ubogi kraj składał chętnie
jałmużnę, jako grosz wdowi, na podróż chełm-
skich unitów, wspólne wydatki pielgrzymki,
tudzież na kielich, który imieniem Polski złożyć
miał redaktor *Przeglądu Lwowskiego*, ks. E. Po-
dolski. Jeśli przeto przyjęła się u nas i doj-

rzała myśl pielgrzymki, a nawet wzrosła do pięknej manifestacyi katolickiej, zawdzięczyć to należy głównie czasopismom katolickim. One pierwsze ją poruszyły i rozwinęły, one do pielgrzymki nieustannie zachęcały, świętopietrze i potrzebne środki pieniężne zbierały, ułatwiając w ten sposób dalszą czynność komitetom, do których zawiązywania się od początku nawiąływały.

Komitety pielgrzymki.

Sprawa wspólnej pielgrzymki do Rzymu, poruszona po raz pierwszy w Polsce, zamiar odbycia jej odpowiednio godności naszego narodu występującego od czasu zaboru po raz pierwszy łącznie za granicą, wymagały, by się nią zajęli ludzie poważni i doświadczeni, związani w osobny komitet. W Wielkopolsce zarządził tej potrzebie znany wiec poznański, na którym ukonstytuował się komitet pielgrzymki. W skład jego weszli: ks. kan. Maryański, pp. Szczepan Stablewski, Kasper Ofierski, Jan Smukowski, XX. Gałęcki, Poszwiński, Dziedziński, Chwaliszewski, Andrzejewicz, p. Henryk Krzyżanowski, hr. Łubieński, pp. Adolf Koczorowski, Mukułowski, Paweł Zakrzewski

Stanisław Różański, Tadeusz Chłapowski, Konstanty Szczaniecki, ks. prałat Edmund ksiązę Radziwiłł i hr. Czarnecki. Z grona tego szerszego utworzył się następnie wydział komitetu z siedzibą w Poznaniu z p. Szczepanem Stablewskim jako przewodniczącym i ks. kan. Maryańskim jako sekretarzem na czele. Na Szlązku Górnym spadł cały ciężar urzęduzenia pielgrzymki na p. Adolfa Hytrka, redaktora *Katolika*, który przy pomocy kilku kapłanów, z podziwienią godną wytrwałością umiał pokonać wszelkie trudności.

W Galicyi zawiązał się komitet pod przewodnictwem ś. p. hr. Maurycego Dzieduszyckiego, w miesiącu lutym. Należeli doń: p. Kalixt Orłowski, jako zastępca przewodniczącego, ks. Otton Hołyński, jako sekretarz, p. Bernard Kalicki, jako skarbnik, nadto jako członkowie czynni miejscowi: ks. Infułat Morawski, p. Józef Prus Jabłonowski, Zygmunt br. Romaszkan, ks. Edward Podolski i p. Zygmunt Żółkiewski. W celu popierania sprawy pielgrzymki w mieście i na prowincyi, zaproszono nadto do komitetu: księcia Karola Jabłonowskiego, i J. E. hr. Kaźm. Krasickiego, br. Krzysztofa Błażowskiego, hr. Edm. Krasickiego, ks. Opata Nowakowskiego, hr. St.

Potockiego, hr. Edmunda Stadnickiego, p. Leoncyusza Wybranowskiego, hr. Franc. Komorowskiego, p. Tytusa Kielanowskiego i pp. Fran. Bałutowskiego, Ant. Chylińskiego, Fr. Momockiego, Jana Rischera, Franc. Południewskiego i Jana Wieczyńskiego.

Pierwszą czynnością komitetu lwowskiego było wydanie następującej odezwy:

Dzień trzeci czerwca roku bieżącego będzie pięćdziesiątą rocznicą chwili, kiedy panujący nam od lat przeszło trzydziestu Namiestnik Chrystusowy, Pius IX, wstąpił na biskupią stolicę. W wielu krajach Europy i Ameryki łączą się ci, którzy w poczuciu i sile katolickiej jedności nie znają różnic plemion, języków, stosunków społecznych, ani granic państw, aby złożyć w owym dniu powszechnemu Ojcu hołd synowskiego przywiązania i posłuszeństwa, z życzeniami pomyślności, wszystkich wiernych zarówno obchodzącej. Przybędą więc w maju do Rzymu zewsząd liczne grona pielgrzymów z najrozmaitszych narodów, stanów i warstw społeczeństwa. Nie może zaiste nie wziąć udziału w tak chwalebnem przedsięwzięciu Naród nasz, który wzrosły i wychowany od wieków na gruncie katolickim, dawał zawsze dowody żywego do Stolicy Apostolskiej przywiązania, a którego wiara jest tak ściśle spojona z uczuciem narodowym, że jak stwierdzają sami nasi nieprzyjaciele, aby nas wynarodowić, potrzebaby stłumić i wykorzenić religijne nasze przekonania. Objawiają się też i u nas życzenia łącznej w po-

wyższym celu pielgrzymki do Świętego Miasta; że jednak niezbędnem tu jest wspólne a wczesne porozumienie się, więc podpisani, pragnąc to zadanie ułatwić i nadać całości jednostajny kierunek, pozwalają sobie upraszać wszystkich, mogących uczestniczyć w takiej pielgrzymce, aby ich, bądź sami, bądź za pośrednictwem wielebnych swych plebanów, chcieli o tem w najbliższym czasie uwiadomić piśmiennie na ręce JMCi księdza Ottona Hołyńskiego, Redaktora *Chaty*, z doniesieniem, o ile przyczynić się chcą do świętopierza, mającego być przy tej sposobności złożonem u stóp Ojca Świętego. Adres też w tym celu, w łacińskim i polskim języku wygotowany, zostanie niebawem rozesłany w wielu jedno-brzmiących egzemplarzach, dla zaopatrzenia go jak najliczniejszemi podpisami. Sama zaś pielgrzymka, w razie gdy kto ograniczy się na głównym jej celu, wymagałaby najwięcej 14 dni czasu, a koszta jej nie powinnyby w takim przypuszczeniu przenosić dwustu reńskich od osoby, zwłaszcza, że poczyni się starania, aby dla pielgrzymów uzyskać zniżenie wydatków kolejowych, a w samym Rzymie dla pewnej liczby bezpłatne umieszczenie. Rozumie się, że każdy opędzi sam koszta tej podróży; mamy jednak niepłonną, bo już po częściej na pewnych doniesieniach opartą nadzieję, że gdzieśniedzie ułatwią miejskie lub wiejskie gminy dobrowolnemi składkami członkom swym wykonanie tak chwalebnego i użytecznego zamysłu. A nic pożądanszego, jak udział w tem wszystkich stanów i warstw społeczeństwa. Gdy zaś dla łącznej podróży zjechać się zewsząd do Krakowa należy, więc czas, kiedy tam stanąć

wypadnie, oraz sposób wykazania swego uprawnienia do zniżonych cen na kolejach żelaznych, poda się w odpowiedniej porze publiczniei pismam do powszechniej wiadomości. Lwów 13 lutego 1877i

Powyższa odezwa, podpisana przez wszystkich członków komitetu, ogłoszona w dziennikach krajowych i rozesłana do zarządców parafii łac. i orm. obrz. całego kraju, podała zarazem program dalszego działania komitetu lwowskiego, mianowicie: wystosowanie adresu do Ojca Św., zawezwanie do wspólnej pielgrzymki do Rzymu, i ułatwienie jej uczestnikom. Równocześnie odezwał się komitet nasz do Krakowian, zapraszając ich do współudziału. W skutek tego grono najpoważniejszych obywateli tego grodu, na których czele stanął sędziwy hr. Piotr Moszyński, wydało 26 kwietnia następującą odezwę:

Zbliża się uroczysta chwila kiedy Namiestnik Chrystusowy, Pius IX, obchodzić będzie półwiekową rocznicę godności biskupiej.

W dniu tym zgromadzą się w wiecznem mieście mnogie zastępy pielgrzymów z wszystkich narodów katolickich.

I w kraju naszym czynią się przygotowania, aby godnie wśród świata katolickiego i w obec tronu Następcy św. Piotra stanęła drużyna polska.

W tym celu zawiązał się we Lwowie komitet, którego odezwa wzywa do udziału w pielgrzymce i do ofiar na jej cele. Jednocząc się w tej sprawie zarówno religijnego, jak narodowego znaczenia, podpisani mieszkańcy Krakowa, oświadczają, że poddając się kierownictwu komitetu lwowskiego, pragną poprzeć jego usiłowania. Adres do Ojca Św. został wystawiony do podpisywania w kościołach krakowskich N. M. Panny, OO. Dominikanów, OO. Missyonarzy na Kleparzu, OO. Jezuitów na Wesołej, Bożego Ciała na Kazimierzu. Podpisy składać można także w księgarniach pp. Gebethnera i Krzyżanowskiego, oraz w sklepie pp. Fischera. Jawornickiego, Krywulta, Glixelego i Głowackiego. Obok podpisu przyjmowane będą datki na cele pielgrzymki. Komitet lwowski zamówił piękny dar pamiątkowy, który wręczą Ojcu Św. nasi pielgrzymi. Koszta kielicha, ozdobionego wizerunkami patronów polskich, nie zostały jeszcze pokryte w całości, a Kraków nie wziął dotąd udziału w ofiarach na ten cel.

Ofiar także wymaga ta piękna myśl, aby obok możniejszych, mogli brać udział w pielgrzymce i włościanie, którzy część kosztów dalekiej podróży sami gotowi ponosić. Wygnani księża i włościanie chełmscy mają pierwsi prawo do naszej pomocy, aby mogli zanieść świadectwo krwawych prześladowań, poniesionych za jedność z Rzymem i wierność namiestnikowi Chrystusowemu.

Podwójne przeto składajmy datki: na podarek dla Ojca Św. i na koszt pielgrzymki.

Za parę już tygodni w Krakowie, jako punkcie zbornym, zgromadzą się pielgrzymi z różnych okolic kraju.

Spieszmy więc, aby wspólnie z rodakami innych dzielnic narodu połączyć się bądź to osobistym udziałem, bądź skromną ofiarą.

Piotr Moszyński, Paweł Popiel, Stanisław Małachowski, Jan Matejko, Aleks. Czartoryski, Stanisław Tarnowski, Józef Brzeziński, X. Albin Dunajewski, Dyonizy Skarżyński, J. E. Fischer, X. Potulicki, Z. L. Dębicki.

Komitet lwowski, odwdzięczając się za tę godną pochwały łączność Krakowian, postawił tamtejszemu gronu obywateli wybór przewodnika całej pielgrzymki krajowej, na której czele stanął książę Konstanty Czartoryski. W tym samym czasie nastąpiło bliższe porozumienie się komitetu naszego z komite-tem poznańskim. Z listu jednego z członków tego komitetu dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że bracia z Poznańskiego wspólnie z nami odbyć pragną pielgrzymkę i że w tym celu, zgadzając się na dzień odjazdu, oznaczony przez komitet lwowski, przyjmują zarazem nasz program *)

*) Korespondent krakowski doniósł był w *Kuryerze Poznańskim*, że lwowski komitet pielgrzymki usuwa się od wspólnej podróży z braćmi poznańskimi. Co dało powód sz. korespondentowi do podobnego twierdzenia? nie wiemy. Pewną natomiast rzeczą, że ani w komitecie lwowskim, ani pomiędzy pielgrzymami naszymi, nigdy podobna myśl nie powstała.

W kwietniu poniósł komitet lwowski dotkliwą stratę przez śmierć hr. Maur. Dzieduszyckiego, który z właściwą sobie sprężystością kierował sprawami pielgrzymki. Miejsce jego zastąpił JExc. Kazimirz hr. Krasicki, pod którego przewodnictwem odbyło się jedno tylkowprawdzie, ale najważniejsze, bo ostatnie posiedzenie komitetu.

Adres do Ojca Św.

Odkąd na nowo rozbudziło się na polskiej ziemi życie katolickie, korzystał nasz naród z każdej sposobności, by zapewnić Ojca Św. o swem przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej; a że najodpowiedniejszym objawem tych uczuć są adresy, więc słał je chętnie do Rzymu. Jeżeli zaś czynił to zawsze z wszelką gotowością, cóż powiedzieć o chwili, gdy 50-letnia rocznica biskupstwa Piusa IX. niezwykłą ku temu nastroczała sposobność, a adresy wszystkich niemal narodów wręczyć miały osobne pielgrzymki. Nie trudne przeto czekało w tej mierze zadanie naszych komitetów. Dość było ułożyć i rozesłać adres, a o pomyślnym skutku naprzód można było być zapewnionym.

Wspólna pielgrzymka, jeden przedstawiająca naród polski, jeden też powinna być właściwie zawieźć do Rzymu adres. Nie można też wątpić, że takie było wszystkich pragnienie. Niestety wyjątkowe położenie pojedynczych dzielnic naszej Ojczyzny, zmuszało je do wyjawienia osobnemi adresami swoich życzeń i cierpień.

Dla przechowania w pamięci uczuć pojedynczych dzielnic naszej Ojczyzny, objawionych adresami z okazji uroczystości 3 czerwca, podajemy je na tem miejscu. Adres Wielkopolan, uchwalony na wiecu poznańskim, brzmi tak:

Ojczyści Świątę! Z całego świata spieszą wierne dzieci Kościoła, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego, najdroższego Piusa IX., złożyć hołd przywiązania i gorące życzenia swoje. Przeto i my synowie narodu, który się chlubił zawsze z wierności swojej dla Stolicy Piotrowej i który nikomu w cześci i ufności względem poświęconej osoby Papieża nie ustępuje, ślemy przez wysłańców na ten wspaniały Wiec wszystkich, co wierzą, co kochają i co się spodziewają, słowa powinszowania i słowa wdzięczności.

Winszujemy wielkiemu Piusowi IX., że Pan Bóg przedłuży miłosiernie dni Jego, wyraźnie aby Mu dać dokonać posłannictwa ratowania Kościoła z najgroźniejszych niebezpieczeństw; winszujemy Mu dokonania tylu dzieł wielkiej doniosłości; winszujemy tej czerstwej i dzielnej sędziwości, która napędza wszystkich katolików otuchą i ufność ich krzepi;

winszujemy tej pięknej rocznicy, przypominającej, że już pół wieku upływa, jak Duch św. postawił Go w Kościele, aby przez zasługi, zebrane na biskupstwie, doszedł do najwyższej nad światem katolickim władzy.

Wdzięczność nasza, która z dnia na dzień rośnie, podnosi się i ku Papieżowi, który ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia, zwołał Sobór Watykański i w przeddzień strasznej burzy stare przekonania Kościoła o Nieomyślności, do rzędu prawd dogmatycznych wyniósł, tyle razy w potężny a natęchniony sposób świat o niebezpieczeństwach ostrzegał i po całej kuli ziemskiej zasiał bogate owoce przezorności i troskliwości swojej; ku najlepszemu co sercem względem nieszczęśliwych i opuszczonych skłonniejszy, Kościół polski i Ojczyznę naszą rzewną ukochał miłością.

Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy, że Wasza Świątobliwość udzielała nam hojnie przez lat 31 rad, napomnień i zachęty do wytrwania w dobrem: że wzywała niejednokrotnie cały świat katolicki i Miasto wieczne do modlitw za nami; że aby nas zagrzać do silnych postanowień, postawiła nam na ołtarzach wielkiego Męczennika, bł. Andrzeja Bobolę, a drugiego wielkiego Męczennika, św. Józefa, uroczyście kanonizowała; że idąc śladem poprzedników swoich, którzy dla zagrożonych krajów seminaria i kollegia wznosili, założyła łaskawie seminarium polskie w Rzymie; że w końcu zasłaniała statecznie nękanych i gniecionych Unitów, stawiając tak w tych, jak i w innych razach niezłomny opór największym tego świata potęgom. w końcu, że po-

wołała do świętego Kollegium dwóch zasłużonych rodaków naszych: zmarłego Kardynała Lewickiego i najdroższego Prymasa naszego. Więzy tego Wyznawcy, purpurą okryte, świadczyć będą w dziejach, że Kościół, który niegdyś Męczennika Fischera godnością kardynalską w więzieniu ozdobił, i dziś zachowuje tę samą wierność w nieszczęściu.

Racz Wasza Świętobliwość przyjąć łaskawie te wyrazy, słabe na oddanie uczuć, które przepełnia serca nasze, ale z głębi dusz wydobyte i racz nas pocieszyć i pokrzepić błogosławieństwem, co ręką Namiestnika Chrystusowego udzielone, utwierdza w dobrem, zachęca do wiernej służby Bożej i trwałością ostateczną obdarza.

Adres ten opatrzony przeszło 360.000 podpisami, oprawiono w trzy grube tomy, pokryte czerwonym safianem. Podobnie oprawiono sam adres przełożony na język łaciński i napisany ozdobnie na pargaminie. Karty tytułowe wydrukowano bardzo pięknie w pracowni Szulca. Na dwóch kolumnach wypisane są lata biskupstwa Piusa IX. 1827 i 1877, na dole zamieszczono herb Ojca Św. tyarę i klucze. U góry na tle czerwonym jaśnieje orzeł polski, a pod nim łaciński napis: *Papieżowi Piusowi IX. święcącemu 50-letni jubileusz biskupi, duchowieństwo i lud Archidiecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej.* Nadto zdobiło tę kosztowną oprawę bogate srebrne okucie.

Adres z Prus zachodnich, pokryty był kilkunastu tysiącami podpisów. Na tytułowej karcie pod wizerunkiem N. Panny umieszczono napis polski: *Matko Boża módl się za nami*. W pierwszą literę adresu wlepiono herb dyecezyi, przedstawiający Wniebowzięcie N. P i patrona dyecezyi św. Wawrzyńca, wyżej zaś insignia biskupie. Treść jego następująca:

Ojczye Święty! W dniu uroczystym, w którym cały świat chrześcijański pełen radości obchodzi świętyny Jubileusz Twego biskupstwa, i my dyecezyi chełmińskiej wierni synowie w pokorze do nóg Świętobliwości Waszej upadając, tego nowego i nadzwyczajnego dobrodziejstwa, któremu podobnego nie znajduje pamięć wieków minionych, a Tobie z hojności łaski Bożej udzielonego, wdzięcznem dawcy wszelkiego dobra sercem, winszujemy. Bóg wszechmocny, który pociesza nas w smutkach naszych, wiele już razy szczególniejszą swej opieki, majestatu i chwały nad Tobą okazał łaskę, przedłużając Twe życie i spełniając na Tobie obietnicę Ducha św.: *długością dni napełnię go*. Przed ośmiu bowiem laty doczekałeś się 50tej rocznicy Twego zbawiennego kapłaństwa, a we dwa lata później po ciężkich klęskach, które i dotąd mężnie znosisz, pierwszy pomiędzy papieżami ujrzałeś lata Piotrowe, a nawet je przeszedłeś. A jeśli wówczas wśród tych uroczystości radoowało się serce nasze w Panu i nagięło nas do złożenia Ci naszej czci i miłości, to o tyle więcej czujemy się dziś spowodowani ucześć na nowo Twe

wzniosłe cnoty, których blaskiem z każdym dniem coraz więcej uświetniasz Stolicę Apostolską, skoro mija rok 50ty wyniesienia Twego na godność biskupią, a my sami w smutniejszym znajdujemy się dziś położeniu. W miarę bowiem wzrostu niebezpieczeństw łączących synów z Ojcem, tem silniej ścieśniają się węzły łączące ich z sobą.

W dowód tego naszego synowskiego względem Ciebie przywiązania, niechciej wzgardzić tym maluczkim darem, zrobionym z płodów rodzinnej naszej ziemi, który wraz z drobną ofiarą z szczerego serca składamy Waszej Świątobliwości. Dołączamy też życzenia z głębi serca pochodzące, aby Bóg najlitościwszy, którego o to gorąco błagamy, zachował Cię w jak najdłuższe lata przy zupełnem zdrowiu i dozwolił Ci oglądać tryumf Kościoła, tyloma i tak wielkimi klęskami nawiedzonego. Izbyśmy zaś, wierni synowie Twoi, nieulegli pod ciężkością smutku, przeciwnie w dobrych naszych postanowieniach wytrwać mogli aż do końca, racz nas wesprzeć Twemi modłami i Twem apostolskiem błogosławieństwem, o które w pokorze proszą, Świątobliwości Waszej najposłuszniejsi synowie, kapłani i wierni dyecezyi chełmińskiej.

Z górnego Szląska, gdzie porozrzucana ludność katolicka, pomieszana jest nadto z Niemcami, jak łatwo pojąć, żadnego nie wysłano adresu.

W Galicyi zajął się ułożeniem adresu komitet, który też po zaaprobowaniu go przez

wszystkich biskupów łacińskich w kraju, ogłosił go w brzmieniu następującem:

Ojciec Święty! W pięćdziesiątą rocznicę biskupstwa Waszej Świątobliwości składamy wyrazy najgłębszej czci, wdzięczności i przywiązania. Podnosząc głos z dzielnicy Polski, zostającej pod łaskawem berłem najdosłojniejszej dynastji katolickiej, dopełniamy zarazem obowiązku przemówienia imieniem całego narodu, a zwłaszcza tych braci naszych, którym przemawiać nie wolno. Uczucia synowskie, które opatrzność pozwala nam w tej chwili wynurzyć Waszej Świątobliwości, znajdują serdeczny odgłos w milionach serc polskich na całym Ojczyzny naszej obszarze. Wspólnie z całym światem katolickim wyrażamy Waszej Świątobliwości najgłębszą cześć i wdzięczność za liczny szereg dzieł wiekopomnych, które na chwałę Bożą i św. Kościoła, a na pożytek ludów chrześcijańskich przez Waszą Świątobliwość dokonane zostały. Wspólnie ze wszystkimi ludami wielbimy w Waszej Świątobliwości jednego z największych i najzasłużeńszych pasterzy Bożej owczarni na ziemi, nieustraszonego obrońcę najświętszych praw Kościoła i wytrwałego głosiciela odwiecznych prawd, które są jedyną podstawą społeczeństwa. Jako Polacy wreszcie, jako naród w obrębie nieprzedawnionych praw swoich niezłomnie stojący, czcimy w Waszej Świątobliwości najwyższego wszelkiej na świecie prawości.

W ciężkich losach, które z woli Opatrzności narodowi naszemu przypadły, w trudnem i bolesnem położeniu, jakiego żaden naród europejski nie do-

świadczą, jednej wielkiej doznajemy pociechy, jedna wspaniała krzepi nas opieka. Bo w najgorszych dla nas chwilach, w czasach najsroźszej niedoli, kiedy nikt ująć się za nami nie miał odwagi, kiedy szlachetniejsi nawet nie śmieli objawić nam swego współczucia — jedna Stolica Apostolska nie wyparła się nas nigdy, i jedno usta Waszej Świątobliwości nie wahały się nigdy w naszej przemawiać obronie.

To święte poczucie prawa, ta szlachetna względem nieszczęśliwych sprawiedliwość, niewrzucona w obec największych potęg tego świata, wyższa po nad najgłośniejsze ludzkie działania, po nad najsilniejsze namiętności i sympatyje, ta prawdziwie ojcowska, Chrystusowa opieka — ścieśniła jeszcze serdeczniej węzły, łączące od wieków naród nasz z św. Kościołem i z Stolicą Apostolską. W wiekach ubiegłych burze ludzkich namiętności, uderzające o skałę piotrową, przeszły nad narodem naszym prawie bez wpływu, bez wstrząśnień; pozostał on wierny Kościołowi, i samą miłością prawdy, samą siłą wiary, przyciągnął ku sobie napowrót zbłąkanych chwilowo braci. Dzisiaj nowe ludzkich namiętności burze uderzają bez skutku o nasze społeczeństwo. W swój wir zgubny wciągają one zaledwie pojedyncze indywidua; ale społeczeństwo całe, ale naród polski, ten sam zawsze, zawsze wierny kościołowi i wierze ojców, zawsze na wskrós katolicki, zawsze w miłości prawdziwego Boga łączy miłość Ojczyzny.

Przez pięć wieków pod chorągwią Krzyża zasłanialiśmy Europę przed nawałą pogan. A ta służba wierna, dopełniana w łez i krwi morzu, zjednała nam u poprzedników Waszej Świątobliwości zaszczytną

nazwę przedmurza chrześcijańskiego. Dzisiaj, przeszło od wieku, od czasów utraty bytu politycznego, naród nasz zasłania tę samą Europę przed nawałą schyzmy. Pełnimy po dawnemu służbę w łez i krwi morzu. Tysiące katolików za wierność Kościołowi zaludniających stepy i katorżne podziemia sybirskie, tysiące rodzin we łzach i nieszczęściu, wielka część kapłanów i biskupów więzionych i wygnanych, niezliczone po całym kraju mogiły i liczne świeże groby na Podlasiu — oto świadectwa naszej służby i naszej wierności.

Tej ziemi skrwawionej, temu narodowi nieszczęśliwemu, nie odmawiała Wasza Świątobliwość nigdy swojej opieki i swego błogosławieństwa. Toż jedyną otuchę czerpie on w tem błogosławieństwie, jedyną nadzieję w nieskończonem miłosierdziu i sprawiedliwości Wszechmocnego. A całem sercem wierząc w słowa Chrystusa Pana: „Jam jest droga, prawda i żywot“, z niezłomnem zaufaniem u stóp Jego Namiestnika, błaga o nowe błogosławieństwo, na nowe daj Boże! ostatnie próby. W marcu 1877 roku.

Miło nam wspomnieć, że wszyscy dostojni Arcypasterze polecili rozesłać ten adres za pośrednictwem swych konsystorzów, z czego korzystając komitet, dołączył swą pierwotną odezwę o pielgrzymce, stosowną ilość arkuszy do podpisywania (których przeszło 2.000 się rozeszło) niemniej listy polecające adres opiece X. X. proboszczów i dziekanów. Dzięki gorliwości duchowieństwa, które walcząc często-

kroć z niemałemi trudnościami*) zajęto się zbieraniem podpisów i uzyskano tychże do 250.000, liczbę jak na nasze stosunki dość poważną. Nie podobna nie wspomnieć, że prócz ludu, duchowieństwa i obywateli, wszędzie chętnie podpisywali c. k. urzędnicy, a w wielu miejscach całe zakłady naukowe ze swymi nauczycielami na czele. Nadesłano też arkusz opatrzoney 150 podpisami rodzin polskich bawiących w Meran w Tyrolu. Pomiedzy podpisanymi spotykaliśmy imiona innowierców. W Tartakowie podpisał adres rabin, kolega zaś jego w Złoczowie osobny wysłał adres od Żydów. Zebrane arkusze, z których wiele nosiło gustowne ozdoby (jak lwowskiego domu Sacré-Coeur) uporządkowano podług dyecyzji, dekanatów i parafii i rozdzielono na 4 spore tomy, które w czerwony safian oprawione i złoteniami ozdobione, nosiły następujący napis: *Pio 1X. Consecrationis Episcopalis Jubileum*

*) W wielu miejscach wschodniej i zachodniej Galicyi znaleźli się agitatorowie, którzy aby odciągnąć lud od podpisywania adresu, obalamuowali go w rozmaity sposób, między innemi przedstawiając mu, że kto się podpisze, będzie musiał zaciągnąć się do wojska papieskiego, lub składać stały dla Ojca Św. podatek. Na szczęście mało który z naszych chłopów uwierzył tym baśniom.

agenti, gratorum fideliumque Polonorum nomina 1877. (Piusowi IX. 50-letnią rocznicę biskupstwa obchodzącemu, wdzięcznych i wiernych Polaków imiona). Sam adres po polsku i łacinie na pergaminowym papierze nader ozdobnie i po mistrzowsku napisany, włożono w tekę pokrytą ponsowym jedwabiem, na którem dano następujący, pięknymi złoceniami ozdobiony napis: *Pio IX. Consecrationis Episcopalis Jubileum agenti grati fidelesque Poloni fausta precantur A. D. M. D. CCCLXXVII.* (Piusowi IX. 50-letnią rocznicę biskupstwa obchodzącemu, wdzięczni i wierni Polacy, pomyślności życzą. r. 1877.) Oprawne tomy podpisów wraz z teką odpowiednio opakowane, zabrał w swoim czasie jeden z pielgrzymów, (ks. Jan Stephan prob. z Hałuszczyniec) i zawiózł je nie bez trudu i poświęcenia szczęśliwie do Rzymu. Oprócz adresów wyżej wymienionych wysłały osobne adresy: wszechnica lwowska i Jagiellońska. Ponieważ adres wszechnicy Jagiellońskiej wysłany był już po pielgrzymce, przeto podajemy tu tylko adres wszechnicy lwowskiej w tłumaczeniu polskiem.

Ojczyce Święty! Nie przeminęła jeszcze najwyższa radość dnia onego, w którym wspólnie z całym światem uroczyście obchodziliśmy 30tą rocznicę Twego

papiestwa, gdy nowe otworzył nam Bóg najlepszy źródło radości, pozwalając Ci doczekać 50tą rocznicę Twego biskupstwa. Któż zaiste z wiernych mógłby się nie cieszyć pośród tak nadzwyczajnych dla całego Kościoła uroczystości, gdy w czasach tak ciężkich, dzięki najwyższemu, widzi to, o czym nawet nie mówią pomniki historii. Któż nieskładałby dzięki największe Bogu za tak długie zachowanie przy życiu Głowy całego Kościoła i Ojca całego chrześcijaństwa, którego sławnymi i nieśmiertelnymi dziełami jaśnieje cały jak szeroki świat chrześcijański? Słusznie przeto i my lwowskiej c. k. wszechnicy profesorowie składając Tobie Ojczyźnie Świętej z okazji 50-letniego Jubileuszu biskupstwa życzenia, w wieńce, które niezliczone mnóstwo wiernych z największą radością składa Ci przy tej sposobności, wplatamy skromny lecz cenny pobożności kwiat: szczerego i synowskiego mianowicie przywiązania, niemniej silnej ku Stolicy Piotrowej wierności; błagając przytem Boga najlepszego aby Cię, Ojczyźnie Świętej, w długie lata w zdrowiu i pokoju a Kościół św. pod Twoim najdłuższym rządem w całości i szczęściu zachować raczył. Co bowiem o królu Aleksandrze, synu Mamii, pogański historyk nie bez pochlebstwa niegdyś napisał: żyjesz Rzymie, bo żyje Aleksander, to samo bez cienia pochlebstwa o Tobie można powiedzieć: żyje Kościół, bo żyje Pius.

Składając u stóp Waszej Świątobliwości te uczucie naszych wyrazy, w pokorze upraszamy o Apostolskie błogosławieństwo. We Lwowie 16 maja.

W końcu podajemy jeszcze adres braci naszych wygnańców w Rosyi, złożony w dniu audyencyi Ojcu Św. przez X. Justyna Mielechowicza, który po 15-letnim pobycie na Syberyi, i w Rosyi, powrócił do kraju i przyłączył się do rzymskiej pielgrzymki. Adres ten jest następujący:

Ojciec Święty! Z pochodnią historyi w rękę wiadomo Ci Ojciec Święty, iż Polska Ojczyzna nasza skoro zaliczoną została w poczet winnic Chrystusowych, odznaczała się zawsze niezmiernem, wiernem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej — Ojcowie nasi z jednej strony brali czynny udział w obradach świętego rzymsko-katolickiego Kościoła, jak n. p. Mikołaj Trąba arcybiskup Gnieźnieński na koncylium konstancyjskiem, Stanisław Hozyusz, biskup Warmiński, na świętem koncylium Trydenckiem, nie wspominając już o innych, a z drugiej strony pierśią swą wstrzymywali szturmy dzieży pogańskiej, zagrażającej już nietylko naszej ojczyźnie, ale i wielkiej części św. Kościoła.

Nasz król Władysław Warneńczyk, prawda, że poległ w 1444 r. w obronie wiary św., ale dał poznać nieprzyjaciółom krzyża Chrystusowego ostry miecz polski. Za króla naszego Zygmunta IIIgo to wielkie zwycięstwo pod Chocimem w 1621 roku rycerstwem naszych ojców w obronie wiary św. czyż tego nie jest dowodem? A cóż mamy powiedzieć o zwycięstwie pod Wiedniem, odniesionem przez króla naszego Jana III. Sobieskiego w 1682 r., które ura-

towało święte Rzymskie Cesarstwo od zagłady, a dumnych wyznawców proroka na zawsze złamało potęgę. Kwitnęła Polska, nasza Ojczyzna i wiara święta w niej. Zły duch czasu, jakby jej zazdroszcząc czy chwały czy cierpliwości dla nauki Chrystusowej, rozszarpał ją na trzy części i Chorągiew bezbożności pragnie wywiesić tam, gdzie czysta, święta, rzymsko-katolicka, apostołska wiara płonęła. Jednakowoż nie chciej sądzić Ojciec Święty, iżbyśmy my, mając tak wielkich przodków, gorliwych o chwałę Boga, służących nam za przewodnie gwiazdy, pośród burzliwych, ciemnych czasów naszych, iżbyśmy my, nie wpatrywali się w ich cnoty, i nie czerpali w Nauce Zbawiciela tej świętej gorliwości i przywiązania, jak do święto-rzymsko-katolickiego Kościoła, tak też i do Stolicy Apostolskiej.

Gwałtu popełnionego czas nie legalizuje. Poszarpanie Polski, naszej ojczyzny, i rzucenie losu o jej części, to najwyższe świętokradztwo, popełnione w obec Boga i historyi na ciele żyjącego narodu. Możnaż się więc dziwić, że ciągle z pokolenia w pokolenie synowie tego nieszczęsnego narodu dopominają się o swoje najświętsze prawa? Sto lat już upłynęło, a każde drgnięcie do życia, krwią odpłacają.

Rok 1863 i 1864 był epoką wygnania dla narodu naszego, jakby dla synów Izraela w czasie niewoli Babilońskiej. Sędziwi starcy, pobożne i troskliwe matki z niemowlętami, niewinne dziewczęta, młódź horza, kapłani od owczarni Chrystusowej oderwani, wszyscy razem, wszyscy z jednego pocucia, i wszyscy z godłem krzyża w sercu i na ustach,

pędzeni byli na daleki wschód, na którego wspomnienie każda polska matka przyciska dziecię do swego łona.

Tam na krańcach groźnej, zaumarłej północy, rozrzućeni pośród ludów dzikich, zakuci w kajdany i do ciężkich robót skazani, pozostawieni, byliśmy bez żadnej wieści nawet o swoich. Jednakże w obec tak ciężkiej niedoli naszej, na wysokości zadania naszego, święta rzymsko-katolicka apostolska wiara podtrzymywała i podtrzymuje dotąd nas, pomnych na miłosierdzie Boże.

Wiść nam przyniosła wiadomość o obradach św. Soboru Watykańskiego, i ażeby dowieść łączności naszej ze świętym Kościołem, pomimo rzucenia nas na Mongolską granicę, zanosiliśmy modły do Pana Zastępów o zesłanie Ducha Świętego dla obradujących Ojców. Modliliśmy się, ale jak chrześcijanie pierwszych trzech stuleci. Obecnie nas wieści dochodzą, o potężnych falach bijących na łódź piotrową, a Ty Ojciec Św. z wysokości swojego majestatu, odzywasz się do wiernych jak Zbawiciel do Apostołów przestraszonych burzą: „Czemu wątpicie małej wiary, wszak Chrystus Pan z nami“. Więc też i my, rozrzućeni po obszernych krajach państwa rosyjskiego — słysząc jakkolwiek zdala, Twój głos apostolski, nabieramy odwagi i wytrwałości w naszym życiu wygnańcem. W czasie rządów Twoich Ojciec Święty Kościołem Chrystusowym, ile to przeróżnych wiatrów wzniecała niewiara? a Ty podnosisz Swą prawicę, zachęcając wiernych do wytrwałości, a cały świat katolicki nabiera otuchy.

Jubileusz Twój biskup! Ojciec Święty! napełnia nas niewypowiedzianą radością, spieszą narody ze złożeniem Ci hołdu.

Reprezentanci nieszczęśliwej Polski, naszej Ojczyzny także stoją przed Tobą. A zatem i my wygnañcy łączymy głos nasz z głosem ziomków, zapewniając Cię uroczyście, że i my, mając czterech żyjących książąt Kościoła na czele, a dwóch w grobie, że i my, wszyscy trwamy w wierze św., i w niezachwianem przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej, i że w dniu tym, wszyscy bez wyjątku, my wygnañcy w Hyperboryjskich krainach tak duchowni, niegodni służyć ołtarza, bez względu na obrządek, jak również i cywilni, zanosimy modły do tego Zbawiciela świata, uśmierzającego wszelkie burze, żeby Cię obdarzył zdrowiem i najdłuższem życiem i ażeby Ci dozwolił Ojciec Święty doczekać tryumfu, św. rzymsko-katolickiego apostolskiego Kościoła. Ażeby zaś to uroczyste zapewnienie nasze tem więcej było pewniejszym, nieomylniejszem, my zginając kolana przed Twym majestatem Ojciec Św. prosimy Cię o Twoje błogosławieństwo apostolskie, ażeby każdy z nas mógł sobie powiedzieć ze św. Pawłem, tym wielkim Apostołem narodów, że chociaż na wygnaniu, *vitam consumavi, sed fidem servavi*.

POLACY WYGNAŃCY
rz.-gr.-kat. wyznania.

Program podróży.

Po adresie drugim również ważnem zadaniem komitetu lwowskiego było ułożenie pro-

gramu podróży i podanie go o ile można wcześnie do wiadomości uczestników pielgrzymki. Należało zaś urządzić podróż w ten sposób, by pielgrzymi przez dłuższe czekanie na audyencyą u Ojca św. w Rzymie nie byli narażeni na znaczniejsze koszta. Tymczasem trudność tę usunął dopiero w połowie kwietnia list J. Em. X. Kardynała Ledóchowskiego, który doniósł komitetowi, że audyencya dla polskiej pielgrzymki naznaczoną została na dzień 6 czerwca. Odpowiednio do tego terminu, oznaczono odjazd ze Lwowa i Krakowa na 23 maja. Co się tyczy planu podróży, obrano drogę lądową na Tryest, Wenecyą i Loret. Podróż bowiem morska (z Tryestu do Ankony) lubo nieco tańsza od pierwszej, okazała się niemożliwą, raz dla tego, że nie znajdowała amatorów, a potem, że musiałyby spowodować podział pielgrzymów na dwie grupy pod osobnymi przewodnikami, co znów było niepodobnem, gdyż komitet jednego tylko miał przewodnika, gotowego oddać się na usługi pielgrzymom. Zresztą pomijając okoliczność, że nawet wieśniacy o własnych jadący środkach i trzymający się swych kapłanów, z przyjemnością zwiedzić pragnęli pamiątki święte w miastach, jak Wenecya, Padwa, Bolonia itp.,

powiemy, że komitet tylko tych przyjmował, którzy godzili się na jego program; kto zaś szukał tańszej podróży (jaką urządzał X. Stojakowski), mógł się z łatwością z ogłoszeń o niej dowiedzieć.

Plan jazdy do Rzymu ogłoszony przez komitet lwowski był następujący:

Wyjazd ze Lwowa: dnia 23 maja (Środa) o godzinie 5tej rano, z dworca kolei Karola Ludwika.

Przyjazd do Krakowa: tegoż dnia, o godzinie 2. m. 38 po południu.

Wyjazd z Krakowa: tegoż dnia po złączeniu się z pielgrzymami krakowskimi o godzinie 3. m. 15 po południu.

Przyjazd do Wiednia: dnia 24. (Czwartek) o godzinie 5. rano.

Wyjazd z Wiednia: dnia 25. (Piątek) o godzinie 9tej rano, z dworca kolei południowej (Südbahn).

Przyjazd do Tryestu: dnia 26. (Sobota) o godzinie 8. rano.

Wyjazd z Tryestu: dnia 26. (Sobota) o godzinie 8. m. 45 wieczór.

Przyjazd do Wenecyi: dnia 27. (Niedziela) o godzinie 5. m. 35 rano.

Wyjazd z Wenecyi: dnia 28. (Poniedziałek) o godzinie 6, m. 45 rano.

Przyjazd do Padwy: dnia 28. (Poniedziałek) o godzinie 7. m. 53. rano.

Wyjazd z Padwy: dnia 28. (Poniedziałek) o godzinie 2. po południu.

Przyjazd do Loretu: dnia 28. (Poniedziałek) o godzinie 11. m. 45 wieczór.

Wyjazd z Loretu: dnia 29. (Wtorek) o godzinie 9. m. 27 wieczór.

Przyjazd do Foligno: dnia 30. (Środa) o godzinie 3. m. 10 rano.

Wyjazd z Foligno: dnia 30. (Środa) o godzinie 3. m. 38 rano:

Przyjazd do Assyżu: dnia 30. (Środa) o godzinie 4. m. 8 rano.

Wyjazd z Assyżu: dnia 30, (Środa) o godzinie 11. m. 47 rano.

Przyjazd do Rzymu: dnia 30. (Środa) o godzinie 6tej m. 35 wieczór.

Pobyt w Rzymie: od 31. maja do 7 czerwca.

Wyjazd z Rzymu: dnia 7. czerwca (Czwartek) o godzinie 8. m. 20 rano na Civita - Vecchia, Livorno, Pizę, Florencyą, Bolonią, Modenę, Weronę, Wenecyą, Hradec, Wiedeń.

Nadto ogłosił komitet program szczegółowy pobytu we Lwowie, Krakowie, Wiedniu i miastach, gdzie się mieli zatrzymać pielgrzymi, niemniej podał szczegółowe objaśnienia co do połączenia się z pielgrzymami z Wielkopolski i Szlązka, co do pakunków i ubrania, ostróg dyetetycznych, i zachowania się w ciągu podróży, niemniej co do biletów, języka, pieniędzy i t. p. co wszystko podane było do wiadomości pielgrzymów oso-

bną książeczką, pod tytułem: „Przewodnik dla pielgrzymów do Rzymu“, do której przyłączony był spis wszystkich uczestników pielgrzymki.

Przygotowania.

Urządzenie po raz pierwszy pielgrzymki, składającej się z osób różnego stanu i różnej płci, i to w kraju gdzie dotąd wycieczki wspólne i tak dalekie, jak zamierzona przez komitet, były nieznane, nie było, przyznać trzeba, zwłaszcza przy braku potrzebnego doświadczenia, rzeczą łatwą. Chodziło zaś głównie o uzyskanie zniżonych cen na kolejach, pomieszczenie pielgrzymów w drodze i w Rzymie, i o ułatwienie, szczególnie wieśniakom, samej podróży. Co do uzyskania zniżonych cen na kolejach, zniósł się komitet lwowski ze znaną w Wiedniu firmą przedsiębiorstw podróży p. Gustawa Schroekla, a gdy załatwienie tak ważnej sprawy na drodze piśmiennej nie doprowadzało do pożądanego rezultatu, udał się w początkach maja sekretarz komitetu, ksiądz Hołyński do Wiednia, gdzie wspólnie z pełnomocnikiem komitetu poznańskiego X. professorem Dziedzińskim, ad hoc wysłanym, załatwiono sprawę w ten sposób, że uzyskano bilety zniżone o 50% na całą po-

dróż z Krakowa do Rzymu i napowrót. Bilety te, zastósowane do planu jazdy, ułożonego przez komitet lwowski, złożono dla pielgrzymów Galicyjskich w Krakowie, a dla pielgrzymów z Wielkopolski w Boguminie. Cena zaś dla jadących II. klasą wynosiła 101 złr. 65 ct. a dla korzystających w Austryi z III. a we Włoszech z II. klasy 84 złr. 59 ct. a. w. W celu uzyskania zniżonych cen na kolejach galicyjskich, zniósł się komitet lwowski wprost z jeneralnemi Dyrekcyami kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej. Starania komitetu, dzięki pośrednictwu JExc. Kazimirza hr. Krasickiego, odniosły pożądaný skutek. Dyrekcyje jednej i drugiej kolei zniżyły dla pielgrzymów naszych jadących II. lub III. klasą cenę biletów na połowę, upoważniając wszystkie stacye do wydawania tychże biletów za okazaniem kart legitymacyjnych komitetu, przy czem na kolei Karola Ludwika dołączone być musiały drugie karty, podług nadesłanych formularzy sporządzone. Pielgrzymi górno-szlązcy uzyskali staraniem p. Hytrka również zniżone, jednak odmienne nieco od naszych bilety. Uczestnicy z Prus zachodnich skorzystali z biletów przeznaczonych dla Wielkopolan.

Co do pomieszczenia pielgrzymów w drodze, zamówiono dla nich za pośrednictwem p. Schroekla w Wiedniu i w Wenecyi hotele. W Lorecie postarał się o nie ks. Leon Noras, spowiednik apostolski dla Polaków, zaś w Rzymie przygotowano dla naszych pielgrzymów pomieszkania staraniem OO. Zmartwychwstańców, a dla Wielkopolan z polecenia JEm. X. Kardynała Ledóchowskiego. Postarał się też komitet lwowski, by gromadzący się we Lwowie i Krakowie pielgrzymi znaleźli chwilowy przytułek. W jednym i drugim mieście z całą gotowością otworzyli swe klasztory dla mężczyzn OO. Dominikanie, a dla niewiast SS. Felicjanki.

Oprócz powyższych przygotowań czekały komitety jeszcze inne. Przedewszystkiem należało zaznajomić się bliżej z uczestnikami, a to tem bardziej, że nie było pewnem, czyli wszyscy ze zgłaszających się od pół roku trwają w zamiarze odbycia wspólnej pielgrzymki. W tym celu zażądał komitet poznański od Wielkopolan, a p. Hytrek od Górnoszlązaków, składania potrzebnej na zakupno biletów kwoty, lwowski zaś komitet, który dla ważnych przyczyn nie chciał przyjmować pieniędzy od pielgrzymów, rozesłał do wszystkich zapisanych

uczestników drukowane listy z zapytaniem, czy stanowczo przyłączają się do pielgrzymki? w razie pomyślnym, jaką chcą jechać klasą żelaznej kolei, i na jakiej przyłączają się stacyi? Z odebranych odpowiedzi pokazało się, że z liczby 254 zapisanych z końcem kwietnia w Galicyi, odstąpiło około 40 osób. Zdecydowanym do jazdy rozesłano następnie karty legitymacyjne komitetu, tudzież (przyłączającym się na stacyach kolei Karola Ludwika) drugie wyżej wspomniane karty, niemniej program podróży z objaśnieniami. Że podobne zajęcia, zwłaszcza gdy do ostatniej chwili ciągle zgłaszali się nowi uczestnicy, wiele zajmowały czasu i w braku poprzedniego doświadczenia, nie łatwą były rzeczą dla osób obarczonych obowiązkami swego powołania, nie trudno pojąć.

Co się tyczy opieki nad pielgrzymami (mianowicie włościanami) w drodze, spadł ten obowiązek w Poznaniu na X. kan. Maryańskiego, w Szlązku górnym na p. Adolfa Hytrka, a we Lwowie na X. O. Hołyńskiego. Że jednak niepodobną było by rzeczą podolać jednemu, zaprosili sobie wymienieni przewodnicy podróży po kilku do pomocy. Ks. Hołyński zaprosił w tym celu księdza Józefa Bochdana, z Delatyna, księdza Jana Stephana

z Hałuszczyniec X. Jana Stachowa z Rawy Ruskiej, ks. Teodora Telakowskiego, unitę chełmskiego, a w drodze nadto ks. Kociubę, kapłana obrządku ruskiego archidyec. lwowskiej i pana Władysława Dąbrowę, ex-żuawa papieżkiego. W końcu przyrzekł ks. Józef Azbiewicz, objąć (jako kapelan i spowiednik) opiekę duchowną nad wieśniakami, a Dr. Med. Roman Garbiński z Kołomyji w razie potrzeby czuwanie nad chorymi. O ile inni księża i pielgrzymi odszczególnili się w niesieniu pomocy podróżującym, zobaczymy później. Komitet, jak widzimy, uczynił co było w jego mocy, aby ułatwić i uprzyjemnić podróż pielgrzymom. Jeśli zaś nie zawsze zdołano zapobiedz chwilowym niepowodzeniom, winien temu zbieg niepomyślnych okoliczności.

Do Rzymu!

Myśl odbycia wspólnej narodowej pielgrzymki do Rzymu, wzniesiła niewątpliwie, szczególnie pomiędzy jej uczestnikami zapal, który wzmógł się jeszcze bardziej, gdy na początku maja częste dochodziły wiadomości o spieszących zewsząd do Rzymu wiernych i o przyjęciu, jakiego doznają u Ojca św.

pielgrzymi. Dla wszystkich ma Pius IX słowa nauki, upomnień i zachęty — pomyślał nie jeden — dla czegożby dla nas biednych Polaków, po raz pierwszy gromadnie przed nim stojących, nie znalazł słów pociechy... A więc do Rzymu! I pod tem wrażeniem niknęły trudności, a każdy jak mógł sposobił się do podróży, porównyując zaoszczędzony, a może i pożyczony grosz z obliczeniem kosztów podanych przez komitety.

Ktokolwiek miał sposobność przypatrzenia się ruchowi, jaki zapanował na początku maja w ziemiach polskich pod zaborem Austrii i Prus, przyzna, że widok podobny nie prędko się powtórzy. Gorliwi kapłani zachęcając się nawzajem do podróży, nie zapominali i o ludku, który jak zawsze tak i teraz u nich szukał rady. Już znano każdego pielgrzyma w całej okolicy, a mówiąc o nim pytano: kto więcej bierze udział w pielgrzymce? Nie taili swej radości zacni dusz pasterze, gdy niemogąc sami wybrać się w podróż, znajdowali gotowych do niej swych parafian. Ci nawzajem cieszyli się szczerze, gdy widzieli swego pasterza spieszącego do Ojca św. Co więcej, każda gmina uważała się za szczęśliwą, gdy wysłać mogła swego przedstawiciela do Rzymu.

Na poparcie tego niech mówią fakta. Największy stosunkowo kontyngens pielgrzymów wiejskich w Galicyi dostarczyły Święcany i okoliczne parafie, z kąd 12 pątników pod opieką ks. Krementowskiego, prob. z Święcan, pospieszyło do Rzymu. Ponieważ tak niezwykle ruch jednej okolicy mimowolnie zwracał na się uwagę, prosiliśmy wspomnianego ks. proboszcza o szczegóły, z którymi też chętnie się dzielimy z czytelnikiem, przytaczając na teraz następujący ustęp z otrzymanego listu: „Wiadomość, że włościanie biorą udział w pielgrzymce — pisze X. prob. Kr. — radośnie zajęła moich parafian, z których wielu natychmiast wzięło zamiar przyłączenia się do rzymskich pątników, i w tym celu do mnie zgłosiło się po radę. Myśl ich pochwaliłem, ale zarazem zwróciłem ich uwagę na znaczne koszta i niemałe trudy, czekające szczególnie starszych (wybierał się bowiem 60-kilko-letni starzec). Atoli silnego ducha wszyscy niezachwiali się niczem, mówiąc: niech kosztuje co chce, i niech będą jakie chcą trudy w drodze, my chcemy widzieć Ojca Świętego i pomodlić się u grobu śś. Apostołów; zresztą my chłopci przyzwyczajeni do różnych niewygód, droga

nas nie przestrasza, jedna tylko rzecz najważniejsza, czy ks. proboszcz z nami pojedzie, sami bowiem pod żadnym warunkiem w drogę się nie puścimy. Widząc ich stałość i dobre chęci, nie byłem w stanie odmówić im tej jedynej w ich życiu przyjemności. W kilka tygodni potem opowiadali mi ucieszeni, że ani spać ani jeść nie mogą z radości, że widzą już w duchu Rzym i Ojca Św., modlą się w Lorecie, i że naprzód już patrzą, jakby własnemi oczyma, na to z czem się spotkają. Zapytani o pieniądze, odpowiedzieli mi, że w całym życiu nigdy tak łatwo i prędko do nich przyjść nie mogli jak teraz, w czem Bóg widocznie im dopomaga. Gdy wieść się rozeszła — pisze dalej ks. Kr. — że kilku włościan z Święcan ze swoim proboszczem jedzie do Rzymu, natychmiast zgłosiło się do mnie kilku włościan z sąsiednich wiosek z prośbą o zabranie ich do Rzymu. Byli między nimi zamożni, byli i ubodzy, lecz wszyscy według świadectw XX. proboszczów, ludzie bardzo przykładni, pobożni i pracowici. Na jednego z nich, bardzo biednego Józefa Trybusia z Szymbarku, zebrał miejscowy ks. proboszcz jednorazową składkę w kościele kilkanaście złr. zaś na od-

puście za moją inicjatywą złożyli sami księża przy stole na ten sam cel 15 złr. tak, że mając zaledwie kilka złr. nad konieczną do opłacenia kosztów podróży kwotę, szczęśliwy i wesół puścił się w drogę.

Do włościan przyłączył się wnuk mego kollatora hr. Eustachy Romer. Niezmiernie to moich chłopków na duchu podniosło, że taki pan razem z nimi jedzie i na tyle trudów się wystawia, byle tylko mógł objawić swą cześć i swe przywiązanie dla Ojca Św. i zagrzać swego młodzieńczego ducha przy grobach św. Apostołów.

Dzień odjazdu — to dzień wielkiej uroczystości w Święcanach. Msza św. odprawiona tego dnia na intencją pielgrzymów i błogosławieństwo, które mieli odebrać na drogę, ściągnęło całą parafię do kościoła, który był napełniony wiernymi. Przy pożegnaniu proboszcza z parafianami, do których tenże przemówił kilka słów, płacz i jęk rozlegał się po sklepieniach świątyni. Odjeżdżających pielgrzymów odprowadzono daleko, aby zaś dać dowód pamięci i łączności braterskiej, ofiarowano w każdą niedzielę i święto jedną część różańca na naszą intencją....

Nieobeszło się też bez scen rzewnych, świadczących, jak lud polski przywiązany jest do Ojca św. i jak kocha swoich kapłanów, gdy ci szczerze o niego się troszczą: „W miasteczku jednym dyecezyi Chełmińskiej, — czytamy w dzielnem czasopiśmie „Pielgrzym“, do młodego księdza, wikarego miejscowego, przybył parafianin ze stanu włościańskiego i dopytywał się, czy też pojedzie kto do Rzymu, aby zastąpić parafią, złożyć powinszowanie parafian ukochanemu Ojcu wszystkich wiernych i uprosić błogosławieństwo apostolskie. „O ile mi wiadomo,“ odpowiedział ksiądz, „nie wybiera się nikt z tej parafi,“ — „Otóż właśnie dla tego,“ prowadzi dalej włościanin, „przybyłem do Jegomości z prośbą, aby raczył łaskawie parafią naszą zastąpić i udać się do Rzymu, Jać wprawdzie sam radbym jechać do Rzymu, aby się pomodlić przy grobie św. Piotra. Alem ja już nie młody, a zresztą Wielmożny ks. Dobrodziej lepiejby się wywiązał z polecenia parafii w obec Ojca św. i daleko więcejby skorzystał z takiej podróży, niżeli ja, prosty sobie włościanin, bez gruntowniejszej nauki.“ — „Ach!“ oświadcza kapłan, „jaćbym bardzo chętnie wybrał się do Rzymu, gdybym tylko

na to posiadał wystarczające środki.“—„A ileż to,“ pyta dalej pocziwiec, „potrzeba na taką podróż?“—„Dwieście talarów,“ odpowiada kapłan.—„No tedy,“ prowadzi dalej włościanin, „ja na ten cel ofiaruję 50 tal., a 150 tal. racz Wielmożny ks. Dobrodziej przyjąć pożyczanym sposobem, ale nie chcę żadnego rewersu. Jeżeli nadejdą lepsze czasy, to może Jegomość będzie je mógł oddać, a jeżeli nie będzie w stanie, to i tak dobrze. Pan Bóg mi pobłogosławił, i z tego co mi Bóg dał, radbym się chciał przyczynić do uczczenia Namiestnika Bożego na ziemi.“ Ksiądz rozrzewniony przyjął ofiarę i wyjechał z pielgrzymką polską do Rzymu.

I w naszej archidiecezyi lwowskiej mieliśmy podobny przykład pocziwego przywiązania ludu do swego pasterza. Było to na początku maja. Wiadomość o bliskiej pielgrzymce do Rzymu zainteresowała mocno mieszkanców pewnej zamożnej, w pobliżu Lwowa położonej wioski. W krótkce znaleźli się i uczestnicy, mianowicie Franciszek Borek i Ludwik Jankowski, którzy też przybywszy pewnego dnia do Lwowa, zgłosili się w celu zasiągnięcia bliższych informacji do mnie, ja-

ko sekretarza komitetu. Znając stosunki owej włości, zapytałem, czy jedzie ich ks. proboszcz do Rzymu?

— Pojechałby chętnie, bo on bardzo kocha Ojca św. była odpowiedź — ale jemu trudno, bo niezamożny. Po chwili jeden z nich rzekł: „proszę Jegomości, nam bardzo przykro że nasz ks. proboszcz nie jedzie z nami. Ja sam dałbym zaraz 50 złr. a nawet wszystko com na podróż odłożył i zostałbym w domu, byle tylko on pojechał”. Skończyła się rozmowa, a obaj gospodarze odeszli zadumani. W kilka dni później dowiedziałem się, że jedzie wspomniany ks. proboszcz do Rzymu. Zacni jego parafianie złożyli znaczną kwotę i pospieszyli na plebanią z nieśmiałą prośbą, by ją przyjąć zechciał pasterz, dodając przytem, że resztę do 200 złr. dodadzą z funduszków gminnych, „byle ich pasterz pojechał do Rzymu.” Rozczulony proboszcz, dziękując szczerze za ofiarę, zrobił uwagę, że gmina może niechętnie zechce ponieść niezwykle wydatek. „Gdyby jeden głos był przeciwny” — zawołała deputacya, — „my sami natychmiast dodamy resztę.” Jak łatwo się domyśleć, jednogłośnie uchwaliła rada przyczynić się datkiem do ułatwienia podróży swemu ukochanemu pasterzowi, który

też rzeczywiście w towarzystwie wspomnionych parafian odbył pielgrzymkę. Tym pasterzem był ks. A. Stańkowski, a tą gminą Biłka szlachecka. Podobnych wypadków było więcej. Nawzajem dopomagali kapłani mniej zamożnym parafianom do odbycia pielgrzymki, a to bądź z własnych funduszków, bądź ze składek¹⁾. Nie mogąc wymienić wszystkich w tej mierze zasłużonych, wspomnieć musimy o ks. St. Stojąłowskim, redaktorze pism ludowych we Lwowie, któremu złożono na tyle funduszków, iż mógł przeszło 80 wieśniakom składającym po 50, 60, 70 i t. p. złr. uzupełnić niedostającą kwotę i zawieźć ich do Rzymu²⁾. Niepodobna też nie wspomnieć o tem, że hr. Plater z Zurychu, chlubnie znany z gorliwości niesienia pomocy księżom wygnańcom w Syberyi, nadesłał 400 franków na podróż dla księdza J. M. świeżo z Syberyi przybyłego. W obec tego ruchu nie pozostały komitety bezczynnymi. Ko-

¹⁾ Pomiedzy innymi zebrał ks. kan. Hebda ze Sieniawy w Galicyi fundusz na 3 pielgrzymów swej parafii, których też sam o mil kilku zawiózł do stacyi żelaznej kolei i polecił opiece przewodnika pielgrzymki.

²⁾ Bliższych szczegółów o pielgrzymce ks. Stojąłowskiego nie podajemy, gdyż tenże zamysłając wydać osobny opis, nie udzielił nam bliższych dat.

mitet poznański z funduszków uzbieranych na ten cel dopomógł pewnej liczbie mniej zamożnych wieśniaków do odbycia pielgrzymki. Komitet lwowski, lubo przyjmował tych tylko, co mieli własne środki, postarał się jednak o fundusz zapasowy, który pokazał się później w nie jednym wypadku potrzebnym. Nadto ułatwiono z funduszków komitetu podróż jednemu kapłanowi¹⁾ i dwom wieśniakom, unitom Chełmskim.

Im bardziej zbliżał się czas rozpoczęcia pielgrzymki, tem mocniej zajmowała ona umysły nie tylko samych uczestników, ale i tych, którzy w niej udziału wziąć niemogli. Zaczynano pojmować, że sprawa pielgrzymki jest sprawą niemałej wagi i że gorąco obchodzić powinna cały wierzący naród. To zaś usposobienie ogółu, szczególnie ludu, odbijało się w listach wieśniaków, zamieszczanych w pismach ludowych, niemniej w odezwach redaktorów tychże pism. Z licznych listów wyjmujemy tylko dwa, jeden zamieszczony w *Niedzieli* poznańskiej, drugi w lwowskich *Nowinach*. Pierwszy napisany przez znanego Marcina Dur-

¹⁾ drugi z x. x. unitów odbył podróż kosztem Hr. Wacława Baworowskiego z Kołtowa.

laka, z Twardowa, który w następujący odzywa się sposób do Redaktora *Niedzieli*: „Piszę do Szanownej Redakcyi *Niedzieli* względem mojej pielgrzymki do Rzymu, którą mam odbyć ze współpielgrzymami. Opatrzność Boska pobudziła szlachetnych i wielmożnych panów i księży, którzy datkiem swoim wsparli biednego chłopka. Jest to dla mnie szczęście nieocenione, i błagam tylko Boga, żeby mnie szczęśliwie zaprowadził do stóp Namiestnika Chrystusowego, ażebym mógł te stopy jego ucałować, użalić się, na duszy pokrzepić, szczęśliwie powrócić, i tem szczęściem wespół się podzielić....

Z listu drugiego, szan. Rocha Sawickiego z Sambora, zamieszczamy następujący ustęp:

„Radość, jaka napełnia serce moje, w skutek przeczytania odezwy, zamieszczonej w 23 numerze „Nowin” nie da się piórem określić, jest to bowiem uczucie serca, które tylko sercu jest wiadomem. Sądzę, że radość ta, równie jak w mojem sercu, znalazła także odgłos we wszystkich sercach prawych synów Polski... A więc narodzie Polski: do Rzymu! do Rzymu! by ogłądać oblicze Głowy Kościoła, ucałować okowy tego Więźnia z Watykanu. Moje postanowienie co do tej pielgrzymki jest

nieodwołalne; odbędę ją o własnych funduszach.... Spodziewam się, że Bóg dobry ochroni mnie od wszystkiego złego i udzieli mi tej łaski, iż się ziszcza pragnienia moje. Deklaruję przytem dla Ojca św. złr. 3 jako świętopiętrze, i dla wygnańców chełmskich na podróż do Rzymu złr. 2“...

Aby zaś poznać, w jaki sposób odbiło się to usposobienie ludu w czasopismach dlań wydanych i jak się ich redaktorowie na tę sprawę zapatrywali, dość będzie przytoczyć odezwę wychodzącego w Mikołowie na Górnym Szlązku „Katolika” i czasopisma lwowskiego „Nowiny”.

„Po raz pierwszy występuje Górny Szlązk samodzielnie, po raz pierwszy w dotąd niesłychany sposób łączności i jednoty pokaże niezachwiane przywiązanie swoje do Stolicy Apostolskiej, którą się polski szczyci naród. W Rzymie przed Stolicą Piotra św. staną na dzień 6go czerwca Górnoszlązacy do wspólnej audyencyi Polaków, jako świetny oddział narodu naszego, który dotąd nawet od własnych braci przez długie wieki był wzgardzonym. Uważano nas dotąd, nie znając nas, z jednej strony za lud ciemny, z drugiej strony za pasierby, odłączone i obczyzną przytłumione; tymczasem sposobność będą miały w Rzymie zgromadzone narody bliżej poznać ludność polską Górnego Szlązka. Czego Niemcy z całej reszty Szlązka nie dokazali, tego za po-

mocą Boską my chcemy dokazać; jak dziatki jednej rodziny, z jednej chaty, chcemy się przedstawić Namiestnikowi Chrystusowemu, ażeby naocznie poznał tych, których po tylekroć tak zaszczytnie wspominał. Przedstawia się na dzień 6 czerwca trzy liczne deputacye polskie Ojcu św.: lwowska, górnoszlązka i poznańska; z tych trzech górnoszlązka postępuje co do liczby za lwowską; wszystkie trzy podają sobie dłoń braterską na ziemi wspólnie nam świętej. Wybieramy się w podróż daleką, ale z radością rodziny, której Ojca w więzieniu oglądać pozwolono i wraz z nim się ucieszyć. Dla tego z poddaniem się w opiekę Boską podczas podróży, prosząc Boga o błogosławieństwo, wyruszymy w drogę, pożegnawszy się z rodzinami naszymi, a Pan Bóg, który Tobiaszowi zesłał Rafała, i nad nami czuwać będzie na lądzie i na morzu, ażebyśmy szczęśliwie zdążyli na miejsca święte, oblane krwią przodków naszych, do stolicy chrześcijaństwa, gdzie nas powita widzialna Głowa Kościoła świętego, Opoka, na której Chrystus Pan Kościół swój zbudował. Z Bogiem!

„Nowiny” zaś w nrze. 10 z 18 maja taką do uczestników pielgrzymki zamieściły odezwę:

Od niedawna zapowiedziana i od wielu niecierpliwie oczekiwana chwila odjazdu do Rzymu zbliżyła się wreszcie. Zaledwie minie dni kilka, a nasi pielgrzymi opuszczą kraj polski, aby pospieszyć tam, dokąd tysiące katolików całego świata już podążyło. Pierwszy to raz, kiedy ujrzą się razem bracia naszej rozszarpanej ojczyzny, powitają się serdecznie i pospieszą razem do miasta wiecznego, aby

tam u stóp Ojca Św., przypomnieć światu, że naród polski choć cierpi od lat stu, żyje jednak, i zawsze tą samą przejętą wiarą, czcią i wdzięcznością ku Stolicy Świętej, stwierdzić pragnie swe uczucia w dniu drogim dla całego chrześcijaństwa. I będzie to dzień wielki, dzień pamiętny, kiedy Rzym ujrzy przybywający z Polski wielki zastęp kapłanów, wieśniaków, panów, i każdego stanu przedstawicieli, naszego narodu. Niech będą za to dzięki Bogu, niech z Nim odjeżdżają nasi pielgrzymi, i z Nim niech szczęśliwie powracają do domu!

Dzień 22 i 23 maja.

Jest to wrodzonym każdemu człowiekowi, że gdy mu przychodzi opuszczać rodzinny kraj i ziemię ojczystą, aby się udać w dalekie nieznane kraje, opanowuje go pewna tęsknota, jakiś smutek, który niełatwo zdoła ukryć. Nie tak jednak rzecz się miała z naszymi pielgrzymami udającymi się do Rzymu. Na twarzach ich nie tylko że nie spostrzegłbyś był smutku, ale przeciwnie widziałeś uczucie wesela i radości, które się przebijało na każdym kroku gotowych do podróży. Objaw ten dziwnym się może wydać niejednemu, ale my wytłumaczymy go sobie łatwo, gdy powiemy, że oto dzieci spieszyły do Ojca!

Aby lepiej poznać, z jakim to usposobieniem gotowali się pielgrzymi do drogi, jak żywy współudział budził ich odjazd, przypatrzmy się temu, co się w pojedynczych działach dzielnicach naszej Ojczyzny w dniach 22 i 23 maja. Nie będąc obecni temu, co się działo w tym czasie w Wielkopolsce, przytaczamy słowa naocznego świadka, autora świeżo wydanej „Polskiej pielgrzymki do Rzymu“ ks. A. Kanteckiego, który tak pisze:

„Na dzień 22 maja zawezwano wszystkich pątników do Poznania, aby się wzajemnie poznać i na gromadki podzielić, aby po wspólnem nabożeństwie i wezwaniu pomocy Pana Boga nazajutrz, dnia 23go maja wyruszyć w drogę.

„Po południu we wtorek Poznań się ożywiać począł, bo choć tylko stu pielgrzymów gościł w swych murach, to jednakże cała ludność polska nimi się interesowała, wszędzie ich zobaczyć, poznać i ugościć pragniono. A na pocziwem i zacnem Chwaliszewie, to już co żyło wybiegło na ulicę, na spotkanie tych kilkudziesięciu ludzi, którym Pan Bóg pozwolił podjąć tę świętą pielgrzymkę. I wtenczas to już poznać było można, co się nazajutrz dobitniej i wyraźniej jeszcze pokazało, iż cały

gród Przemysławów uważał się zaduchowo
złączonego z pątnikami, że się duchem razem
z nimi wybierał do stóp Ojca św., że ich za-
swych wysłańców do Rzymu uważał. Przed-
stawiawszy się i wylegitymowawszy się u sekre-
tarza komitetu, ks. Maryańskiego, oglądaliśmy
naprzód w pomieszkaniu jego piękny krzyż,
który włościanin Wawrzyńczak ze Skalmierzyc,
parafii ks. prob. Włoszkiewicza, własnoręcznie
wyrzeźbił i sam w podarunku Ojcu św. do
Rzymu zawieźć postanowił. . .

„Po obejrzeniu Wawrzyńczakowego krzyża
udaliśmy się na ulicę Aleę, aby oglądać poda-
rek wielkopolski, relikwiarz, wystawiony w ok-
nie złotnika Starka. Tysiące ludzi przycho-
dziły przed onę wystawę, aby się nacieszyć
widokiem tego wspaniałego dzieła, wykończo-
nego u pierwszego złotnika paryzkiego, Pous-
sielgue, a kosztującego z przewiezieniem do
dziesięciu tysięcy złotych polskich. . . .

„Wiedzieliśmy wszyscy, że Ojciec św. sto-
kroć bogatsze i piękniejsze otrzymał dary,
ale dumni byliśmy, że i my, ubodzy i uciśnie-
ni jak On, nie staniemy z próżnemi przed nim
rękoma, że mu powieziemy skromny podarek,
ale pochodzący od całej Wielkopolski, a prze-
dewszystkiem od ubogich kmiotków i komor-

ników naszych, od ludu polskiego, który on tak bardzo umiłował, że my, naród męczennski, staniemy przed nim z relikwiami świętego męczennika, który krew swą przelał dla Chrystusa.

„Od relikwiarza poszliśmy na majowe nabożeństwo, aby się pomodlić do tej Panny Najświętszej, co tak pięknie nad podarkiem naszym króluje, i poprosić Ją o wstawienie się za nami, dążącymi do stóp tego Piusa IX, który ją światu Niepokalanie poczętą ogłosił. Ksiądz Prałat Koźmian powiedziałszy piękne kazanie i poleciwszy nas opiece Matki Bożej, wezwał obecnych do wspólnej modlitwy za wszystkich pielgrzymów. Nie zapominali o nas pobożni Poznaniacy aż do końca naszej podróży i na każdym majowym nabożeństwie w modłach swoich nas wspominali.

„Nazajutrz rano o godzinie 8-mej rozpoczęła się w kościele farnym msza św. na intencją pielgrzymów, odprawiona przez ks. prałata Likowskiego. Jak fara farą nie pamiętano takiego natłoku wiernych; cały kościół był natłoczony pobożnymi; od wielkiego ołtarza aż na ulicę i w przyległych krużgankach korzył się lud wierny przed Panem Za-

stępów, polecając nas opiece Jego świętej. Do podniesienia ducha przyczyniła się niemało gorąca przemowa księdza prałata, który w wymownych słowach przedstawił znaczenie tej gromadnej pielgrzymki do Rzymu. „Szły niegdyś, (mówił kaznodzieja), z Polski świetne do Rzymu poselstwa, zdumiewające cudzoziemców przepychem i bogactwem, jeździli z wielkim poczem nasi Interreje, Purpuraci i Biskupi. jeździli za wolnej Rzeczypospolitej do Papieża-Króla. Dziś — jakże się czasy zmieniły! Przed rokiem podążył do Rzymu Prymas polski — z więzienia, pod eskortą wywieziony po za granice swych archidiecezji, podążył Więzień-Kardynał do Więźnia Papieża — a dziś oto za Nim spieszą setki kapłanów i świeckich, setki chłopów ze wszystkich ziem Polski rozdartej! I trudno powiedzieć, kiedy większymi byliśmy duchem, czy wówczas kiedy Ossoliński, gubiąc po ulicach Rzymu złote rumaków podkowy, wjeżdżał do wiecznego miasta, czy też dzisiaj, kiedy w ubogich siermięgach kilka set chłopów polskich spieszy do Ojca św. i do Kardynała Mieczysława?”

„Po przemowie odmówił ksiądz prałat modlitwy, jakie Kościół nad udającymi się w po-

dróż pątnikami zwykł odmawiać, poczem nastąpiła rzewna scena pożegnania z przyjaciółmi i znajomymi. Ze łzami w oczach rozstawali się z nami Poznaniacy, polecając się modlitwom naszym i prosząc o memento na miejscach uświęconych krwią tylu męczenników, tyle drogich dla serca wiernego zawierających pamiątek.

„Mniejsze wprawdzie, aniżeli w kościele, ale zawsze dość liczne tłumy wiernych odprowadziły nas na dworzec centralny w Poznaniu, gdzie policya w znacznym kontyngiencie była reprezentowana; nie brakło nieodzownego pana Bittnera, a nawet prezydent policyi i poseł do parlamentu, pan Staudy, dawał nam glejt bezpieczeństwa. Nie wpuszczano na perron nikogo, kto się biletem wykazać nie mógł — ale na cóż się nie zdobędzie szczerą chęć i gorące przywiązanie? Ci, którzy jeszcze w ostatniej chwili dłoń współbraci uściskać pragnęli — kupowali bilety do Żabikowa, i osiągnęli czego pragnęli...

„Pielgrzymi z Prus w trzecie święto przybyli do Poznania, aby się z nami połączyć...

„W tak poważnej liczbie wyjechaliśmy z centralnego dworca w Poznaniu, pożegnani serdecznie przez rodaków i policzeni cieka-

wem okiem policyi. Serce nam biło radośnie, że niezadługo powitamy braci naszych ze Szlązka i Galicyi i innych ziem polskich, że tak zjednoczeni w bratniej miłości i zgodzie, pójdziemy świadczyć między obce ludy, że jeszcze Polska nie zginęła, bo ją łączy i krzepi wiara św. i lepszej przyszłości nadzieja.

„W Kościanie, skąd właśnie przed kilkudniami wypędzono ostatniego księdza, zebrała się moc ludu ogromna, a chociaż i tutaj zabroniono wstępu na peron, udało się przeciw znacznej liczbie Kościaniaków powitać nas i przeżegnać na drogę do Rzymu. Ośmdziesięciu blisko obywateli towarzyszyło nam aż do Bojanowa, chcąc jeszcze na odjezdnem pomówić i ucieszyć się z nami, nadto znalazł się i skromny postny zakąsek, którym nas gościnnie raczono....

„Przejechawszy przez Wrocław, jechaliśmy dalej przez stare Piastów dziedzictwo, przez Brzeg, przez Racibórz, około kalwaryjskiej Góry św. Anny, i koło Leśnicy, która, po śmierci zacnego proboszcza swego zostaje pod smutnemi rządami jego „państwowego“ następcy, który w „Szlązaku“ po niebie lata, bo w Leśnicy nie ma co robić — i wieczorem już przybyliśmy do Bogumina. Tutaj poroz-

ników naszych, od ludu polskiego, który on tak bardzo umiłował, że my, naród męczeński, staniemy przed nim z relikwiami świętego męczennika, który krew swą przelał dla Chrystusa.

„Od relikwiarza poszliśmy na majowe nabożeństwo, aby się pomodlić do tej Panny Najświętszej, co tak pięknie nad podarkiem naszym króluje, i poprosić Ją o wstawienie się za nami, dążącymi do stóp tego Piusa IX, który ją światu Niepokalanie poczętą ogłosił. Ksiądz Prałat Koźmian powiedziałwszy piękne kazanie i poleciwszy nas opiece Matki Bożej, wezwał obecnych do wspólnej modlitwy za wszystkich pielgrzymów. Nie zapominali o nas pobożni Poznaniacy aż do końca naszej podróży i na każdym majowym nabożeństwie w modłach swoich nas wspominali.

„Nazajutrz rano o godzinie 8-miej rozpoczęła się w kościele farnym msza św. na intencją pielgrzymów, odprawiona przez ks. prałata Likowskiego. Jak fara farą nie pamiętano takiego natłoku wiernych; cały kościół był natłoczony pobożnymi; od wielkiego ołtarza aż na ulicę i w przyległych krużgankach korzył się lud wierny przed Panem Za-

stępów, polecając nas opiece Jego świętej. Do podniesienia ducha przyczyniła się niemało gorąca przemowa księdza prałata, który w wymownych słowach przedstawił znaczenie tej gromadnej pielgrzymki do Rzymu. „Szły niegdyś, (mówił kaznodzieja), z Polski świetne do Rzymu poselstwa, zdumiewające cudzoziemców przepychem i bogactwem, jeździli z wielkim poczem nasi Interreje, Purpuraci i Biskupi. jeździli za wolnej Rzeczypospolitej do Papieża-Króla. Dziś — jakże się czasy zmieniły! Przed rokiem podążył do Rzymu Prymas polski — z więzienia, pod eskortą wywieziony po za granice swych archidiecezyj, podążył Więzień-Kardynał do Więźnia Papieża — a dziś oto za Nim spieszą setki kapłanów i świeckich, setki chłopów ze wszystkich ziem Polski rozdartej! I trudno powiedzieć, kiedy większymi byliśmy duchem, czy wówczas kiedy Ossoliński, gubiąc po ulicach Rzymu złote rumaków podkowy, wjeżdżał do wiecznego miasta, czy też dzisiaj, kiedy w ubogich siermięgach kilka set chłopów polskich spieszy do Ojca św. i do Kardynała Mieczysława?”

„Po przemowie odmówił ksiądz prałat modlitwy, jakie Kościół nad udającymi się w po-

dróż pątnikami zwykł odmawiać, poczem nastąpiła rzewna scena pożegnania z przyjaciółmi i znajomymi. Ze łzami w oczach rozstawali się z nami Poznaniacy, polecając się modlitwom naszym i prosząc o memento na miejscach uświęconych krwią tylu męczenników, tyle drogich dla serca wiernego zawierających pamiątek.

„Mniejsze wprawdzie, aniżeli w kościele, ale zawsze dość liczne tłumy wiernych odprowadziły nas na dworzec centralny w Poznaniu, gdzie policya w znacznym kontyngiencie była reprezentowana; nie brakło nieodzownego pana Bittnera, a nawet prezydent policyi i poseł do parlamentu, pan Staudy, dawał nam glejst bezpieczeństwa. Nie wpuszczano na perron nikogo, kto się biletem wykazać nie mógł — ale na cóż się nie zdobędzie szczerą chęć i gorące przywiązanie? Ci, którzy jeszcze w ostatniej chwili dłoń współbraci uścisnąć pragnęli — pokupowali bilety do Żabikowa, i osiągnęli czego pragnęli....

„Pielgrzymi z Prus w trzecie święto przybyli do Poznania, aby się z nami połączyć...

„W tak poważnej liczbie wyjechaliśmy z centralnego dworca w Poznaniu, pożegnani serdecznie przez rodaków i policzeni cieka-

wem okiem policyi. Serce nam biło radośnie, że niezaślugo powitamy braci naszych ze Szlązka i Galicyi i innych ziem polskich, że tak zjednoczeni w bratniej miłości i zgodzie, pójdziemy świadczyć między obce ludy, że jeszcze Polska nie zginęła, bo ją łączy i krzepi wiara św. i lepszej przyszłości nadzieja.

„W Kościanie, skąd właśnie przed kilkudniami wypędzono ostatniego księdza, zebrała się moc ludu ogromna, a chociaż i tutaj zabroniono wstępu na peron, udało się przecieź znacznej liczbie Kościaniaków powitać nas i przeżegnać na drogę do Rzymu. Ośmdziesięciu blisko obywateli towarzyszyło nam aż do Bojanowa, chcąc jeszcze na odjezdnem pomówić i ucieszyć się z nami, nadto znalazł się i skromny postny zakąsek, którym nas gościnnie raczono....

„Przejechawszy przez Wrocław, jechaliśmy dalej przez stare Piastów dziedzictwo, przez Brzeg, przez Racibórz, około kalwaryjskiej Góry św. Anny, i koło Leśnicy, która, po śmierci zacnego proboszcza swego zostaje pod smutnemi rządami jego „państwowego“ następcy, który w „Szlązaku“ po niebie lata, bo w Leśnicy nie ma co robić — i wieczorem już przybyliśmy do Bogumina. Tutaj poroz-

dawano nam bilety do Wiednia i wydano potrzebne instrukcye“. Tyle ks. A. Kantecki.

O pielgrzymce polskiej z Górnego Szlązka, a mianowicie o odjeździe pątników skąpe mamy szczegóły. Wiadomo nam tylko, że za inicjatywą swego przewodnika, p. Adolfa Hytrka, zamówili w Krakowie u p. Wł. Miłkowskiego obraz N. Panny Częstochowskiej na blasze, wielkości 62 a szerokości 47 centymetrów. U góry zdobić go miała korona i Imię Marya, tudzież napis: *Królowa korony Polskiej*; u dołu zaś polecono umieścić napis: *Dar Polaków z Górnego Szlązka, 29 maja 1877 roku*. Malowaniem tego obrazu zajął się P. L. Łepkowski, a robotą rzeźbionych na hebanie ram p. Wł. Eliasz. Obraz ten postanowili zacni Szlązacy zabrać ze sobą i złożyć jako votum w Lorecie, a za powrotem postarać się o fundusz na utrzymanie po wieczyste czasy gorejącej przed nim lampy. Niestety obraz ten zatrzymany na komorze celnej w Wenecyi, dopiero później dostał się na miejsce przeznaczenia. Zebrani w oznaczonym dniu pątnicy szlązcy opuścili równocześnie z Wielkopolanami ojczyzną ziemię i przybyli 24. maja do Wiednia, gdzie się połączyli z resztą pielgrzymów polskich.

Przypatrzmy się teraz pielgrzymom naszym w Krakowie i we Lwowie, w dniach 22. i 23. maja.

Lubo gorącym było życzeniem komitetu lwowskiego urządzić program podróży w ten sposób, by pielgrzymi lwowscy zatrzymać się mogli w Krakowie, nie dozwolił na to jednak szczególniejszy zbieg okoliczności. Z jednej bowiem strony niepodobna było przyspieszyć (przed środą 23) wyjazdu ze Lwowa z przyczyny, że księża z dalszych okolic wschodniej Galicyi nie mogli dla świąt opuścić wcześniej parafij, a powtórę, że zatrzymując się w Krakowie, wypadłoby pozostać w Wiedniu przez piątek, co znów z powodu trudności w zachowaniu postu, naraziłoby pielgrzymów na nie-małe niedogodności. Dla tych więc powodów część tylko pielgrzymów, bliżej Krakowa zamieszkała, miała szczęście gościć w starym naszym grodzie. Że wszyscy z nich doznali nader życzliwego przyjęcia i opieki ze strony zacnych Krakowian, rozumie się samo przez się. OO. Dominikanie z wszelką uprzejmością dali wieśniakom przytułek, a w sam dzień odjazdu odprawili na pomyślność pielgrzymów w swym kościele uroczyste nabożeństwo.

Ruch w Krakowie wzmógł się gdy w skutek ogłoszenia w „Czasie“ rozeszła się wieść, że można się jeszcze zapisywać do pielgrzymki u X. prałata Dunajewskiego i u X. E. Podolskiego, który w tym celu jako delegat komitetu przybył do Krakowa. Spieszono więc do Wizytek, gdzie mieszkał X. prałat i do OO. Jezuitów, gdzie przebywał X. Podolski, a klasztory te były świadkami niejednej rzeźnej sceny, malującej żywą wiarę tych, co składali świętopietrze, żądali instrukcyi lub przyłączali się do pielgrzymki. Nie mówiąc już o góralach, przybyłych o mil kilkanaście do Krakowa, przytoczę następujące zdarzenie.

W przeddzień odjazdu pielgrzymów zgłosił się do X. Podolskiego wyrobnik przy kolei żelaznej, Maciej Podhorny, z prośbą o przyjęcie go do pielgrzymów. Stosownie do otrzymanych instrukcyi zapytał delegat:

— A macie potrzebne fundusze?

— Mam tylko 60 złr. oszczędzonych z dziennego zarobku, odpowiedział Podhorny.

— To nie wystarczy — odparł X. P. — potrzeba mieć jeszcze choć 40 złr.

— A skądże ja tyle wezmę, ze łzami, rzekł wyrobnik — wszak takiej kwoty nikt

mi nawet nie pożyczę, a jechać chciałbym koniecznie.

— Więc idźcie do X. prałata Dunajewskiego.... może on Wam poradzi — mówił X. Podolski.

Pocziwy Podhorny pospieszył do Wizytek, skąd, uzyskawszy zasiłek powrócił znów na Wesołą, tym razem z żoną i dziećmi.

— Dzięki Bogu — zawołał do X. P. — mam już 70 złr. — może mnie X. Dobrodziej zapisze.

— Niestety — była odpowiedź — i 70 złr. nie wystarczy na tak wielką podróż.

— Zlituj się Ojcie — z płaczem zawołał zasmucony wyrobnik — ja muszę ujrzeć Ojca Św. I tej chwili rzucił się do nóg kapłana a z nim jego dzieci i żona. Ta ostatnia, dla poparcia prośby wołała z płaczem, że już wszystko ułatwiła mężowi, że go zastąpi w robocie przy taczkach, byle mógł pojechać do Rzymu. Działo się to u furty klasztornej w obecności wielu Ojców T. J. Nie było rady, ks. P. wyjął 30 złr. i dołączył je do karty legitymacyjnej, wydanej Podhornemu, który uszczęśliwiony pospieszył do domu, aby nazajutrz przyłączyć się do pielgrzymki.

Nie małą też radością napełniła Krakowian wiadomość, że do pielgrzymki przyłączył się w ostatniej chwili i sędziwy książę Stan. Jabłonowski, biorąc ze sobą i na własny koszt oprócz służącego, jednego pielgrzyma.

We Lwowie, jako miejscu siedziby komitetu pielgrzymki i zbornym punkcie uczestników wschodniej Galicyi, już na kilka dni przed wyjazdem niezwykły panował ruch. Co chwilę widziałeś nowe postacie pocziwych naszych włościan, dążących w swych malowniczych narodowych strojach przez plac Kapitulny do sekretarza komitetu po karty legitymacyjne. Opatrzonych niemi odsyłano do OO. Dominikanów, gdzie znów dzięki X. Przeorowi Ufryjewiczowi i X. Syndykowi Lickendorfowi z całą serdecznością przyjmowano i goszczono tak księży jak i sukmanowych braci pątników. Pomiedzy przybywającymi byli i tacy, którzy bez poprzedniego zgłoszenia się jawili się we Lwowie z prośbą o zaliczenie ich w poczet pielgrzymów. Do tych należał sędziwy włościanin Kazimirz Ryży z Mogilnicy. Szan. czytelnicy darują, że pierwszego z nim spotkania niepomijam tu milczeniem.

Kiedy stanął on przedemną, zapytałem go, dla czego nie zapisał się dawniej?

— Nie umiem czytać ani pisać — odpowiedział — słyszałem, że jadą do Ojca Św., zapragnąłem także pojechać, aby go przed śmiercią ujrzeć.

— Ależ kochany gospodarzu — zrobiłem uwagę — widzę żeście wiekowi, a do tego nie mocni; jakże będzie z tak daleką podróżą?

— Prawda, żem stary — odparł spokojnie — alem jeszcze krzepki, i ufam Bogu, że mi doda sił. Zrobiłem już 30 mil drogi i dla tego jestem zmęczony.

— A są pieniądze na drogę? — zapytałem jeszcze raz.

— Znajdzie się setka — odrzekł z uśmiechem, a może i nieco więcej.

Patrząc na wiarę tego staruszka, który 30 mil przybył do Lwowa, aby podążyć do Rzymu, niepodobna było pozbawić go szczęścia oglądania Piusa IX., dla tego, lubo nie bez obawy o słabe jego zdrowie, wydałem mu karty legitymacyjne i odesłałem do OO. Dominikanów.

We wtorek o g. 12 przed południem zebrali się wszyscy pielgrzymi, tak mężczyźni jak i niewiasty, w pałacu JExc. X. Arcybiskupa, aby uprosić sobie na drogę błogosławieństwo. Sędziwy Arcypasterz z właściwą sobie dobro-

cią przypuścił nas do siebie i pokrzepił na duchu słowy pełnemi wiary i pobożności. „Z całej duszy — mówił On między innemi — radbym pojechać z Wami i jako wasz Arcypasterz na waszem czele stanąć przed Ojcem Św., ale wiek podeszły nie dozwala mi poddać się trudom podróży. Jedźcie więc szczęśliwie i przypatrzcie się dobrze Ojcu Św. którego ja zawsze czczę i uwielbiam, a w modłach Waszych, szczególnie na miejscach świętych, i na mnie pamiętajcie; ja zaś prosić będę Boga, by Was szczęśliwie do domu przyprowadził“. W końcu udzielił nam Arcypasterz błogosławieństwa swego, poczem przedstawiali mu się wszyscy pielgrzymi. JExc. X. Arcybiskup mile rozmawiał z każdym, wypytując świeckich uczestników o miejsce pochodzenia.

Posłuchanie u Arcypasterza było chwilą pełną radości dla 80 pielgrzymów, którzy po raz pierwszy zetknęli się z sobą i ujrzeli się razem.

Uszczęśliwieni łaskawem przyjęciem, jakiego doznaliśmy u naszego arcypasterza, opuściliśmy pałac biskupi. Mężczyźni udali się do klasztoru OO. Dominikanów, niewiasty zamiejscowe do klasztoru Felicyanek u ś. Heleny.

W klasztorze OO. Dominikanów czekała nas inna przyjemność. Zacni gospodarze domu zaprosili nas wszystkich pielgrzymów na wspólny obiad. Była to myśl bardzo szczęśliwa, dla tego też widok siedzących przy jednym stole kapłanów, mieszczan i wieśniaków nader miłe robił wrażenie, a co ważniejsza, na samym wstępie dowiódł młodszej braci, że wspólnie z nimi dzielić zamyślamy trudy i przyjemności rzymskiej pielgrzymki. Po obiedzie, przy którym jako gospodarze nie odstępowali nas X. przeor Ufryjewicz i X. syndyk Lickendorf, odebrano od pielgrzymów za osobnem pokwitowaniem pieniądze na bilety, które aby na czas zakupić, pospieszył nocnym pociągiem do Krakowa X. Stachów. O g. 5. wieczorem zgromadzili się pielgrzymi w katedrze, i byli obecni na nieszpórach, zamykających 40-godzinne nabożeństwo. W czasie kazania, które powiedział X. Stanisław Załęski T. J., widać było na twarzach nietylko pielgrzymów, ale i innych obecnych, niezwykle wzruszenie. Bo też kaznodzieja z dziwną trafnością umiał przedstawić znaczenie obecnej pielgrzymki, jako odnowienie dawnej tradycji polskiej, jako zatwierdzenie wiary katolickiej w obec świata całego, i wreszcie jako hołd

uległości, złożony jednemu z największych papieży i jednemu w dzisiejszych smutnych czasach opiekunowi uciśnionej naszej Ojczyzny polskiej. Po kazaniu i odśpiewaniu: Przed oczyma Twoimi Panie i Święty Boże, odbyła się uroczysta procesya, której przewodniczył nasz dostojny Arcypasterz, i w której wzięli udział wszyscy obecni tak duchowni jak i świeccy pielgrzymi. Po procesyi zbliżyli się pątnicy do wielkiego ołtarza, a X. Arcypasterz rozpoczął modły za podróżnych, które odmawiało duchowieństwo i które zakończyło błogosławieństwo arcypasterskie. Przejęci do głębi, opuścili pielgrzymi dom Boży, aby się udać na spoczynek. Tymczasem sekretarz i skarbnik komitetu przy pomocy X. Józefa Bochdana i X. Edwarda Borawskiego długo jeszcze w noc pracować musieli nad uporządkowaniem naglących spraw, a mianowicie nad zapisywaniem i obliczeniem świętopietrza, które składali przybywający pielgrzymi.

Odjazd ze Lwowa i z Krakowa.

We środę 23 maja o godzinie 3. rano, a zatem o pierwszym brzasku dnia, otwarła się

furta klasztorna OO. Dominikanów lwowskich, aby wypuścić naszych pielgrzymów. Wieśniacy dźwigając swe kuferki i torby podrózne pieszo podążyli na dworzec, a za nimi wkrótce odjechali księża. Również mieszkający na mieście pątnicy pospieszyli na dworzec. Gdyśmy się obliczyli, pokazało się, że nam jednego braknie. Był nim ks. Marek Jezieniecki, prob. z Chorostkowa, który zachorowawszy w nocy, z bolem serca widział się zmuszonym powrócić do domu. Ale tej samej chwili dał nam Bóg na jego miejsce X. Kazim. Głowińskiego, który niemogąc znaleźć zastępcy w parafii, stracił już był nadzieję odbycia pielgrzymki, a teraz korzystając z grzeczności X. Jezienieckiego, ofiarującego mu na zastępcę swego wikarego, pełen radości następnym pociągiem podążył za nami. Z powodu natłoku przy kasie opóźnił się pociąg, i dla tego dopiero o pół do 6tej opuściliśmy Lwów. Dzień był piękny — jechaliśmy uszczęśliwieni, patrząc na każdej stacyi, rychło który z pielgrzymów przyłączy się do nas. Począwszy od Sądowej Wiszni znajdowaliśmy ich prawie na każdym perronie, a na stacyach większych, jak Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, Przeworsk, Łańcut, Dębica (gdzie czekał nas postny obiad), Tarnów, wsia-

dała ich znaczniejsza liczba. Rozumie się, że witanie się ze znajomymi, zapoznawanie się z dotąd nieznanymi, było serdeczne; po kilku słowach czuliśmy się jakby spokrewnieni. Aby ułatwić nowo przybyłym zakupno biletów, odbierał w drodze X. Bochdan pieniądze na nie, a sekretarz komitetu i odtąd przewodnik podróży, podawał telegraficznie imiona X. Stachowowi, który w Krakowie z pieniędzy zapasowych zakupował bilety. O godzinie 3. stanęliśmy w Krakowie, przyjęci przez nowych pielgrzymów i tłumy zacnych Krakowian, którzy wyszli na perron, by nas powitać i pożegnać zarazem. Niestety szczególniejszy zbieg okoliczności zrządził, że ten objaw serdeczności zacnych Krakowian przyczynił się wielce do niepowodzenia, jakiego doznaliśmy na dworcu krakowskim. Gdy bowiem stanął nasz pociąg i opuścić go musieli pielgrzymi, stało się, że zmieszanych z pielgrzymami nowymi, i tłumami gości (których co najmniej było 300) pątników niepodobna było odszukać, aby im rozdać opiewające na ich imiona bilety. Nie pomogły też nic wywoływania imion, gdyż głos w tłumie tylu osób ściśnionych na całej długości perronu niknął. Wprawdzie dano nam osobny pociąg, który wkrótce

po zwyczajnym miał odejść, ale niestety, nie dano tyle czasu, by każdy z pielgrzymów odebrał swój bilet. Naczelnik krakowskiej stacji kolei północnej (którego niestety nie możemy pochwalić z zbytnią grzecznością i przychylnością dla pielgrzymki) wiedział o tem bardzo dobrze, i choć przyznać musi, że winien zamieszania, wpuściwszy tyle osób na perron, mimo przedstawień kazał zadzwonić, zmuszając tem samem pielgrzymów, bez względu na to, czy mają lub nie bilety, do wsiadania. Ponieważ w chwili odjazdu znaczne tłumy rozmaitego stanu osób zalegały perron, a przewodnik podróży nowych zwłaszcza pielgrzymów znać nie mógł, nie pozostawało mu nic innego, jak pozostać w Krakowie, aby nie pozbawić opieki nowych zwłaszcza pielgrzymów. Była to przykra konieczność, gdyż przewodnik niezbędnym był nietylko w drodze ale i w chwili przybycia pociągu do Wiednia. W istocie nie obeszło się w drodze bez przykrości, a to głównie z powodu rozdawania w ciągu jazdy nieodebranych biletów, co wśród nocy nie łatwą było rzeczą.

W Boguminie połączyli się nasi pątnicy z pielgrzymami poznańskimi, z którymi też podążyli do Wiednia.

W kraju — po odjeździe.

Jak szczerze zajmowano się w Polsce sprawą pielgrzymki narodowej do Rzymu i jak się na nią zapatrywano, dowodzą jasno wszystkich dziełnic katolickie czasopisma. Wychodzący w Wielkopolsce dziennik *Kurier Poznański* tak pod wrażeniem opuszczających kraj pątników napisał:

Pątnicy nasi ruszyli dziś rano w drogę do Rzymu. Mamy nadzieję, że ją szczęśliwie odbędą, i doznawszy wielkich wrażeń i pociech wielkich, wrócą między nas zdrowo i szczęśliwie.

Za dwa tygodnie staną przed Ojcem Św. i złożą u stóp jego dary, na jakie nas stało, i zapewnienie niezłomnej wierności naszej. W zamian usłyszą z ust Namiestnika Chrystusowego na ziemi słowa takie, co orzeźwiają i ukrzepiają. Przedstawi ich wielkiemu Piusowi IX. nasz najdroższy Kardynał Prymas, i złoży za nami świadectwo, że choć słabi i smutni, trzymamy się Kościoła świętego i miłujemy serdecznie widomą jego Głowę. Wielka to będzie zaiste chwila i długo o niej ludzie niezapomną. A każdy z uczestników pielgrzymki stanie się odtąd jakoby apostołem wśród swoich i nie przestanie sławić tych wspaniałości, które oglądał, i tych świętości, które mu dano było uczcić, krzewiąc wśród swoich wierność dla Kościoła, cześć dla Papieża i przywiązanie do Kardynała Prymasa.

Pierwszy to raz tak licznie lud polski z Galicyi, z Wielkopolski, z Prus i Szlązka reprezentowany będzie w Watykanie, boć dotąd tylko wyższe

stany wysyłały deputacye lub podróże do Włoch przedsiębrały, tak że kiedy Boruń powędrował do Rzymu, to się jego odwaga czemś niezwykle wydała. Czyż to nie prawdziwe zmiłowanie Boże, że Pius IX. ujrzy u podnóża tronu papieżkiego wszystkie warstwy naszego narodu i wszystkim pobłogosławi?

Cały pobożny zamiar udał się nad wszelkie spodziewanie. Byliśmy pewni, że manifestacya powiedzie się i dojdzie poważnych rozmiarów, ale i ofiarność wiernych i skwapliwość do wzięcia udziału w pielgrzymce przeszły oczekiwanie nasze. Do ostatniej chwili zgłaszali się pątnicy i mimo ogłoszeń i reguł przyjętych wpraszali się do pielgrzymki. Piękny to dowód żywotności religijnej i narodowej naszego społeczeństwa. Pielgrzymi nasi zatrzymywać się mają w Padwie, w Lorecie, w Assyżu, i wszędzie w tych świętych miejscach, również jak w Rzymie, swoje polskie pieśni śpiewać będą. Żegnamy teraz tych kochanych braci naszych z ufnością i nadzieją, że ich niezadługo radośnie nam witać przyjdzie. Wiadomości o ich powodzeniu będą, mimo wojny tureckiej i ważnych wypadków we Francyi, więcej niż cokolwiek inne, o pociągać nas i zajmować. Myślą i sercem towarzyszyć im będziemy wszędzie, a ta wspólność uczuć niech im będzie wzmocnieniem, a nam pociechą.

Drugi dziennik, poważny *Czas* krakowski, w następujący z okazji odjazdu pielgrzymów odezwał się sposób:

Liczny zastęp pielgrzymów z całego kraju opuścił wczoraj nasze miasto, udając się na wielką uroczystość świata katolickiego do Rzymu. W połączeniu z deputacją ludu wielkopolskiego i szlązkiego, pod przewodem Kardynała-Prymasa zaniosą nasi pątnicy Piusowi IX. wyraz wierności i miłości narodu naszego, której inne dzielnice Polski, nie mogące brać udziału w tym objawie uczuć, cierpieniem i wyznawstwem ustawicznie składają dowody....

Deputacya polska, która liczbą dorówna pielgrzymkom narodów nie krępowanych żadnemi przeszkodami, nie jest wpływem agitacyi, ducha stronnictwa, lub politycznych celów. Na zachodzie użyto pielgrzymek jako środka powrotu do praktyk religijnych i pobudzenia życia chrześcijańskiego, które zniszczyły wpływy rewolucyjnych wstrząśnień i ateistycznych doktryn. Dość było przyjrzeć się wczoraj na dworcu kolei naszym pątnikom, aby się przekonać, że to nie powrót do wiary, ale objaw nieprzerwanej religijności ludu naszego. Jak od wieków corocznie lud nasz krociami spieszy na Jasną Górę i inne miejsca cudami wsławione, tak na pierwsze wezwanie stawił się, aby podążyć do grobu Apostołów po błogosławieństwo Ojca Św. Własnym kosztem w daleką podróż w obce kraje włościanie nasi z różnych okolic wyprawiali się pod przewodem kapłanów, społem z pobożnością wiedzionymi pątnikami innych stanów. Bez poprzedniego planu i organizacyi, przy pomocy komitetu, który zapewnił tylko ułatwienie materyalne i opiekę w podróży, złożyła się świetna reprezentacya narodu naszego. Obok historycznych imion w watykańskich salach wystąpi

po raz pierwszy orszak włościan naszych, a błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego rozniosą oni po chatach i włościach, tam, gdzie już przychodzi się mierzyć z prześladowaniem, jak w Wielkopolsce, i tu, gdzie inne niebezpieczeństwa zagrażają wierze.

W zastępie tym znajdują się także kapłani i włościanie wygnani, co złożyć mogą świadectwo prześladowań ponoszonych za unię na Podlasiu. Niebogie poniosą nasi pątnicy dary, ale że wśród innych pielgrzymek narodowych, przedstawiających Kościół walezący, będą oni reprezentantami Kościoła, który przebywa ciężkie i krwawe próby wyznawstwa.

Z pism niecodziennych przytaczamy następujący ustęp *Przeglądu lwowskiego* o naszej pielgrzymce:

...I my, Polacy, stanęliśmy w tym orszaku licznyim zastępem. Z dwóch dzielnic tylko Polski dozwolony udział w wielkiej uroczystości świata katolickiego. Lecz Polska cała, nierozzerwana żadnemi podziałami, stoi w Kościele, jak przed wiekami, wałem i murem. Zbrojnie kiedyś walczyła na kresach Kościoła, dziś walczy cierpieniem i wyznawstwem. Pielgrzymka polska, to najświetniejszy objaw życia narodu, bo objaw duchowy, nie polityczny. Polska nie najemnicą dla posługi obcych celów, ale narodem katolickim, którego zwycięstwo pewne z chwilą powrotu świata do zasad chrześcijańskich...

...W stuletnich dziejach niewoli równie świetnego zatwierdzenia nie miał nasz naród. W walkach naszych i ofiarach bezskutecznych Polska przeszłości dotąd występowała, Polska tylko szlachecka. Gdzie

szlachta z ludem staje społem, tam szukać przyszłości. Lud, zmartwiał długo, przyszłość tę zwiastuje i wskazuje nowe szlaki. Jakoż gdy strudzeni i zgnębieni synowie szlachty wypuścili ster z ręki i rozbiegli się w różnych kierunkach — z ludu dźwigają się nowego życia oznaki, ale tylko na gruncie Kościoła. Kiedy już wszystko uległo przemocy, lud na Podlasiu broni wiary męczeństwem — w Wielkopolsce staje mężnie przeciw uciskom wiary i języka, wreszcie na pierwszy odgłos spieszy zamaniifestować życie katolickie narodu wobec Kościoła i Jego Głowy, a spieszy zarówno z Wielkopolski, Szlązka, jak i z tej dzielnicy kraju, w której upadł najniżej. Niechaj ten popęd ludu będzie nam nauką i drogowskazem.

Wpółśród wszystkich pielgrzymek pielgrzymka polska wyróżnia się tym charakterem ludowym.

...To też Polacy nie spieszą do Rzymu na karabelach wspierać walącą się kopułę — aby pod jej zwaliskami znaleźć śmierć. Kilka tam zaledwie karmazynów na znak, że nie ginie w narodzie podobnie jak w Kościele nic z przeszłości — ale tak w narodzie jak w Kościele budzą się nowe siły ku przyszłości.

W chwili, gdy to piszemy, idzie ten orszak żałobny a jednak radosny pielgrzymów polskich. Jeden z najliczniejszych, a najbardziej różnowzorych, bo nie z jednego tylko stronnictwa, ale z wszystkich warstw narodu...

Poszli — a za nimi cała Polska wierna śle Namiestnikowi Chrystusowemu nie bogate dary, ale wierności swojej krwawe znamiona, trofea męczeń-

stwa. Niegdyś szeroka Polska składała następcom Piotrowym sztandary zdobyte na pohanach pod Warną, Cecorą, Chocimem i Wiedniem. Dziś inne go-dła polskie, z owych wiosek podlaskich, gdzie Joza-fata wyznawstwa posiew rozrósł się między ludem, i z tej Wielkopolski, która najpierw Wojciecha przy-jęła apostołstwo a dziś w jego następcy ma naczelnika i przewodzcę. Więc nam tylko łączyć się modlitwą z zastępem pielgrzymów, który kornie padnie w imie-niu Polski do stóp Piusa IX.

Dwutygodnik *Bonus Pastor*, wychodzący we Lwowie, z tego powodu tak pisał:

Obok Ojca Św. pielgrzymi nasi w Rzymie hołd złożyć pospieszą JEm. naszemu Kardynałowi Pry-masowi. W obec Stolicy Apostolskiej i w obec Naj-wyższego Dostojnika polskiego Kościoła staną kapłani polscy wszystkich trzech obrządków, stanie lud polski z nad Sanu i Dunajca, i z nad Odry, Warty i Noteci. W obec więźnia Watykańskiego i więźnia Ostrowskiego w jednym szeregu spotkają się wyznawcy wiary św. z Podlasia i wyznawcy z wię-zień pruskich. Pielgrzymka nasza stanie się przed światem jawnem świadectwem, że choć rozdarci na troje, jednym jesteśmy narodem, że żyje Polska, Polska katolicka, spełniająca wiernie dane sobie od Boga posłannictwo bronienia katolickiego posterunku między protestantyzmem a schizmą, między zachodnią niewiarą, a moskiewskiem barbarzyństwem. Oby błogosławieństwo Ojca Św. i błogosławieństwo Pry-masa Korony Polskiej stało się zadatkem rychle-go naszego odrodzenia i zmartwychwstania Pol-ski katolickiej, Polski wiernej Bogu i Kościołowi.

W końcu dołączamy słowa czasopisma ludowego, wychodzącego we Lwowie pod nazwą *Nowiny*:

...Z brzaskiem dnia wyjechali wszyscy do Krakowa. Towarzyszyło im, lubo tak rano, wiele osób aż na dworzec kolei, śląc im serdeczne pożegnanie. My którzyśmy w kraju pozostać musieli, a byliśmy świadkami całej tej rzadkiej uroczystości, z głębokiem skupieniem i zadumą wróciliśmy do domu. Opisać całego wrażenia nam nie podobna, bo chcąc je zrozumieć, trzeba by było być koniecznie obecnym między pielgrzymami samymi, widzieć rozrzucone twarze i rozgrzane serca. Z naszej strony zatem wraz z czytelnikami przesłać im tylko możemy po trzy kroć: „Szczęśliwej drogi“. Nie wątpimy, że pielgrzymka ta będzie dla nich pamiętną na całe życie, a przyniesie pożytek nie tylko im samym, ale i tym, którzy opowiadania o niej słuchać będą.

I zaiste szczęśliwi kapłani, którym Opatrzność Boża pozwoliła pojechać do stóp Ojca całego chrześcijaństwa! Szczęśliwi, że w obliczu tylu narodowości, które wtenczas w mieście świętem znajdować się będą, zatwierdzić będą mogli publicznie głęboką wiarę i przywiązanie serdeczne, jakimi zawsze naród nasz polski był i bądź co bądź jest ciągle przejęty dla Stolicy Apostolskiej! Szczęśliwi, że u stóp św. apostołów Piotra i Pawła pomodlić się będą mogli za siebie i swoich i za kraj cały! Szczęśliwi, że jako działki przed swym ukochanym ojcem, uzalić się będą mogli za krzywdy wiekowe doznane od wspólnych nieprzyjaciół wiary i narodowości! Szczęśliwi wresz-

cie, że osobiście odebrać będą mogli błogosławieństwo apostołskie dla siebie i swoich, jako zadatek lepszej doli!

Szczęśliwy także lud polski, co w tych pielgrzymach wieśniakach mieć będzie przedstawicieli swoich przed Ojcem Św. Staną tam Unicy chełmscy w siermięgach swoich, jako żywy dowód gorącego do wiary św. katolickiej przywiązania i okrutnego za to prześladowania, które od barbarzyńskiego wroga znosić muszą. Staną oni tam z prostotą swoją, ale gorącym sercem polskiem jako owieczki przed swoim ukochanym pasterzem i biskupem dusz swoich, jako żołnierze przed swoim hetmanem i wodzem. Widok ich wiary i wrodzonej polskiemu narodowi poczciwości, zapewne do głębi rozculi tego najczulszego z Namiestników Chrystusa. My tu pozostali w kraju w duchu towarzyszyć im będziemy miłością i przywiązaniem do św. Stolicy, towarzyszyć im będziemy życzeniami, modlitwą i uroczystem nabożeństwem, jakim obchodzić będziemy ten wielki dzień 3 czerwca. Od nich zaś za to spodziewamy się słusznie, że w modlitwach swoich o nas wszystkich w tem świętem mieście pamiętać będą.

Pobyty w Wiedniu.

Niepowodzenie chwilowe, doznane na dworcu północnej kolei w Krakowie, pociągnęło za sobą niemiłe i w Wiedniu dla pielgrzymów naszych skutki.

Wspomniałem, że w celu pomieszczenia pielgrzymów w Wiedniu zamówiono tam jeszcze pierwszych dni maja hotele. Że jednak od tego czasu przybyło około 100 pielgrzymów w Galicyi i Poznańskiem, a z tych największa część dopiero w ostatnim czasie się zgłosiła, nic dziwnego, że zamówione hotele nie mogły wystarczyć, i że część pielgrzymów zmuszoną była szukać dla siebie pomieszczenia. Niedogodności tej zaradziłby był łatwo przewodnik podróży pątników galic., który na ten wypadek miał zamówiony hotel Wandla, i który dla uniknienia zamieszania, rozdzielać miał w drodze pielgrzymom kartki z oznaczeniem hotelu i numeru pokoju; niestety, zatrzymany niespodzienie w Krakowie, nie mógł tego uczynić. Nieobecność w Wiedniu X. Hołyńskiego i części pielgrzymów spowodowała nadto inną niedogodność. Podług programu zebrać się mieli wszyscy pielgrzymi o godz. 11 rano w pałacu Nuncyatury. Że jednak z audyencyi tej część tylko pielgrzymów mogłaby była korzystać, przeto postanowiono prosić księdza nuncyusza o odłożenie posłuchania na g. 4 po południu. Dla tego też przewodnik galicyjskiej pielgrzymki, książę Konstanty Czartoryski, w towarzystwie ks. Edwarda Podolskiego i p.

Antoniego Zaleskiego, współpracownika *Czasu*, udał się w tym celu jeszcze o g. 9. rano do ks. nuncjusza, który przy tej sposobności jał się wypytywać o różne szczegóły, dotyczące pielgrzymki. Gdy mu powiedziano, że prawdopodobnie przeszło 500 Polaków znajdzie się 6 czerwca przed tronem Ojca Św., ucieszony niezmiernie, zawołał: „O jakże to piękna zapowiedź dla waszej ojczyzny, skoro takie składa dowody swojej wiary, która sama jedna da jej niespożyta siłę do wytrwania w przeciwnościach i przyszłość jej zapewni“. A kiedy dowiedział się następnie o darach, jakie Polska śle Ojcu Św., gdy mu powiedziano, iż z głębi Litwy biedne polskie wdowy, których mężowie pomarli na wygnaniu w stepach Sybiru, cały swój majątek, jaki w spadku po swych małżonkach otrzymały, t. j. ślubne złote obrączki składają Ojcu Św., odezwał się do ks. Podolskiego: „nie sprzedawaj tych obrączek, złóż je, jak są, Ojcu Św. z nich to bowiem jako drogocennych nadzwyczaj ogniw, złoży się łańcuch przedziwny, który mówić będzie, że wasza ojczyzna, przykuta do skały Piotrowej, w jej tryumfie przyszłość swoją obchodzić będzie“. Poczem zwracając się do księcia Konstantego Czartoryskiego zawołał: „o jakże to

wszystko ucieszy Ojca Świętego, który szczególnie miłością swego ojcowskiego serca otacza katolicką Polskę!“ Ponieważ ks. nuncyusz przyrzekł przyjąć pielgrzymów o godzinie 4tej, przeto pospieszył ksiądz Podolski z p. Zaleskim zawiadomić o tem pielgrzymów. Niestety z tych znaczna część bawiąca w mieście, niemogła się już o tem dowiedzieć.

Wiedeń, stołeczne miasto cesarstwa, wzrosłe ostatniemi szczególnie czasy do niezwykłych rozmiarów, mimowoli zwraca na siebie uwagę każdego gościa. To też i nasi pielgrzymi, mimo trudu nocnej jazdy, z przyjemnością pospieszyli na miasto. Rozumie się, że piękna, smukła wieża św. Szczepana, skąd niegdyś Stahremberg niecierpliwie spozierał, rychło nadejdzie z pomocą obłożonym przez Turków nasz król Sobieski, zapraszała i pielgrzymów naszych do tej najpierwszej świątyni Wiednia. Po wysłuchaniu mszy św. w katedrze i obejrzeniu tego kościoła, udali się pielgrzymi na zwiedzenie miasta. Jeżeli pod względem narodowym najpierw Polakowi przypomni się w Wiedniu Sobieski i mężne jego wojsko, co Niemców od bisurmańskiej oswobodziło niewoli, to pod względem religijnym zajmie najpierw uwagę jego święty młodzieniaszek Sta-

niśław Kostka, który ze starszym bratem na studia do Wiednia przybywszy, w kacerskim domu przy kościele wówczas Karmelitów, później Jezuitów, a dziś parafialnym, zamieszkać zniewolony, w czasie ciężkiej choroby w cudowny sposób chlebem anielskim nakarmiony został. Pielgrzymi pospieszyli tedy najprzód oddać pokłon znacznej relikwii naszego świętego, umieszczonej w tym samym pokoju, dziś na kaplicę zamienionym, w którym cudowny on fakt się wydarzył. Kaplica św. Stanisława znajduje się w domu proboszczowskim, tuż przy kościele, i oprócz ołtarza z relikwią i obrazem, przedstawiającym cudowną komunią świętego, nic innego w sobie nie mieści. Po zwiedzeniu innych osobliwości udała się część pielgrzymów, których niepodobna było o odłożeniu na godzinę 4tą audyencyi zawiadomić, do Jego Exc. nuncyusza apostolskiego, ks. Ludwika Jacobiniego, arcyb. Tessaloniki i. p. inf. Ponieważ znaczna gromadka polskich pielgrzymów przed nuncyaturą się zbierająca wywołała zbiegowisko ciekawych Niemców, widział się ksiądz nuncyusz spowodowanym przyjąć i ową część, mianowicie kilkudziesięciu księży wielkopolskich i galicyjskich, z p. Fr. Żółtowskim z Niechanowa, ks. kan. Maryań-

skim, ks. prałatem Likowskim z Poznania i ks. prałatem Jurkowskim ze Lwowa na czele. Obecni byli także p. Tomaszewski, redaktor *Przyjaciela Ludu* z Chełmna, i znaczna liczba mieszczan i włościan. Były także „piae feminae“ (pobożne niewiasty), jak się wyraził ks. nuncyusz, przybyłe z pielgrzymką, mimo trudów, które niekiedy przechodziły słabe siły niewieście. Dostojny prałat w asystencyi swego sekretarza i kapelana przyjął pielgrzymów bardzo łaskawie. Po krótkim przemówieniu p. Żółtowskiego, odezwał się po łacinie, wyraził swą radość z tak licznej pielgrzymki, zapewniał o wielkiej pociesze, jaką ona sprawi Ojcu Św. i naszemu Kardynałowi, mówił z uznaniem o męstwie i wytrwałości, z jaką duchowieństwo polskie broni praw Kościoła. „Nie dziwię się“, powiedział w końcu, „że was w takiej liczbie widzę przed sobą, bo jakżeby Polaków braknąć mogło tam, gdzie chodzi o złożenie świadectwa głębokiej wiary i synowskiego przywiązania do Stolicy św.“ Przechodził potem kolejno, pytając się o nazwisko każdego z księży, pytał o diecezję, serdecznie witał dawniej już sobie znanych księdza kanonika Maryańskiego i ks. prałata Likowskiego. Ks. Kanteckiemu zaś, którego

p. Żółtowski przedstawił jako niedawno uwolnionego z więzienia, powiedział: „*szlachetne to były więzy, które jak słyszę, ponosiłeś*”. A kiedy się zbliżył do czcigodnych wyznawców, XX. Unitów chełmskich, drżącym od wzruszenia głosem dłużej z nimi rozmawiał. Przedstawiono mu następnie mieszczan i włościan, którzy polskim obyczajem ze czcią witali dostojnego reprezentanta Ojca Św. O każdego niemal z osobna wypytywał się ks. nuncyusz.

Po audyencyi rannej u ks. nuncyusza wrócili pielgrzymi do swych pomieszek, gdzie włościanie do wspólnego zasiedli stołu. O godzinie 1ej w południe przybył z resztą pielgrzymów X. Hołyński. Na dworcu oczekiwał ich zacny nasz rodak, p. Wład. Dąbrowa, ex-żuaw papieżki, od lat wielu w Wiedniu zamieszkały, dopomagając przewodnikowi do załatwienia spraw dotyczących pielgrzymki.

O godzinie $\frac{1}{2}4$ zawieszano pielgrzymów na audyencyą do X. nuncyusza. Włościanie nasi uszczęśliwieni, że ich nie minie szczęście oglądania X. nuncyusza, stanęli razem, a gdy się wszyscy zebrali, ruszyliśmy do miasta, nie dbając o to, że niezwykły nasz pochód ścigał na się uwagę ciekawych Wiedeńczyków. Niebawem stanęliśmy na placu „am Hof“, gdzie

herby papieżkie, zawieszone nad bramą pięknej kamienicy, odznaczają mieszkanie apostołskiego nuncjusza. Aby się usunąć gapiącym się na nas Niemcom, weszliśmy do wnętrza pałacu. Tu objaśnili kapłani wiejskich pielgrzymów o godności nuncyuszów apostołskich w ogóle i znaczeniu posłów Ojca Św. przy dworach katolickich monarchów, poczem weszliśmy na górę do sal obszernych, które niebawem zaczęły się zapełniać pielgrzymami. Po nas przybyło kilku panów z Krakowa, a za nimi ksiązę Konstanty Czartoryski, i kilka pań. biorących udział w pielgrzymce. Księża Hołyński i Bochdan poustawiali w rzędy włościan. Kapłani świeccy i zakonni stanęli na przeciwnej stronie, a panowie w środku, a obok nich panie. Osobno ustawiło się gronko unitów podlaskich, złożone z włościan i kapłanów, do których przyłączył się wygnaniec z Syberyi, X. Mielechowicz. Naraz otwarła służba podwoje i ukazał się we drzwiach, w wspaniałym polskim stroju, w karmazynowym żupanie, z szablą drogiemi sadzoną kamieniami, litym pasie, z krzyżem *Virtuti Militari*, sędziwy ksiązę Stanisław Jabłonowski, przypominając swoją postawą i ubiorem jakoby żywy obraz zamierzchłych już czasów Rzeczypospolitej,

mimo wszystkiego pełnych zawsze żywej i serdecznej wiary. Z uszanowaniem powitali go wszyscy. Niebawem nadszedł i sam gospodarz, ks. arcybiskup Jacobini, przed którym schyliły się głowy wszystkich obecnych. Wówczas książę Czartoryski w pięknej przemowie, wypowiedzianej po francuzku, wspomniął o przywiązaniu Polaków do Stolicy św. i prosił dla przytomnych o błogosławieństwo. Ks. nuncyusz odpowiedział na to również po francuzku długą a nader piękną mową: „Szczęśliwy jestem“, rzekł między innemi, „że po raz pierwszy mam szczęście widzieć tak znaczną naraz liczbę Polaków, udających się do Rzymu, dla złożenia żyjącemu w osobie Piusa IX. Piotrowi św. hołdu czci i przywiązania, dla otrzymania od niego błogosławieństwa apostołskiego, jako zadatku błogosławieństwa Bożego dla kraju całego, dla zapewnienia coraz więcej świata całego, że w piersiach Polaków żywo zawsze bije serce dla Kościoła, dla tej wiary, dla której tyle cierpień i prześladowań ochoczo ponoszą. Jedźcie, moi najmilsi, do Rzymu, jedźcie do stóp Ojca chrześcijaństwa, następcy Piotra i doktora nieomylnego, a zaczerpniecie tam wiele łask i sił duchownych. On w więzieniu, bo nieprzyjaciele Kościoła

tam go osadzili, ale pomimo tego Kościół katolicki teraz więcej jeszcze niż kiedykolwiek odbiera dowodów przywiązania od swych wiernych synów. Życzę wam szczęśliwego powrotu do ojczyzny". Słowa te wypowiedziane zostały z taką siłą uczucia, że niepodobna było oprzeć się wzruszeniu. Przy końcu mowy zwrócił się ks. nuncyusz do księcia Czartoryskiego, winszując mu szczęścia, że staje na czele tak wspaniałej manifestacyi. Na co odrzekł książę, że szczęście to zawdzięcza swoim rodakom, którzy go tym zaszczytem obdarzyli. Potem przedstawiał ks. nuncyuszowi z kolei niektóre osoby, jak księcia Jabłonowskiego z Krakowa i p. Zakrzewskiego z Wielkopolski. „Ucieszy się Ojciec Św.", odezwał się do księcia Jabłonowskiego nuncyusz, „skoro księcia zobaczy, przekona się bowiem, że wiara święta ożywia w Polsce wszystkie warstwy społeczeństwa, że jak duchowieństwo i włościanie, tak i panowie najpierwsi w kraju, a jak widzę, w bojach zasłużeni książęta, zarówno serdecznie są przywiązani do Stolicy św." Słowa te rozrzewniły księcia; ukląkł wraz z wszystkimi, prosząc o błogosławieństwo, podczas którego nie mógł się od łez powstrzymać. Po udzielonem błogosławieństwie zbliżył się książę

nuncyusz do włościan. „Jakże w tej chwili serdecznie żałuję“, rzekł on, „że nie mogę do was ojczystym przemówić językiem: bądź moim tłumaczem“, mówił dalej, zwracając się do redaktora *Przeglądu*, „powiedz im, że do nich przemawiam“, Poczciwi włościanie rzucili się na kolana, a całując ręce ks. nuncjusza, żegnali się pod jego błogosławieństwem. Każdego z nich niemal ucałował ks. nuncyusz w czoło, a gdy mu redaktor *Przeglądu* wskazał włościan z Podlasia i Litwy i rzekł: „oto naoczni świadkowie i uczestnicy krwawego Rossyi prześladowania, wierni synowie św. Jozafata“, ks. nuncyusz zawołał: „tak, to są Chrystusa wyznawcy! krew wylana przez ich braci za wiarę zaważy na szali miłosierdzia Bożego nad Polską“. Ucieszył się także wielce ks. M. sybirakowi, który niedawno wrócił z 15 letniego wygnania. Ks. Hołyński przedstawiał mu kapłanów z lwowskiej, przemyskiej, tarnowskiej i krakowskiej dyecezyi. Z wieloma osobami rozmawiał jeszcze ks. nuncyusz, wypytywał się szczegółowo o program pielgrzymki, o stan zdrowia biskupów galicyjskich, i polecał się ich modlitwom.

Po audyencyi u ks. nuncjusza rozeszli się pielgrzymi po mieście, zaś włościan zapro-

wadził ks. Azbiewicz najprzód do pięknego kościoła, zbudowanego na pamiątkę ocalenia cesarza Franciszka Józefa, i stąd zwanego „Votivkirche“, a później po obejrzeniu innych jeszcze kościołów, do św. Ruprechta, gdzie staraniem X. Zygmunta Czerwieńskiego, kaznodzieji tego kościoła, odbyło się polskie majowe nabożeństwo. Kazanie miał tenże ks. Z. Czerwieński, znany z pięknej wymowy kaznodzieja. Mówił on z wielkiem wzruszeniem o Piusie IX. i o Polsce, wykazując, że zbawić Ojczyznę naszą możemy jedynie będąc wierni Kościołowi. Wspomniał też, że w Krakowie jest mszał, gdzie karty z dziękczynnemi modłami zupełnie są zużyte, czem chciał okazać, że ojcowie nasi częste musieli od Boga odbierać łaski, skoro tak często dziękowali, i że musieli umieć prosić o nie Stwórcy.

Po nabożeństwie majowem powrócili pielgrzymi do hoteli, skąd wieczorem mieli się udać do katolickiego kasyna. Zamiar ten atoli dla zbyt wielkiej odległości od kasyna, niemniej deszczu i utrudzenia pielgrzymów, nie przyszedł niestety do skutku i tylko mała liczba pątników miała sposobność zapoznania się z pięknym lokalem i niektórymi członkami katolickiego Stowarzyszenia. W celu poczy-

nienia potrzebnych przygotowań do jutrzejszego odjazdu udali się zaraz po audyencji u X. nuncjusza X. Hołyński i X. Bochdan na dworzec kolei południowej. Tu zetknęliśmy się po raz pierwszy z przewodnikiem pielgrzymki górno-szląskiej, p. Adolfem Hytrekiem, przybyłym w tym samym co i my celu na dworzec. P. Hytrek mimo młodego wieku (liczy zaledwie 20 kilka lat) wielkie ojczyźnie swej oddał już usługi swym „*Katolikiem*“, którego dzielnym jest redaktorem, umiał też zjednać sobie ogólne zaufanie zacnych Szlązaków, których prowadził do Rzymu i którymi gorliwie zajmował się w drodze. Od niego też dowiedzieliśmy się, że nazajutrz opuszcza Wiedeń ze swymi Szlązakami i że chętnie połączy się z pątnikami z Galicyi i Wielkopolski.

Naczelnik stacyi dworca południowej kolei p. Hess przyjął nas nader uprzejmie. Ku niemałemu w pierwszej chwili zdziwieniu, a wielkiej następnie radości, poznaliśmy w nim naszego rodaka i zacnego urzędnika, który mimo zajęcia i wyższego stanowiska, z wszelką gotowością ofiarował nam kilka godzin czasu dla załatwienia spraw należących do zakresu jego urzędu. Mianowicie zapewnił nam osobny pociąg i wygodne wagony, wyznaczył wyłącz-

nie dla naszych pielgrzymów wiejskich sale, w których złożyć mieli swoje pakunki i oczekiwać odejścia pociągu, wydał stosowne polecenia przy kasach, aby nam ułatwić stęplowanie biletów, dopomógł do zakupu brakujących biletów, jednym słowem, niezwykle dał dowody życzliwości. Uprzejmość ta doznana w Wiedniu wśród Niemców a odbijająca jaskrawo od tego, co nas w Polsce, na dworcu krakowskim spotkało, tem miłszą nam była, ile żeśmy się jej w stolicy, dotąd nam Polakom niebardzo przychylniej, najmniej spodziewać mogli. Dla tego też niepomijając milczeniem zachowania się nieprzychylnego pielgrzymce naczelnika stacyi krakowskiej kolei północnej*), zaznaczamy, że dla p. Hessa czuliśmy wdzięczność nietylko w chwili, gdyśmy z **jego** grzeczności korzystali, ale że i dziś czujemy ją, i dla tego na tem miejscu publiczne podziękowanie objawić mu z przyjemnością pośpieszamy.

*) Wspomnieć tu należy, że szef stacyi kolei Karola Ludwika w Krakowie, p. Schroeder, z wszelką uprzejmością był nam pomocnym, ilekrotnie podaliśmy mu ku temu sposobność.

Z Wiednia do Tryestu.

Pociąg, który miał nas zawieźć do Tryestu, odchodził o godzinie $\frac{1}{2}$ 10 rano. Mimo to jednak znaczna część pielgrzymów, mianowicie włościanie galicyjscy, już o godzinie 7mej opuściła hotele. Gdy tych ostatnich zapytałem, czy chcą jechać, lub pójść pieszo na dworzec, położony na drugim końcu miasta, odebrałem odpowiedź zgadzającą się z drugą propozycją. „Przejdziemy się — mówili wesoło — my do chodu nawykli, czasu mamy dość, a przytem człowiek idąc lepiej się przypatrzy miastu, aniżeli siedząc w onej budzie, kędy aby co obaczyć, trzeba głową na wszystkie strony wykręcać; pójdziemy więc pieszo, byle się znalazł przewodnik i jaki wózek pod nasze pakunki“. Naturalnie, że nikt się im nie sprzeciwił i że postarano się o przewodnika i wózek, za którym, położywszy nań swe kuferki i torby, puścili się na dworzec. W drodze zajmował ich wielce widok okazałych gmachów, w jakie obfituje Wiedeń, szczególnie cesarski „burg“, a więcej jeszcze dworski galowy powóz, który obok nich przejechał, wioząc ojca cesarskiego, Arcyksięcia Karola. Włościanie poznańscy, jako zamożniejsi, odjechali omnibusami, które

dla nich dnia poprzedniego zamówił X. kan. Maryański. O godzinie 8 byliśmy już wszyscy na dworcu, gdzie w salach osobnych złożyli więcej pielgrzymi swoje pakunki i oczekiwali na bilety, które zabrano im do odstępowania. Po odejściu zwyczajnego pociągu, zawezwano nas na perron, gdzieśmy zastali naszego protektora, szefa stacyi, pana Hessa. Szlązacy i Wielkopolanie zajęli osobne wagony, przez co i nasi, lubo chętnie szukali towarzystwa braci z pod zaboru pruskiego, zmuszeni byli trzymać się razem. Zajęcie przeznaczonego dla nas pociągu odbyło się w tak wielkim porządku, i z takim spokojem, że urzędnicy kolejowi, wiedzeni ciekawością zobaczenia znacznego zastępu Polaków, powstrzymać się nie mogli od uwag dla nas zaszczytnych. To też pan Hess, mówiąc, jak nam opowiadano, o naszej pielgrzymce, głośno się wyraził, że gdy przy podobnych expedycjach osób innych narodowości potrzebuje dla utrzymania porządku co najmniej 15 żołnierzy policyjnych, przy odjeździe 400 Polaków i jeden stróż bezpieczeństwa był zbyt czynnym.

Dłuższe zatrzymanie się na perronie podało nam dobrą sposobność przypatrzenia się szląskim i wielkopolskim włościanom. O pierw-

szych słyszałem już dawniej, że zarzucili strój narodowy, że jednak i drudzy tak prędko poszli za przykładem swych niemieckich sąsiadów i poważne sukmany zamienili na kuse czarne surduty, zadziwiło nas mocno. Niestety wyjąwszy Kujawy, w całej Wielkopolsce, jak mi mówiono, nieznany już dziś strój narodowy. Za to nasz ludek galicyjski trzymający się ściśle tradycyjnych zwyczajów, miłe swym strojem robił wrażenie. Widziałeś na nim różnobarwne sukmany i wyszywane sieraki, szpencery, surduty, płótnianki, a nawet zwykłe kożuchy, na głowach zaś, długim najczęściej pokrytych włosiem, czerwone krakuski, filcowe lub słomiane kapelusze, czapki, kaszkiety itp.

Lecz czas nam opuścić już Wiedeń. Kiedy ruszył nasz pociąg, ukazała nam się jeszcze raz w całym swym ogromie stolica Austrii. Pątnicy wiejscy z przyjemnością przypatrywali się tak miastu, jak wieży św. Szczepana i pięknemu Dunajowi, a gdy i ten widok minął, sięgnął każdy do swej torby po książkę do modlitwy. Znaleźli się i promotorowie i choć nikt do tego nie wzywał, odezwały się z różnych stron pociągu tony naszych pięknych religijnych pieśni. Ten zaś śpiew rzadko kiedy w drodze ustawał a zawsze odznaczał się

pobożnością, która mimowoli wzbudzała uszanowanie nawet u tych, co z próżnej ciekawości spieszyli na dworce, by się przypatrzeć polskim pielgrzymom. Wagony nasze były tak zbudowane, że można było z łatwością przechodzić z jednego do drugiego. Tej też okoliczności zawdzięczają pielgrzymujący redaktorowie i współpracownicy pism katolickich, że nie jedną miłą chwilę wspólnie spędzić mogli w drodze. W ich liczbie widzieliśmy redaktora *Kuryera poznańskiego*, X Dra Kantackiego, współpracownika *Czasu* p. Zaleskiego, redaktora *Przeglądu lwowskiego* X. Podolskiego, redaktora *Przyjaciela ludu chełmińskiego* p. Tomaszewskiego, red. *Katolika* i *Moniki* pana Hytrka, red. *Wiadomości kościelnych*, *Chaty i Nowin*, X. Hołyńskiego. Zetknięcie się redaktorów pism katolickich, choćby w podróży, wspólna wymiana myśli, niewątpliwie zagrzała ich do walczenia za sprawę, której bronią.

W drodze, dzięki p. Hessowi i uprzejmości służby kolejowej, niezapominano o naszych potrzebach i wygodach. W Mürzzuschlagu i w Hradcu zamówiono dla nas postny posiłek, a na licznych stacyach uważano troskliwie, by nie pozostał który z pielgrzymów, co więcej, zdarzyło się nawet, że na prośbę prze-

wodnika, wstrzymywano niekiedy kilkakrotnie w ruchu będący pociąg, aby zabrać pozostałych. Przebycie kolejną sławnego Semmeringu wielkie na wszystkich pielgrzymach sprawiło wrażenie. Włóścianie korzystając z udzielanych im objaśnień, mieli sposobność podziwiać przyrodę, a przytem przekonać się naocznie, czego dokazać może rozum i praca. W Mürzzuschlagu zastaliśmy zupełną kminkową i pstrągi, któremi niestety niepodobna było nakarmić 400 zgłodniałych pielgrzymów. Pokazało się tu, jak również i w Hradcu, że praktyczniejsi byli od nas włóścianie, którzy w swych torbach zawsze znajdowali potrzebny pokarm. Za Hradcem zaszło nam słońce, a dalszą drogę przebywaliśmy w cieniu nocy, to drzeмиąc, to śpiewając na przemian. Pusta i kamienista okolica Karstu, którą przejeżdżaliśmy już rano, nader przykre zrobiła na naszych wieśniakach wrażenie. „Mój Boże” — słyszałem głosy — „same kamienie, i drzewka nie ma, jakżeż tu żyją biedni ludziska!” Koło godziny 7mej obudził śpiących i drzeмиących niezwykle okrzyk: morze! wyrywający się mimowoli z ust tych, którzy się z jego widokiem po raz pierwszy spotkali. W istocie widok ten nader silne zrobił wrażenie na naszym ludku.

Niebawem mineliśmy piękny pałac cesarza Maxymiliana Miramare, poczem ukazał się Tryest z pysznym portem, w którym setki kołysały się okrętów. W kilka minut później stanęliśmy na dworcu Tryestyńskim.

W Tryeście.

W Tryeście mieliśmy zabawić cały dzień; należało przeto pomyśleć o przytułku i odpoczynku. W tym celu znaczna część pielgrzymów opuściwszy perron, pospieszyła do wskazanego sobie hotelu Delorme, gdzie też znalazła potrzebne wygody. Trudniejsza jednak rzecz tak tu, jak w innych większych miastach, była z włościanami, (szczególniej mniej zamożnymi, jak nasi galicyjscy), którzy również potrzebowali odpoczynku i posiłku, a dla których hotele i restauracye były nie przystępne. W tej mierze musieli sobie przewodnicy radzić, jak mogli. W Tryeście zaprowadzili ks. kan. Maryański i p. Hytrek swoich włościan do miasta, gdzie jedni i drudzy jako zamożniejsi przy pomocy przewodników łatwo dali sobie radę. Włościanie galicyjscy opuściwszy pociąg, zatrzymali się na razie przed dworcem, oczekując przewodnika, który tymczasem uma-

wiał się z pewnym właścicielem domu panem F. o wspólną dla nich kwaterę. Po zapewnieniu jej sobie udali się wszyscy pod opieką ks. kan. Stańkowskiego i XX. Encingera i Azbiewicza do przeznaczonych dla siebie pomieszczeń. a stąd po złożeniu swych pakunków, do kościoła św. Antoniego, gdzie wysłuchali mszy św. odprawionej przez jednego z towarzyszących im księży. Przewodnik podróży pątników galicyjskich widząc znużenie swych włościan (z których wielu od 24 godzin nie używało ciepłego pokarmu), i obawiając się o ich zdrowie, wyszukał przy pomocy p. F. taną restauracyą, gdzie też na mocy dyspensy X. nuncjusza, zamówił mięsny obiad. Po mszy św. oprowadzał p. F. pielgrzymów najpierw po mieście i kościołach, a potem po porcie, gdzie najdłużej zabawili, przypatrując się z wielką ciekawością latarni morskiej, parowym i żaglowym okrętom, niemniej kupcom przeróżnych narodowości, stosom towarów, złożonych na brzegu morza i niezwykłemu ruchowi, jaki tam panował. W czasie wycieczek naszych w przystani tryestyńskiej spotkaliśmy hr. Artura Gołuchowskiego, który powziąwszy zamiar odbycia wspólnej pielgrzymki narodowej, tu się z nami połączył i jako szczerzy

przyjaciół ludu, towarzyszył mu wszędzie, nie szczędząc przy danej sposobności światłych wyjaśnień. O godzinie 12tej przerwaliśmy wy-
cieczkę, a p. F. z XX. H. i B. zaprowadzili pielgrzymów do restauracyi, gdzie czekał ich obiad. Ponieważ był to dzień postny, a jedzenie, jak wspominaliśmy, zamówiono mięsne, trzeba było użyć całej powagi kapłańskiej, by wytłómaczyć naszym pątnikom powód, który nas skłonił do korzystania z dyspensy, udzielonej na ten dzień przez X. nuncjusza. Uspokojeni w końcu włościanie zasiedli przy długich sto-
łach w liczbie około 70 mężczyzn i 10 nie-
wiał, i^e wesoło po wspólnej modlitwie spożyli obiad, składający się z zupy, mięsa i pieczeni z jarzyną, co wszystko wraz z chlebem i szklanką wina kosztowało każdego 31 centów, kwotę w istocie nieznaczną, którą też chętnie złożyli na ręce swego skarbnika, X. Bochdana. Ale w czasie obiadu inna jeszcze czekała X. H. i X. B. czynność. Pielgrzymi, którzy tegoż dnia opuścić mieli Austryą, nie byli dotąd wcale zaopatrzeni we włoskie pie-
niądze. Aby im przeto ułatwić wymianę, od-
bierał w tym czasie X. H. od każdego, sto-
sownie do jego życzenia, 10 lub 15 złr. i odda-
wał je X. Bochdanowi, który natomiast skła-

dającym wręczał tymczasowe pokwitowania, za okazaniem których mieli następnie odbierać włoskie pieniądze. Po załatwieniu tej koniecznej czynności udali się XX. H. i B. najpierw do hotelu Delorme, aby się posilić i odwiedzić resztę pielgrzymów, a potem do kantoru wymiany, po włoskie pieniądze. Tymczasem wiejscy nasi pielgrzymi powrócili do portu, gdzie tym razem mieli sposobność przypatrzenia się dokładnie wewnętrznemu urządzeniu dużego amerykańskiego parostatku. Stąd zaprowadzono ich jeszcze do sławnych warsztatów Towarzystwa żeglugi Lloyd'a, gdzie oglądali pracownie i byli świadkami niezwykłych mechanicznych operacyj, jak heblowania, wiercenia, rozcinania i t. p. żelaza, i gdzie przypatrywali się budowie nowych, naprawie starych okrętów, a nadto i wielu innym, wielce ich zajmującym przedmiotom i mechanicznym czynnościom. Pielgrzymi innych stanów, podzieliwszy się na grupy, spędzili dzień dość przyjemnie na zwiedzaniu kościołów i miasta; znaczna część udała się małym parostatkiem do pobliskiego zamku ś. p. cesarza Maxymiliana, a lubo niektórzy omal że nie doznali na morzu wypadku, wszyscy jednak nader byli uszczęśliwieni ze zwiedzenia sławnego Mi-

ramare. Wieczorem o godzinie 8 zebraliśmy się na dworcu, gdzie przedtem już XX. H. i B. uzyskali u szefa stacyi osobny dla pielgrzymów pociąg. Rozdawszy włoscianom naszym włoskie pieniądze, wsiedliśmy do wagonów, których nam tym razem bardzo poskąpiono, a o g. $\frac{3}{4}$ na głą wieczorem opuściliśmy Tryest.

Szlązacy w kilka godzin później podążyli za nami morzem do Wenecyi, która nas znowu miała połączyć.

W W e n e c y i.

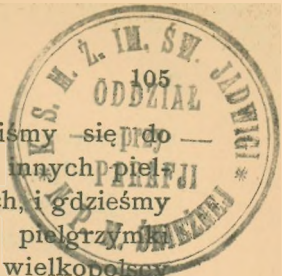
Z Tryestu do Wenecyi jechaliśmy całą noc. Pociąg, który nas wiozł, pędząc z niezwykłą szybkością tak niemiłosiernie rzucał naszemi wagonami, żeśmy w strachu o życie nieraz polecali się P. Bogu. W Udine, na granicy Austrii i Włoch, odbyła się zwykła rewizya pakunków, i to w sposób tak delikatny, że pakunków z adresami i tomami (czegośmy się obawiali), dowiedziawszy się, co zawierają, wcale nie ruszano. Wschodzące słońce powitali pielgrzymi nabożnem pieniem, które jednak w krótkce ucichło, gdy nagle z głębi morskich ukazywać się zaczęły najpierw smu-

kłe wieżyce i kopulaste świątynie, potem całe grupy dużych pałaców i pięknych kamienic pysznej Wenecyi. I nic dziwnego, że ucichły pienia, i nie odzywały się mimo dolatującego zdala głosu dzwonów, zwiastujących dzień święty, pierwszy bowiem widok Wenecyi był zawsze i będzie czarującym. Nieuszedł też uwagi zdziwionych naszych włościan, półmilowej długości most, który łączy ląd z dworcem, a po którym pociąg przesuwiał się jakby po powierzchni wody.

Mimo rannej pory (była godzina 5ta) zastaliśmy na dworcu panią M. z córką, które przybyły powitać pielgrzymów-rodaków i postarały się o przewodnika, którego jak zobaczymy potrzebowaliśmy bardzo. Ktokolwiek zna Wenecyą, przyzna, że oddanie (przy 400 pielgrzymach) 80 naszych włościan na łaskę natrętnych gondolierów, nie było rzeczą bezpieczną, tem bardziej że nie mieliśmy dotąd przygotowanych dla nich pomieszek. Otoż aby zapobiedz możliwym wyzyskiwaniom ze strony gondolierów, a przytem oszczędzić czasu i pieniędzy, postanowiliśmy zaprowadzić naszych pielgrzymów wiejskich do miasta sposobem w Wenecyi nie bardzo praktykowanym, to jest pieszo. Gdy więc wszyscy inni pątnicy, a na-

wet włościanie wielkopolscy na gondolach puścili się do miasta, gromadka naszych pielgrzymów dźwigających swe kuferki, w towarzystwie swego przewodnika, tudzież X. kan. Stańkowskiego i XX. Bochdana, Encingera i Azbiewicza, pospieszyła jakimiś krętymi uliczkami przez mosty i mostki na plac ś. Marka, a stąd, aby uniknąć zbiegowiska, wprost do kościoła tegoż świętego. Tu po złożeniu w kruchcie pakunków, wysłuchali pielgrzymi mszy św., którą odprawił X. kan. Stańkowski. Tymczasem udało się przewodnikowi, przy pomocy p. Dąbrowy, który przed chwilą połączył się z naszą pielgrzymką, wynaleźć tuż przy kościele św. Marka pod korzystnymi warunkami (franka za łóżko, a pół franka za wspólne na ziemi posłanie na dobę) pomieszkanie, które też pątnicy zaraz po wysłuchaniu mszy św. tem chętniej wzięli w posiadanie ile że przy niedzieli pragnęli się przebrać i po nocnej podróży wielu, szczególnie starych, czuło potrzebę odpoczynku*). Zaspokoiwszy główne po-

*) Był to „hotel garni“, który mógł wygodnie pomieścić naszych pielgrzymów, jednak poleciła policya wenecka „ze względów zdrowia“ przenieść część ich do innego domu, czem zajął się p. Dąbrowa.



trzeby naszych włościan, udaliśmy się do — hotelu Bauera, gdzieśmy zastali innych pielgrzymów wygodnie umieszczonych, i gdzieśmy się dowiedzieli, że panie i inne pielgrzymki nasze, dzięki pani M., a włościanie wielkopolscy staraniem ks. kan. Maryańskiego, wygodne znaleźli pomieszczenie. Szlązacy, którzy z Tryestu odjechali morzem, przybyli o dwie godziny po nas do Wenecyi, gdzie ich też pomieścił p. Hytrek. Z powodu znacznej liczby księży pielgrzymów (do 170) niełatwo było kapłanom docisnąć się do ołtarza, jednak około godziny 11 wszyscy byli już po mszy św. i mogli, podzieliwszy się na grupy, oprowadzać po mieście włościan, dotąd w kościele przebywających. Wrażenia, jakiego doznali wogóle pielgrzymi bawiący po raz pierwszy w Wenecyi, nie myślę kreślić, gdyż to nie wchodzi w zakres opisu, mającego na celu głównie włościan, powiem przeto, że na tych ostatnich Wenecya niezwykle sprawiła wrażenie. Rozumie się, oswojone gołębie weneckie i natrętni chłopcy, czyszczący na ulicy ich zabłocone buty, wielce ich zajęły, niemniej ów rycerz, wybijający na wieży młotem godziny; zaś pałac dożów, wysokie słupy przed kościołem św. Marka, niezwykła budowa tego kościoła,

i t. p. rzeczy tysiące wywoływały pytań, na które odpowiadać musieli przewodnicy.

Jak wiadomo, najwięcej przyczynić się może do poznania położenia Wenecyi przejażdżka po wielkim kanale. Otóż niechcąc pozabawić włościan naszych tej przyjemności, zamówiliśmy (z funduszków wspólnych) kilkanaście gondol większych na godzinę 4tą po południu. Starano się przytem, by w każdej gondoli był ktoś z pielgrzymów mogących dawać włościanom wyjaśnienia. Na czele zaś tej wycieczki stanął hr. Artur Gołuchowski, który przodując innym, wskazywał kościoły i pałace zasługujące przedewszystkiem na zwiedzenie, i który nie szczędził trudu, by uprzyjemnić czas braciom włościanom. Że podobna wycieczka miłą pozostanie dla nich pamiątką, nie można o tem wątpić. Zapytawszy jednego ze starszych włościan, jak mu się podoba Wenecya? taką odebrałem odpowiedź: „O mój Boże! co też to za cuda na tym Bożym świecie. Słyszałem ci ja już o tem miejscu od naszych żołnierzy, którzy tu ongi stali i dziwy o „Wenedygu“ opowiadali, czytałem o niej w *Chacie* obszerny opis. ale zawsze to co innego, gdy człowiek własnymi oczami zobaczy“.

O godzinie 4tej, gdy nasi pielgrzymi przejeżdżali się po wielkim kanale, udał się ks. H. z ks. B. na dworzec, dokąd w celu bliższego porozumienia się co do jutrzejszego odjazdu zaprosił ich naczelnik stacyi, p. Jawornik. I tym razem trafiliśmy bardzo szczęśliwie, bo w osobie p. Jawornika poznaliśmy zanego Szlązaka, który podobnie jak p. Hess w Wiedniu, z całą uprzejmością uwzględnił nasze prośby i w naszej obecności drogą telegraficzną zniósł się z odnośną dyrekcją ruchu. Zależało nam bowiem na tem, byśmy mieli nadal osobny pociąg, przytem mogli się zatrzymać kilka godzin w Padwie, a nadto tego samego dnia zdążyć do Loretu. Życzeniom naszym stało się zadość; obiecano pociąg osobny, który miał 6 godzin poczekać na nas w Padwie; ale za to musieliśmy przyrzec panu Jawornikowi, że w ciągu nocy oddamy bilety do wizowania i stęplowania, ułatwiając w ten sposób czynność urzędników, dla których podobne zajęcie rano, przed odjazdem pociągu, byłoby zbyt uciążliwem. Dzięki poświęceniu się p. Dąbrowy, który ofiarując na to całą noc, zabrał od wszystkich pielgrzymów bilety a następnie rano porozdawał je już wizowane

i stęplowane pielgrzymom, wywiązaliśmy się z naszej obietnicy.

Z Wenecyi do Padwy i Loretu.

Odpocząwszy 24 godzin w Wenecyi, wypadło nam, lubo nie bez żalu, opuścić to piękne miasto. Drukowany program i plan jazdy, znajdujący się w ręku każdego z pielgrzymów, wielką i tym razem oddał nam usługę, wskazując każdemu dzień i godzinę odjazdu. To też w poniedziałek już o godzinie 5tej rano, gwarno było i w hotelach, które opuszczali pielgrzymi, i pomiędzy gondolierami, którzy tych ostatnich niemal przemocą do swych gondol wciągali. Pątnicy nasi wiejscy tymczasem tą samą co wczoraj drogą podążyli na dworzec, pocieszając w drodze jednego z towarzyszków, który zgubił swój bilet i któremu do kupienia nowego trzeba było dopomódz. Na dworcu powitał nas uprzejmie szef stacyi, p. Jawornik. Ponieważ zależało mu na tem, by Szlązacy, udający się zwyczajnym pociągiem wprost do Loretu, nie pomieszali się z resztą pątników, odjeżdżających pociągiem osobnym do Padwy, a stąd dopiero do Loretu, przeto

prosił znanego już sobie przewodnika podróży, X. H., by tenże stojąc przy wejściu na perron, wskazywał każdemu z pielgrzymów przeznaczony dla niego pociąg. Co więcej, gdy już wszyscy zajęli miejsca, musiał ksiądz H. w towarzystwie p. szefa obejść wszystkie wagony obu pociągów, aby się zapewnić, że żadna nie zaszła omyłka. Po tej mozolnej lubo koniecznej (z powodu innego rodzaju biletów szlążkich pątników, separacyi w 10 minut po odejściu zwykłego pociągu, opuściliśmy Wenecyę, a po jednogodzinnej podróży, wśród pięknej jak ogród okolicy, przybyliśmy do Padwy. Tu pozostawiwszy w wagonach nasze rzeczy, a koło nich kilku pielgrzymów na straży, puściliśmy się niemal wszyscy pieszo do miasta, nie bez obawy przed demonstracją włoskich liberałów, którzy, (jak nam opowiadał w Wenecyi konsul austriacki p. Pilat), przed kilku dniami nie bardzo gościnne sprawili innym pielgrzymom przyjęcie. Dzięki Bogu nic nas nie spotkało przykrego, przeciwnie stowarzyszenie młodzieży katolickiej wysłało kilku członków, którzy nas uprzejmie po mieście oprowadzali.

W Padwie leży ciało św. Antoniego. Wiedzieliśmy o tem wszyscy, a lubo każdy się cieszył, że będzie mógł pomodlić się u grobu

tego świętego, najżywiej okazywał swą radość nasz poczciwy ludek, który św. Antoniego uważa za swego szczególniejszego patrona i opiekuna. Tam więc przedewszystkiem skierowaliśmy nasze kroki i wkrótce stanęliśmy przed pyszną, niezwykłych rozmiarów bazyliką. Przystąpiwszy z czcią i uszanowaniem próg świątyni, zwróciliśmy się na lewo, gdzie w bogatej kaplicy na wspaniałym ołtarzu spoczywa ciało tego świętego. I zapełniła się kaplica klęczącymi i modlono się szczerze, a jeśli ludek nasz gorąco modli się przed obrazem tego Świętego, można się domyśleć, jak się modlił przy ciele tego Świętego. Po oddaniu czci drogim relikwiom, udali się kapłani do zakrystyi, aby odprawić mszę św. Ale nie łatwa to była rzecz dostać się do ołtarza przy takiej liczbie kapłanów. To też niektórzy czekali całemi godzinami, aby jeśli nie u grobu, przynajmniej w kościele tego świętego odprawić Ofiarę bezkrwawą. Dzięki ks. Azbiewiczowi obejrzeli włościanie dokładnie kościół i rzeźby w kaplicy św. Antoniego, przedstawiające jego życie i cuda, za jego przyczyną działane. Po kilkogodzinnym pobycie w kościele św. Antoniego obejrzeli pielgrzymi jeszcze kościół św. Justyny i kilka innych

świętyn, potem miasto i ogród publiczny, gdzie są posągi ludzi sławnych wszechnicy padewskiej (między nimi i kilku Polaków, jak Stefana Batorego i Jana Sobieskiego), a w końcu powrócili wszyscy znowu pieszo na dworzec, aby się posilić i w dalszą puścić się drogę.

O godzinie zej odjechaliśmy z Padwy. Z miast położonych przy drodze widzieliśmy z dala Bolonią, do której mieliśmy wstąpić dopiero z powrotem. W dalszej drodze szczególnie ucieszył pielgrzymów naszych widok miasta Imoli, gdzie był biskupem i Sinigalii, gdzie się rodził nasz Ojciec Św. Pius IX. tudzież miasta Rimini, znanego z cudownego obrazu N. Panny. Do Ankony, jednego ze znaczniejszych miast portowych, przybyliśmy już po zachodzie słońca.

Tymczasem tak w Rzymie jak i w Lorecie myśłano o nas szczerze. W Lorecie nieoceniony ks. Leon Noras uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby uprzyjemnić w tem mieście pobyt swoim rodakom. Na prośbę X. Hołyńskiego przygotował on mieszkania dla pątników galicyjskich i wielkopolskich, niemniej też i dla pielgrzymów górnoszlązkich, o co go dawniej upraszał p. Hytrek, a o czem wszystkim z dołączeniem adresów zawiadomił

on naprzód X. H. listem wysłanym do Wenecyi. W Rzymie nieustrudzony X. Waleryan Przewłocki, przełożony domu OO. Zmartwychwstańców, przygotował dla wszystkich galicyjskich pielgrzymów wygodne pomieszkanie, zawiadamiając naprzód przewodnika podróży tak o miejscu pomieszkań jak i liczbie osób, jaką z nich każde mogło objąć. Dla pątników z Wielkopolski przygotowano pomieszkania staraniem JEm. X. Kardynała Prymasa, który też wysłał swego sekretarza, ks. Wład. Mieszczynskiego aż do Loretu, aby tam oczekując pielgrzymów, ułatwił im pobyt w tem mieście. Ponieważ atoli X. Mieszczynski zastał w Lorecie już wszystko przygotowane, przeto udał się z X Norasem na spotkanie pielgrzymów do Ankony.

Jak wiadomo, pojechali Szlązacy naprzód, niezatrzymując się w Padwie. Stąd też gdy przybyli do Ankony, zabrał ich X. Noras i zawiózł do Loretu, gdzie zajęli przygotowane dla siebie pomieszkania. Tymczasem naszych pielgrzymów, przybyłych o kilka godzin później powitał w Ankonie X. Mieszczynski, dopomagając do zakupienia biletów, o które osobno postarać się tu należało.

Późno w nocy spostrzeegliśmy na wysokiej górze bielejące mury bazyliki Loretańskiej. Widok ten niemało pokrzepił na duchu zmęczonych całodzienną podróżą pielgrzymów, których nadto nielada czekała przeprawa, zanim się ujrzeni u stóp tej przesławnej świątyni.

W L o r e c i e.

Opuszczając dworzec loretański, aby się udać do miasta, cieszyliśmy się wprawdzie widokiem świątyni, która mieści w sobie najdroższy dla nas skarb, bo domek, gdzie „Słowo stało się Ciałem“, jednak w drodze mimowoli przychodziły nam na myśl słowa pisma św. „nie bierze nagrody jeno ten, co się dobrze potykał“. Dla zrozumienia tego powiemy, że miasteczko Loret leży na wysokiej, prawie pół mili od dworca odległej górze. Otóż tę przestrzeń największa część pielgrzymów musiała przebyć pieszo, dźwigając swe pakunki i pnąc się coraz wyżej. Był to w istocie trud przechodzący siły, szczególnie starszych i niewiast; niestety trudno było temu zaradzić, gdyż lubo wszystkie wózki całej miejsciny wysłał X. No-

ras na dworzec, nie mogły one żadną miarą zabrać 400 pielgrzymów. Nadto nie zaraz można się było dostać do pomieszkania, którego adres miał każdy podróżny podany sobie w drodze, gdyż była to noc, a niezmordowany ks. Noras, który pomieściwszy Szlązaków, zajął się teraz nami, mimo najszczerzej chęci, nie mógł naraz obsłużyć 400 pielgrzymów. Mimo to każdy z nas znalazł wygodny kącik, gdzie resztę nocy spokojnie mógł przepędzić.

Mówiąc o utrudzeniu pielgrzymów naszych w drodze do miasta, niemam na myśli zacnych naszych galicyjskich włościan. Postępowali oni wesoło, a lubo sami mieli pakunki, chętnie dopomagali drugim, szczególnie księżom w ich dźwiganiu. Gdyśmy stanęli przed bazyliką, a lud nasz spostrzegł przyległe krużganki, które okalają obszerny plac kościelny, stało się, że zanim obejrzelśmy się za przeznaczonem dla nich pomieszkaniem, włościanie nasi (przypomniawszy sobie Kalwaryą) zakwaterowali się na dobre w krużgankach, szczęśliwi, że, jak sądzili, spocząć będą mogli na świeżem powietrzu. Niestety musieliśmy mimo ich próśb przypomnieć im, że to nie polska, ale włoska ziemia, gdzie nie wszystko wolno. Prawdziwie

nie łatwą było to rzeczą wyprosić ich z raz zajętych przez nich krużganków i zaprowadzić do przygotowanych pomieszczeń.

Nazajutrz pierwsi, którzy o wschodzie słońca stanęli u drzwi świątyni, byli, jak łatwo się domysleć, włościanie tak nasi, jak szlązcy i wielkopolscy. Czuąc dobrze, że aby się stać godnym oglądania domku przeczystej Boga-Rodzicy, należy pierwiej oczyścić sumienie, wprost pospieszyli do konfessyonałów. W jednym z nich zastali już X. Norasa, który udawszy się o godzinie 4tej rano na spoczynek, o 5tej już był w kościele. Wkrótce nadeszli i nasi księża, którzy na mocy pozwolenia miejscowego biskupa, zasiedli do konfessyonałów i wysłuchali wszystkich pielgrzymów spowiedzi. O godzinie 10tej, gdy już wszyscy byli wyspowiadani, wyszedł ksiądz Jan Steczkowski, dziekan z Jasienicy (w Galicyi) do ołtarza Zwiastowania N. P. (przyległego do ścian domku św.) ze mszą św., której wszyscy pielgrzymi słuchali. Zaczęto pieśń „Gwiazdo morza“, którą odśpiewało 500 pielgrzymów. Po ewangelii zwrócił się szan, celebrans do obecnych i miał kazanie o „wcieleniu Słowa Bożego“. Słowa jego głoszące wymownie tajemnicę, którą tak żywo przypomniwała obec-

ność domku Bogarodzicy, zastosowane do miejsc i okoliczności, silne wywarły na nas wrażenie, dla tego niepodobna nam nie podać choćby suchej ich treści.

Przedstawisz wielką rodu ludzkiego nędzę, oraz jego niedoleżność w wybawieniu siebie, wykazał kaznodzieja nieodzowną Wcielenia potrzebę, oraz niewysłowione Boga miłosierdzie nad nami, pozwalające, aby Syn Boży swoim poniżeniem niebo z ziemią pojednał, Bogu chwałę, a ludziom zbawienie przywrócił. Dla tego owo głośnie „Gloria“ niebieskich śpiewaków, zwiastujące światu wielką nowinę i radość, że w owej pamiętnej chwili „Bóg na ziemię a człowiek w niebo wstąpił“, pobudzić nas powinno do okazywania wdzięczności i miłości nie w samych jeno słowach ale i w czynach.

Podnosząc ważność tej nadzwyczajnej — bo niewidzianej dotąd i nie słyszanej w historyi, pierwszej, tak wielkiej, powszechnej i majestatycznej narodu Polskiego pielgrzymki „ad limina Apostolorum“, tudzież do Loretu, jakoby do stolicy polskiej naszej Królowej, wezwał pobożnych pątników, by każdy z nich po tej przesławnej pielgrzymce tu oczyszczony, nie tylko sam się odrodził, ale po

swoim do kraju powrocie, stał się niezmordowanym apostołem (missyonarzem) oraz żarliwym Maryi P. sodalisem. Potrzeba tego teraz tem większa, im niebezpieczniejsze czasy, gdzie bezbożność pod złudnemi hasłami „oświaty i postępu“ usiłuje zaszczerpić nienawiść w sercach prawowiernych i zbuntować ich przeciw Kościołowi, który owa bezbożność krępuje niegodziwemi ustawami i prześladowuje w sposób, jakiego świat nie widział i nie zna historia.

„Ale nie trwóźcie się, wołał mówca, gdyż Bóg dopuszcza, by złość ludzka do czasu się srożyła, aby tem lepiej uwidoczniła się moc Jego. Ufajcie niezachwianie zapewnieniu Chrystusa, tej nieomyłnej prawdzie: „et portae inferi non praevallebunt“: „bramy piekła nie zwyciężą Go“. — Bo jako Chrystus piekło krzyżem zwojował i nad światem zapanował, tak minąć musi ludów obałamucenie, i zobaczymy Kościół na wysokości chwały.

„Aby ten dzień błogi zawitał jak najprędzej, aby pokrzepił zgrzybiałego łódki Piotrowej Sternika, naszego wielkiego i uwielbionego Ojca Św. Piusa IX., aby w nagrodę za ciężkie a długoletnie cierpienia jako ewangelicznemu Symeonowi dał mu szczęśliwie dożyć i oglądać jeszcze tryumf Kościoła, —

padnijmy wszyscy na kolana, i z głębi serca błagajmy o pomoc Królowej naszego narodu. Przedkładajmy Jej nadto krzywdy obecnie Kościołowi wyrządzane, praw ojczystych pogwałcenie, tak nasze, jako też braci-rodaków łązy, uciski, osierocenia, błagajmy o światło niebieskie dla duchem czasu zarażonych i oślepionych, o nawrócenie grzeszników, o błogosławieństwo dla siebie, dla rodzin naszych, dla wszystkich ukochanych ziomków naszych, którzy barbarzyńską siłą wstrzymani, lubo w domu pozostali, duchem i sercem towarzyszą nam w tej dalekiej, trudnej a tak miłej podróży“.

W końcu wzywał, byśmy przypuścili koronie wspólny szturm do tej fortecy duchownej „Arki przymierza“, do „Pocieszycielki utrapionych“ i „Wspomożenia wiernych“ N. Panny Loretańskiej, i pocieszając się słowy św. Bernarda: „Nie słyszano, ażeby ktoś uciekając się do Ciebie, miał być od Ciebie opuszczonym“, pewni byli lepszej przyszłości.

Pokrzepieni słowem Bożem, które na obcej ziemi, zdala od domu, w ojczystym wypowiedziane języku tem milsze robiło wrażenie. że było niewątpliwie pierwszym, które w polskim języku słyszano w tej bazylice, resztę mszy św. wysłuchaliśmy śpiewając jeszcze

„Matko niebieskiego Pana“, „Twoja cześć chwała“ i „Witaj królowa“. Po mszy ś. oglądali pielgrzymi (bądź to pojedynczo, bądź gromadkami) wewnątrz domku Najśw. Panny, niemniej piękne rzeźby, któremi on okryty jest na zewnątrz, tudzież obszerną bazylikę, w której od świtu przy wszystkich ołtarzach odprawiały się msze św. (W samym domku miała tylko część pielgrzymów miała szczęście odprawić mszę św.). Wielce też budującym był widok ludu naszego, obchodzącego, zwyczajem przyjętym na miejscach cudownych, na kolanach domek św. Koło godziny 12ej opuściliśmy kościół, aby nakupić medalików, koronek, obrazków i innych pamiątek, tudzież by się posilić i odpocząć. W tym samym czasie zachorował nam jeden z włościan, Wojciech Rachel z Dominikowic w Galicyi. Zdawało się, że będziemy go musieli zostawić w Lorecie i później dopiero sprowadzić do Rzymu lub odwieźć do domu. Ale nasz Rachel niechciał o tem słyszeć i wołał z płaczem: „zawieźcie mnie choćby nieżywego do Rzymu“. Dzięki Bogu i staraniom dra Romana Garbińskiego, lekarza z Kołomyji, który z całem poświęceniem zajął się chorym towarzyszem pielgrzymki,

odzyskał tenże na tyle zdrowie, że mógł wieczorem puścić się z nami w dalszą drogę.

Po południu o godzinie 3ciej zebraliśmy się znowu wszyscy w kościele. Stosownie do programu, wstąpił na ambonę ksiądz Antoni Watulewicz, prob. z Ciężkowic, dyec. Tarnowskiej, i opowiedział ludowi historią domku Najśw. Panny, mianowicie o jego przeniesieniu z Nazaretu do Dalmacyi, a stąd do Loretu. Zapoznanie ludu z historią tego miejsca i przypomnienie jej tym, którym ona była znana, przyczyniło się wiele do ocenienia łaski, jakiej nam Bóg udzielił, dozwoiliwszy być w Lorecie. Po nauce zaprosił nas ksiądz Noras do wnętrza domku św., gdzie wchodzącym małżonkami oddziałami pokazywał święte pamiątki, jak figurę Najśw. Panny, krzyż znaleziony w domku, miseczkę, której używała N. Panna i P. Jezus i t. p. Równocześnie dawano do poświęcenia koronki i medale i składano OO. Kapucynom ofiary na msze św. Po obejrzeniu domku mieliśmy odprawić litanią, gdy jednak pielgrzymi francuzcy rozpoczęli przed domkiem jakąś pieśń, zaprowadził nas X. Noras do skarbcza, gdzieśmy mieli sposobność podziwiać prawdziwe skarby ofiarowane przez papieży, królów i możnych Najśw. Pannie. Obejrza-

szy skarbiec, zebraliśmy się znowu przed domkiem N. Panny. Tu rozpoczęliśmy śpiew litanii loretańskiej (na zwykłą nutę, używaną przy majowie nabożeństwie) i przy śpiewie 500 pielgrzymów zwróciliśmy się na prawo, po za domek św., a potem bocznemi nawami obe- szliśmy cały kościół parami: księża, szla- chta, włościanie, kobiety. Był to widok imponujący, który zrobił wielkie wrażenie na na obecnych Włochach i Francuzach, a nas do głębi wzruszył i pozostawił w sercu każ- dego miłą na całe życie pamiątkę. Po proces- syi dokończyliśmy przed domkiem świętym lita- nii i „Pod Twoją obronę“ poczem odśpiewał ks. Stachów zwykłe modlitwy do N. Panny i św. Józefa. Na zakończenie przemówił do piel- grzymów słowy gorącemi ks. A. Kantecki. Wychodząc z textu: *Królowa korony polskiej módl się za nami*, mówił o doniosłości naszej pielgrzymki, o czci, jaką odznaczali się przod- kowie nasi względem Najśw. Panny i o ufno- ści, jaką w jej opiece pokładamy, niemniej o spodziewanych korzyściach z pielgrzymki. W końcu wspomniał o smutnem położeniu dzielnicy wielkopolskiej pozbawionej arcybisku- pa i tylu kapłanów i błagał wszystkich, aby się modlili za Kościół „najstarszej dzielnicy“. Po

przemówieniu X. Kanteckiego odśpiewaliśmy „Anioł Pański“, a potem uczciwszy jeszcze raz domek N. Panny, z żalem opuściliśmy bazylikę, wzmocnieni na duchu i pokrzepieni na siłach do dalszej podróży. Na pochwałę pielgrzymów naszych muszę dodać, że pątnicy nasi najpiękniejsze pozostawili po sobie w Lorecie wspomnienie. Tamtejszy ks. Biskup, z którego miałem szczęście poznać, mówiąc o naszej pielgrzymce, rzekł wzruszony: „Byłem cały czas obecny w kościele i muszę wyznać, że zbudowałem się bardzo pielgrzymami polskimi. Takiej wiary i pobożności nie widziałem nigdzie!“.

Powróciwszy do naszych pomieszek, zebraliśmy nasze rzeczy, aby się udać na dworzec. Tym razem znaczna część pielgrzymów odjechała tak wcześnie, że i drudzy temi samymi wózkami mogli na czas zdążyć. Za włościan naszych, (wyjawszy tych, co się pospieszyli i sami to uczynili) popłacił kosztą mieszkania i jedzenia ks. Noras, który z funduszów, dla polskich pielgrzymów w Lorecie istniejących, uzyskał kwotę 150 franków. Z pozostałej po zapłaceniu wspomnianych wydatków kwoty, opłacił ks. Noras (stosując się do zwyczajów praktykowanych przy wszystkich

pielgrzymkach*), służbę kościelną, stróżów domku ś., a resztę 50 fr. ofiarował pielgrzymom ks. Stojałowskiego.

Późnym wieczorem opuściliśmy dworzec Loretański, szczerze i serdecznie podziękowawszy za trud, pełną poświęcenia się opiekę i pomoc ks. Norasowi, dla którego niewygasłą czujemy w sercach naszych wdzięczność.

Z Loretu do Assyżu i do Rzymu.

Pociąg, który na nas czekał w Lorecie, zawiózł nas tylko do Ankony, gdzie wsiedliśmy na inny, znowu wyłącznie na nasz użytek oddany. Jechaliśmy nocą rozmawiając i rozmyślając o Lorecie. O godzinie 3 rano przybyliśmy do Foligno, a stąd (nabywszy osobne bilety) po jednogodzinnej podróży do Assyżu.

Zanim powiem o Assyżu, wspomnę o zdarzeniu, które aczkolwiek nie bardzo budujące, świadczy jednak o przywiązaniu ludu naszego

*) W imieniu pielgrzymów górnoszlązkich zostawił p. Hytrek 60 fr., których użył X. Noras na opłacenie portoryum ofiarowanego do Loretu obrazu i na służbę kościelną.

do Ojca Św. Kiedy wybierano się do Rzymu, przybył do jednego z proboszczów w wschodniej Galicyi, wybierającego się z pielgrzymką, wieśniak (Rusin z okolic górskich) z prośbą, by go zawiózł do Ojca Św. „Nie mam ani żony, ani dzieci — mówił on — chciałbym się dostać do Rzymu i tam w jakim klasztorze pozostać do śmierci“. Zapytany ile ma pieniędzy? odpowiedział, że uzbierał sobie 50 złr. i że mu ta kwota powinna wystarczyć, gdyż chodzi mu tylko o to, by się dostał do Rzymu. Szan. proboszcz, ciesząc się, że i jego górską okolica będzie reprezentowaną, zabrał swego sąsiada i przybył z nim do Lwowa. Odtąd spotykał klient jego licznych dobrodziejów. Do Krakowa kupił mu bilet pierwszy jego opiekun, z Krakowa do Wiednia jeden z księży krakowskich, do Tryestu znowu kto inny, dość że szczęśliwie wiodła mu się podróż aż do Loretu. Tu jednak opanował go pewien niepokój, którego by się pozbyć, staje we Foligno przed swoim właściwym opiekunem, i z nieśmiałością rzecze: „Ojcze! ja bardzo zawiniłem przeciw Panu Bogu i Wam. Spowiadałem się w Lorecie, bo mnie bardzo sumienie gryzło, ale mimo to nie będę miał spokoju, pókad nie wyznam przed Wami wszystkiego“. Cóż się

stało? — pyta proboszcz. „Oto ja powiedziałem, prosząc byście mnie zabrali, że nie mam żony i dzieci, i że chcę w Rzymie pozostać, a ja tymczasem mam grunt, żonę i dwoje dzieci i muszę do domu wracać“. „Dla czegożeś inaczej mówił“, zapytał proboszcz. „Bo miałem mało pieniędzy, a wiem, żebyście mnie byli inaczej nie wzięli do Rzymu“. Rozumie się, że otrzymał przebaczenie. Uradowany, w lepszym już nadal humorze odbywał pielgrzymkę, gorliwie usługując swemu dobrodziejowi w drodze, a że w Rzymie otrzymał bilet powrotowy od jednego z pielgrzymów, pozostałych w Rzymie, stało się, że widział Ojca Św. i nadto z 50 złr. część znaczną przywiózł do domu.

Lecz wróćmy do Assyżu, miejsca rodzinnego wielkiego patryarchy tyłu zakonów, świętego Franciszka.

W Assyżu zasługuje na zwiedzenie przede wszystkim sławny kościół Porcyunkuły, tuż koło dworca położony, niemniej w dość oddalonym mieście kościół i klasztor ś. Franciszka i Klary. Jedno i drugie miejsce zwiedzaliśmy, lubo jedni najprzód do Porcyunkuły, a drudzy do miasta pospieszyli. Wieśniacy galicyjscy i wszyscy niemal nasi księża udali się do Porcyunkuły. Była godzina 4ta rano, kiedyśmy się zbliżyli

do tej w polu zbudowanej świątyni. Czuliśmy wszyscy potrzebę umycia się, a że wzdłuż ściany kościoła ciągnie się cysterna z źródlaną wodą, zbliżyliśmy się do niej, co widząc pocziwe włoskie kobiety w pobliżu praniem bielizny zajęte, przyszły nam w pomoc z ręcznikami. W pysznej świątyni, w pośród której znajduje się ta sama kapliczka, w której miał objawienie św. Franciszek, odprawili księża nasi mszę św. poczem udaliśmy się do miasta, leżącego na bardzo wysokiej górze. Tu zwiedziliśmy 3 piętrowy kościół św. Franciszka, a pomodliwszy się u grobu św. patryarchy, widzieliśmy dom jego rodzinny (później na kościół przerobiony), a potem kościół św. Klary, gdzie spoczywa jej ciało, od 600 lat niezepsute, i gdzie pokazywano nam kratę, przez którą z rąk św. Franciszka przyjmowała św. Klara komunię św. Obejrzawszy miasto i kilka kościołów, udaliśmy się koło godziny 12 w południe na dworzec, aby już stąd wprost odjechać do Rzymu. Podług programu mieliśmy stanąć w mieście wiecznem o $1\frac{1}{2}$ 6. Niestety rząd włoski, snąc lękając się Polaków postarał się o to, że nas w Foligno trzymano 3 godziny i dopiero o 10tej w nocy do Rzymu przywieziono.

Przybycie do Rzymu — program.

W ośm dni po opuszczeniu kraju, na dniu 30 maja, o godzinie 10 w nocy, stanęliśmy szczęśliwie w Rzymie. Na dworcu oczekiwali nas księża Zmartwychwstańcy (uwiadomieni telegraficznie o naszym spóźnionem przybyciu) tudzież ks. E. Podolski, który zmuszony obrać drogę na Florencyą, (gdzie p. Teofil Lenartowicz pracował nad kielichem dla Ojca Św.) wyprzedził nas w Rzymie. Pielgrzymów wielkopolskich powitali na dworcu: ks. prałat Likowski, ks. Chwaliszewski i ks. Meszczyński. Ponieważ pomieszkania dla wszystkich były przygotowane, a adresy tychże jeszcze w drodze rozdane pątnikom, przeto księża i pielgrzymi-niewłóścianie odjechali wprost do miejsc wskazanych na adresie. Mianowicie udali się księża i mieszczenie wielkopolscy do hoteli i prywatnych pomieszkań przy ulicy Dei Grechi i Babuino, galicyjscy księża i niewłóścianie częścią do domu ćwiczeń duchownych obok s. Maria Maggiore, częścią xx. Passionistów; panie i wiejskie kobiety do klasztoru zakonnice Przenajświętszej Krwi, gdzie ich 20 znalazło przytułek (dwie zaś zamieszkały w hotelu). O ile pomieszczenie wspomnionych pielgrzymów nie-

nasuwało trudności, o tyle więcej mieliśmy obawy o wiejskich pątników. Aby więc utrzymać ich razem i nie pogubić wśród nocy i tłumów wielkiego miasta, wyprowadziliśmy ich z peronu i ustawili na obszernym placu przed dworcem grupami, osobno galicyjskich, wielkopolskich i szlązkich włościan. Tak podzielonych wzięli w opiekę częścią XX. Zmartwychwstańcy i klerycy seminaryum polskiego, częścią inni księża, i podzieliwszy na mniejsze oddziały, zaprowadzili do przeznaczonych dla nich pomieszczeń. W ten sposób ulokowano naszych galicyjskich wieśniaków u XX. Pasjonistów (gdzie zamieszkali też i pielgrzymi ks. Stojałowskiego, nazajutrz przybyli), szlązkich w domu „Pielgrzymów“ a wielkopolskich staraniem JEm. Kardynała i na polecenie Ojca Św. na Ponte Rotto w domu, gdzie się odbywają rekolekcyje. Tych ostatnich pielgrzymów zaraz na wstępie nie lada spotkał zaszczyt. Przełożeni bowiem tego zakładu, powitawszy mile gości, zaprosili do osobnej sali i tam siedzącym pątnikom, zwyczajem starodawnym, umyli nogi a potem wieszczą uraczyli.

Nazajutrz rano miłej doznali wszyscy pielgrzymi niespodzianki. OO. Zmartwychwstańcy i klerycy seminaryum polskiego, jedni i drudzy

z Rzymem dobrze obznajomieni, jawili się w pomieszkaniach naszych, rozdawszy nam (ułożony przez JEm. ks. kard. Ledóchowskiego, a wydrukowany w Rzymie staraniem OO. Zmartwychwstańców) program, przyrzekli przychodzić codziennie rano i po południu i oprowadzać podług tego programu podzielonych na oddziały pielgrzymów*). Była to w istocie prawdziwa ofiara ze strony naszych nowych przewodników. I śmiało powiedzieć możemy, że jeżeli pielgrzymi nasi poznali Rzym i jego pamiątki, im to jedynie prawie wszyscy zawdzięczyć muszą.

Ponieważ wspomnianym programem objęty był już i pierwszy dzień naszego pobytu

*) Dla przechowania w pamięci sposobu, w jaki zwiedzili pielgrzymi Rzym, niemniej okazania, jak w ułożeniu tego programu niczego nie pominięto, co na zwiedzenie zasługiwało, podajemy tu w całości wspomniony program pod tytułem: *Pielgrzymka polska, na uroczystość 50-letniego jubileuszu biskupstwa J. S. Piusa IX. 1877.*

ODDZIAŁ I. i II.

Czwartek, 31 Maja. Boże Ciało. Rano o g. 7. Oddział I. i II. Msza św. u św. Jana Laterańskiego, Baptisterium, Scala-Santa, s. Croce. Po południu o 3. Oddz. I. s. Maria in Trastevere, s. Pietro in Montorio, s. Cecylia, s. Bartłomiej. Bene-

w Rzymie, przeto tego dnia udali się pątnicy galicyjscy, jako należący do I. i II. oddziału, do św. Jana Lateraneńskiego, gdzie wysłuchali mszy św., a potem zwiedzili „Scala Santa“ tj. schody, po których prowadził Piłat P. Jezusa ubiczowanego na ganek, skąd okazał Go ludowi mówiąc: „Ecce Homo“. Pielgrzymi wielkopolscy i szlączy, należący do III. i IV. oddziału, byli tego dnia w kościele św. Piotra na mszy św. i processyi Bożego Ciała i zwiedzili salę koncylium watykańskiego, gdzie głośno odmówili „Credo“.

dykeya u ś. Klaud. Oddz. II. S. Filip Nereusz, s. Andrea della Valle, Gesù, ś. Marek, śś. XII. Apostołów. Benedykeya u s. Klaudyusza.

Piątek, 1 Czerwca. Rano o g. 7. Oddz. I. i II. Msza św. u św. Piotra, Kościół podziemny, Sala koncylium, Wystawa, Ogród. Po południu o g. 3 Oddz. I. św. Stanisław Kostka, s. Maria dei Angeli, ś. Agnieszka. Oddz. II. św. Grzegorz W., św. Jan i Paweł, s. Stefano Rotondo, ś. Klemens.

Sobota, 2 Czerwca. Rano o 7. Oddz. I. Msza św. w s. Maria in Ara-Coeli, Mamertyńskie więzienie, św. Franciszka Rzymianka, Kolosseum. Oddz. II. Msza św. w s. Maria Maggiore, św. Pudencyanina, św. Prakseda, św. Wawrzyniec, Cmentarz. Po południu o g. 3. Oddz. I. św. Grzegorz W., św. Jan i Paweł, s. Stefano Rotondo. S. Pietro in Vincoli. Oddz. II. s. Maria in Trastevere, s. Pietro

Zbyteczną byłoby rzeczą opisywać wrażenie, jakiego doznał nasz lud na pierwszej wycieczce po wiecznem mieście. Kościoły św. Piotra i Jana Lateraneńskiego wprawiły ich w zdumienie, a schody śś. i relikwie [niezwykłe, jak gwóźdź, którym przybito Zbawiciela do krzyża, cierni korony wtłoczonej na skronie Jego, tablica z napisem na krzyżu i t. p. przejęły ich czciami najgłębszą i zachęciły do gorliwego zwiedzania innych kościołów, kryjących wiele podobnych, a drogich pamiątek.

in Montorio, ś. Cecylia, ś. Bartłomiej. S. Pietro in Vincoli.

Niedziela, 3 Czerwca. Święto Papieżkie. Rano o g. 7. Oddz. I. Msza św. u św. Filipa Nereusza, s. Andrea della Valle, Gesù, s. Marek, śś. XII. Apostołów. S. Pietro in Vincoli. Oddz. II. Msza św. w s. Maria in Ara Coeli, Mamertyńskie więzienie, św. Franciszka Rzymianka, Kolosseum. S. Pietro in Vincoli. Po południu. Oddz. I. i II. Spowiedź. O g. 6 wieczór u św. Piotra, początek pielgrzymki siedmiu bazylik.

Poniedziałek, 4 Czerwca. Rano o g. 6. Oddz. I. i II. Msza św. u św. Pawła, Komunia św., dalszy ciąg pielgrzymki siedmiu bazylik (ś. Sebastyan, ś. Jan Lateraneński, ś. Krzyż, ś. Wawrzyniec, s. Maria Maggiore). Śniadanie w drodze.

Wtorek, 5 Czerwca. Rano o godz. 7. Oddz. I. Msza św. w s. Maria Maggiore, św. Pudencyana,

U JEem. ks. Kardynała-Prymasa Ledóchowskiego.

Ponieważ pielgrzymka nasza reprezentowała cały nasz naród, przeto pierwsze odwiedziny w Rzymie należały się Prymasowi Polski. Obowiązкови temu pragnęliśmy jak najszybciej zadość uczynić, atoli z powodu utrudzenia po 8-dniowej podróży, tudzież uroczystości Bożego Ciała, mogło to nastąpić dopiero nazajutrz, tj. w piątek 2 czerwca. Że jednak tenże

ś. Prakseda, ś. Wawrzyniec, Cmentarz. Oddz. II. Msza św. u św. Stanisława Kostki, s. Maria dei Angeli, św. Agnieszka. Po południu. Oddz. I. i II. Spowiedź. Odwiedzenie Najśw. Sakramentu. Kupowanie Różańców, Medalików etc.

Sroda, 6 Czerwca. Rano o g. 8. Oddz. I. i II. Msza św. u św. Piotra, Komunia św., Śniadanie, Audyencya u Ojca Św. Po południu o g. 8. Oddz. I. i II. Katakumby św. Kalixta.

Czwartek, 7 Czerwca. Rano o g. 7. Oddz. I. Msza św. u św. Sabiny, św. Alexy, s. Maria in Cosmedin, s. Giorgio in Velabro, Matka Boska Żyrowicka. Oddz. II. Msza św. u s. Maria sopra Minerva, św. Ignacy, Panteon, św. Ludwik, św. Augustyn. Po południu o g. 3. Oddz. I. S. Augustyn, s. Ludwik, Panteon, s. Maria sopra Minerva, św. Ignacy. Oddz. I. Matka Boska Żyrowicka, s. Giorgio in Velabro, s. Maria in Cosmedin, ś. Sabina, ś. Alexy.

sam Prymas jest zarazem arcypasterzem całej Wielkopolski, przeto wypadało, by duchowieństwo jego archidiecezji pierwsze złożyło mu hołd i uszanowanie. To też jeszcze tego samego dnia, t. j. we czwartek pospieszyło ono do Watykanu, aby ucałować rękę swego Arcypasterza, przemocą od nich oderwanego, którego od lat trzech nie widzieli. Nic rzewniejszego nad owo spotkanie się dostojnego Arcypasterza ze swemi owieczkami. Śród łez i łkania przemówił do nich ks. Prymas, a wyrażając

ODDZIAŁ III. i IV.

Czwartek, 31 Maja. Boże Ciało. Rano o g. 9. Oddz. III. i IV. Ś. Piotr, Kościół podziemny, Sala Koncylium, skarbiec. Po południu o g. 3. Oddz. III. s. Maria in Ara-Coeli, Mamertyńskie więzienie, św. Franciszka Rzymianka, Kolosseum. Benedykcyja u św. Klaudyusza. Oddz. IV. S. Jan Lateraneński, Baptisterium, Scala-Santa. Benedykcyja u ś. Klaud.

Piątek, 1 Czerwca. Rano o g. 9. Oddz. III. Św. Klemens, św. Jan Lateraneński, Baptisterium, Scala-Santa. Rano o g. 8. Oddz. IV. Watykan, (Kaplica syxtyńska, Stanze, Pinakoteka, Wystawa). Po południu o g. 3. Oddz. III. i IV. S. Maria in Transtevere, s. Pietro in Montorio, Villa Pamfili-Doria.

Sobota, 2 Czerwca. Rano o g. 8. Oddz. III. Watykan (Kaplica syxtyńska, Stanze, Pinakoteka, Wystawa), Rano o g. 9. Oddz. IV. Św. Stanisław Kostka, s. Maria dei Angeli, św. Agnieszka. Po

dość swoją i zadowolenie z całego duchowieństwa, zachęcał do wytrwałości i mężstwa. Wspomniawszy o garstce duchownych, którzy nie pomni na głos pasterza, odłączyli się od trzody, wyrzekł, iż ma nadzieję, że i ta drobna liczba powróci kiedyś na drogę prawych kapłanów. Następnie rozmawiał z każdym z osobna, dobrze pamiętając nazwiska wszystkich duchownych i parafij, a nie szczędząc dla każdego słów uznania i zachęty, polecał starszemu duchowieństwu młodszych, ściganych kapłanów.

południu o 3 g. Oddz. III. Św. Augustyn, św. Ludwik, Panteon, s. Maria sopra Minerva, Gesù, s. Pietro in Vincoli. Oddz. IV. S. Maria in Ara-Coeli, Mamertyńskie więzienie, św. Franciszka Rzymianka, Kolosseum. s. Pietro in Vincoli.

Niedziela. 3 Czerwca. Święto Papieżkie. Rano o g. 9. Oddz. III. Św. Grzegorz W.. św. Jan i Paweł, Termy Karakalli, s. Stefano Rotondo. s. Pietro in Vincoli. Oddz. IV. Św. Augustyn, ś. Ludwik, Panteon, s. Maria sopra Minerva, Gesù. s. Pietro in Vincoli. Po południu o g. 3. Oddz. III. i IV. Palatyn. O 6 wieczór u św. Piotra, początek pielgrzymki siedmiu bazylik.

Poniedziałek, 4 Czerwca Rano o g. 6. Oddz. III. i IV. Dalszy ciąg pielgrzymki siedmiu bazylik.

Nazajutrz, w piątek o godzinie 10 rano obywatelstwo, duchowieństwo, mieszczanie i wieśniacy spieszyli do Watykanu na posłuchanie do ks. Kardynała. Że jednak pomieszkanie tego dostojnika nie mogłoby naraz pomieścić 600 pielgrzymów, musiano część zaprosić na popołudniu. Kiedy więc na audyencyi ranej ukazał się najdost. ks. Prymas odezwał się w imieniu Wielkopolan p. Franc. Żółtowski z Niechanowa temi słowy:

Pielgrzymi polscy, zgromadzeni ze wszystkich części ojczyzny naszej, a przybyli do Rzymu celem

Wtorek, 5 Czerwca. Rano o g. 9. Oddz. III. Forum, s. Giorgio in Velabro, s. Maria in Cosmedin, ś. Sabina, ś. Alexy. Oddz. IV. Muzeum chrześcijańskie przy Lateranie. Po południu o g. 3. Oddz. III. Św. Stanisław Kostka, s. Maria dei Angeli, św. Agnieszka. Oddz. IV. Św. Pudencyana, s. Maria Maggiore, św. Praxedę, św. Wawrzyniec, cmentarz.

Środa, 6 Czerwca, Rano o g. 8. Oddz. III i IV. Msza św. u św. Piotra, Komunia św., śniadanie, Audyencya u Ojca Św. Po południu o g. 3. Oddz. III. Św. Pudencyana, s. Maria Maggiore, św. Praxedę, św. Wawrzyniec, cmentarz. Oddz. IV. Forum, s. Giorgio in Velabro, s. Maria in Cosmedin, św. Sabina, św. Alexy.

Czwartek, 7 Czerwca. Rano o g. 3. Oddz. III. Muzeum chrześcijańskie przy Lateranie. Oddz. IV. św. Grzegorz W., św. Jan i Paweł, s. Stefano

złożenia hołdu Jego Świątobliwości Piusowi IX., przychodzimy do Ciebie, Eminencyo, dostojny nasz Prymasie, z tem zapewnieniem, że w tych ciężkich czasach próby i doświadczenia postępować będziemy drogą, którą Ty, Eminencyo, wskazałeś nam tak chlubnie, i starać się będziemy pracować dla zbawienia dusz naszych, dla dobra Kościoła i dla dobra drogiej ojczyzny naszej“.

Po p. Żółtowskim miał przemawiać w imieniu Galicyanów książę Konst. Czartoryski, ale zbytne wzruszenie nie pozwoliło mu głosu dobyć. Następnie p. St. Chłapowski, z Szódr wręczając Jego Eminencyi pamiątkowy medal na pamiątkę więzienia ostrowskiego wybity*), w te przemówił słowa:

Rotondo św. Klemens. Po południu o g. 3. Oddz. III. i IV. Katakumby św. Kalixta.

Uwaga. Pielgrzymi zawiadomieni będą codziennie o przypadającym nabożeństwie czterdziestogodzinnem w rozmaitych kościołach, by wolnym czasem mogli nawiedzać Najśw. Sskrament i zyskiwać do tego aktu przywiązane odpusty. (Typogr. della Propaganda).

*) Medal, o którym mowa, wyobraża popiersie JEminencyi, i nosi w około napis: MIECISLAUS COM. LEDÓCHOWSKI CARD. PRIM. POLON. ARCH. GNESN. ET POSN.; a na odwrotnej stronie: EGREGIO. EXULI. CARCERIS. SQUALOREM. OSTROVII. BIENNII. PRO RELIGIONE. PERPESSO. POLONIA. MEMOR.

Kiedy wyrwano z pośród nas Przewodnika i Zwierzchnika dusz naszych, miłość do niego spotężniała i wzrosła, ufność i wdzięczność nie tylko się nie zmniejszyła, ale się wzmogła. Serca i myśli nasze zwróciły się w stronę Wiecznego Miasta za Wygnańcem Pasterzem, i uczuliśmy potrzebę dawania Mu ciągłych dowodów naszego przywiązania. W ten sposób powstała myśl wybicia medalu na przypomnienie pokoleniom następnym zasług Twoich i stałości w obronie Kościoła i narodu, upamiętnienie więzienia ostrowskiego i uwiecznienie wspomnienia wyniesienia na godność kardynalską tego, którego kochamy jako Ojca, czcimy jako Wyznawcę Chrystusowego, z którego mężstwa i wytrwałości chlubimy się przed światem. Dziś medal ten jako słaby dowód i hołd uczuć naszych składamy w ręce Waszej Eminencyi*). Myśl, powstała w Wielkopolsce podczas więzienia W. Eminencyi w Ostrowie, zyskała uznanie całej niemal Polski, i oto dziś imieniem wszystkich rodaków możemy, Eminencyo, złożyć ten dowód naszego uwielbienia Tobie, któremu wszystkie narody, przybywające do Watykanu, składają swe uwielbienie, i wymawiając Twe imię, uczą się wymawiać imię Polski, którą nieprzyjaciele nasi przed światem za umarłą i za wyrzuconą z pośród ludów głoszą. Ufamy, że Pan Bóg miłosierny zachowa długo Eminencyą Waszą dla dobra naszego i całej Polski, że Pan Bóg pozwoli, abyś w długie

*) Podobnych medali ze złota (zw. talmi) i srebra rozeszło się wiele w Wielkopolsce i w Galicyi.

lata był obrońcą naszym i stróżem wśród walki obecnej.

Po tych słowach i po odebraniu złotego medalu przemówił ksiądz Prymas z początku drżącym od wzruszenia, a następnie silnie rozbrzmiewającym głosem. Przemowa Jego Eminencyi była następująca:

Czcigodne Duchowieństwo, szanowni Panowie, kochani Obywatele miejscy i wiejscy! Przyjmijcie odemnie wyraz szczerego podziękowania za ten dar będący dla mnie drogim dowodem i zapewnieniem tej miłości i przywiązania, jakie zdobyłem sobie w sercach Waszych. Nie uznaję się godnym tego upominku, ale sądzę, że mogła nań zasłużyć dobra wola moja. Od lat jedenastu, jak objąłem rządy najpierwszej i najwyższej w Polsce stolicy, obowiązkiem moim i staraniem było ułatwiać powierzanej mi trzodzie uświęcenie dusz i osiągnięcie wiecznego zbawienia. Czuwałem, o ile sił starczyło, aby nieskazitelną się zachowała w narodzie naszym wiara ojców, wiara świętego rzymskiego Kościoła, aby karność kościelna była przestrzegana, aby zjednoczenie i uległość dla Opoki Piotrowej coraz głębsze w sercach Polaków zapuszczały korzenie. I Bóg miłosierny dozwolił, że się tak stało. Kiedy z woli i dopuszczenia Jego spadły na nas w ostatnich latach ciężkie utrapienia, uwydatniliście świetnie, co może w chrześcijańskim sumieniu prawdziwa wierność dla Ojca Św. i żywa chrześcijańska wiara. I staliśmy się dziś, nie jak

Apostół powiedział „wzgardą“, ale zbudowaniem narodów; spojrzeli na nas i dziwią się, że po stu latach niewoli, po kilku latach walki i cierpienia na polu politycznem stoimy wiernie i niewzruszenie na tem stanowisku, jakie jedynie i wyłącznie przystoi chrześcijanom katolikom.

Pozwólcie mi, Bracia drodzy, abym, kościelny Wasz przewodnik, wykazał Wam wielkie tej pielgrzymki znaczenie i wielką jej doniosłość. Pielgrzymki w ogóle są objawem wiary, pobożności i cnoty, objawem dawnym jak Kościół, objawem świętym, iście chrześcijańskim. W ostatnich dwóch stuleciach, kiedy duch obojętności, niewiary i bezbożności wionął od Zachodu, ustały one w wielkiej części krajów chrześcijańskich, ale nie ustały w ojczyźnie naszej, w Polsce, gdzie zrosłszy się z narodowym obyczajem, stanowiły jedną z najpiękniejszych stron religijnego żywota ojców naszych. Do Matki Boskiej Częstochowskiej, Żyrowickiej, Góreckiej i Turskiej Bogarodzicy spieszyły liczne pątników tłumy, a te wielkie odpusty nasze w świątecznej, uroczystej formie były pięknymi pielgrzymkami w całym tego słowa znaczeniu, bo z dalekich stron spieszano do onych świętych miejsc, aby się obmyć z grzechów, posilić Ciałem Zbawiciela, dostąpić odpustu, zbudować przykładem cnoty i chrześcijańskiego obyczaju.

Ale ta nasza wspaniała pielgrzymka do grobów świętych Apostołów większe ma znaczenie, bo jest z naszej strony zatwierdzeniem i zadokumentowaniem jedności naszej z Kościołem Bożym, jedności, tej najpierwszej i najznacniejszej cechy, którą

Bóg nadał Kościołowi św. Mówimy w wyznaniu wiary o jednym, świętym, powszechnym, apostołskim Kościele, i „jedność“ Kościoła na pierwszym kładziemy miejscu, bo w jedności jest siła i moc, i jak jeden jest Bóg, jeden Zbawiciel, jeden Namiestnik Jego na ziemi, tak też jeden nierozłączony jest Kościół Boży na świecie. Wrogowie Kościoła pracują co niemiara, aby potargać te święte węzły jedności, bo znają, że w nich siła nasza; lecz my, do tej św. Piotrowej przybywając opoki, dajemy najlepszy dowód, że rozumiemy dobrze, co to jest jedność, że ona kotwicą ratunku i zbawienia. Pięknie powiada Augustyn św. w homilii na dzień dzisiejszy, że jak gałązka oderwana od pnia lub konaru traci życie i staje się martwą, tak też i dusza każdego człowieka, tak i każdy poszczególny Kościół, skoro się oderwie od skały Piotrowej, traci życie i ginie. Póki ręka połączona jest z ciałem, żyje i pożyteczną jest ciału, skoro ją odetniesz, umiera. Wyście, Bracia mili, gromadną pielgrzymką Waszą dali dowód, że żyjecie, że jedni jesteście wiarą i miłością z Tym, co tam na górze (*ks. Kardynał wskazał tu ręką na górne piętro Watykanu*) nad nami steruje łodzią Piotrową. Z tej jedności pragnęły Was wyłączyć w różnych dzielnicach polskich już to schizma, już też herezyja, już wreszcie wolnomularstwo i liberalizm, będący cechą dzisiejszych czasów. Stróńcie od tych wrogów świętej wiary naszej, Bracia mili, i za łaską Bożą od tych wtętów chronią się dyecezye moje; tak wszyscy ich unikajcie a Bóg będzie z Wami.

I jedno jeszcze napomnienie, jedną radę przyjmijcie od Waszego Prymasa. Porządek nadprzyro-

dzony objawiać się winien i odzwierciedlać w przyrodzonym rzeczy porządku. Kościół święty rzymskokatolicki silny jest i niezwyciężony jednością. Niechże ta jedność, na zgodności myśli i wspólności uczuć oparta, zejdzie do porządku przyrodzonego. Niech ustaną w ojczyźnie naszej nieporozumienia, a wzmocnimy się, i Bóg widząc nas zjednoczonych w wierze i obywatelskiej cnocie, skróci chwile doświadczeń i rychlej zmiłuje się nad nami.

Udzielam Wam w końcu z całego serca błogosławieństwa! Niech ono spłynie na Polskę całą, niech spłynie na dusze Wasze, niech Was uczyni silnymi i uzbroji w męztwo, aby wszystkie nawiedzenia Pańskie zamieniły się dla nas w błogosławieństwo i obfity owoc wydały, aby się przyczylnyły do uświęcenia i zbudowania naszego. *Benedicat vos etc.*

Trudno opisać wrażenia, kiedy po skończonem przemówieniu ks. Kardynała wszyscy bliżej niego stojący, nie wyjmując nawet najstarszych wiekiem i urzędem obywateli, rzucili się do nóg jego ze łzami i prośbą o błogosławieństwo. Rozrzewniający mianowicie był to widok, gdy siwowłosy staruszek, generał Strumiłło, Litwin, zbliżył się do Jego Eminencyi, i szlochając upadł mu do nóg, i kiedy 78-letni książę Stan. Jabłonowski w polskim stroju, przy karabeli, uklękawszy prosił o błogosławieństwo jako „stary żołnierz

polski". Po raz pierwszy Kardynał-Prymas mógł przemówić do tak licznie zgromadzonych katolików wszystkich dzielnic polskich, a przemówienie to było tem świetniejsze, że pochodziło z serca Prymasa polskiego, więźnia i ofiary prześladowania, przedstawiciela Polski prześladowanej i cierpiącej, w obec więźnia watykańskiego, Piusa IX.

Potem przystępowano do ucaławiania ręki Jego Eminencji. Ks. kardynał chodził pomiędzy włościan i dawał im zapytania. Następnie w imieniu młodzieży przybyłej przemówił p. Ant. Zaleski z Krakowa, a potem w imieniu katolickiej prasy polskiej (którą reprezentowali XX. Podolski, Kantecki, Hołyński, pp. A. Zaleski, Tomaszewski i Hytrek), ks. Edw. Podolski. Ks. Prymas na jego przemowę odpowiedział w te słowa:

Kiedy Was tu widzę zebranych redaktorów, pozwólcie, że wam zrobię moje uwagi. Dziękując za pracę podjętą, która tyle owoców przynosi dla Kościoła, proszę zarazem, błagam was, abyście się usilnie starali zachować miłość. Niech ta miłość będzie w każdej chwili waszym przewodnikiem. Złemu nie pobłażajcie, ale omyłki, słabostki ludzkie sądzcie z miłością; to jedyna broń dla nas stosowna, miłość i jedność. W imię tej miłości błogosławię was.

Druga audyencya odbyła się o godzinie 6tej wieczorem. Byli na niej głównie księża nasi i włościanie galicyjscy, u XX. Passyonistów zamieszkali. JEm. ks. Kardynał przemówił do nich w następujący sposób:

Dziękuję Wam, żeście tak licznie zebrani mnie tu odwiedzili. Żadnego biskupa tu z Wami nie ma; jedni wstrzymani wiekiem drudzy chorobą lub innemi okolicznościami towarzyszą Wam tylko swem błogosławieństwem. Mnie, Pasterzowi najstarszej stolicy biskupiej w Polsce, wypadło poprowadzić Was do stóp Namiestnika Chrystusowego, którego teraz 50-letni jubileusz biskupi obchodzimy. Winszuję Wam, że się tak świetnie w sercach Waszych przechowuje wiara i że tak mężnie i otwarcie dajecie jej świadectwo. Nie mniej licznie stawiliby się tu i bracia nasi z zaboru moskiewskiego, by dać dowód przywiązania swego do Stolicy Apostolskiej, gdyby nie powstrzymała ich ciężka dłoń rządu tamecznego.

Co za pociecha, że się znajdujem na opoce, do której, od kiedy Zbawiciel założył Kościół, przybywają pielgrzymi, by zaczerpnąć siły i ukrzepienia na całe życie swoje.

Wy, naród męczeński za Kościół, i od napaści barbarzyńców Wschodu i schizmy przez tyle wieków strzegący chrześcijaństwo, a w moskiewskim zaborze jeszcze krew Wasza płynie, Wy, naród męczeński, z wiary przychodzicie uczyć dawnych męczenników groby, co życie swoje za Chrystusa oddali. Bóg Wam za to błogosławić będzie. Może jeszcze długo za wolą Bożą w cierpieniu dawać bę-

dziecie świadectwo Chrystusowi, ale może prędzej, aniżeli się spodziewamy, przyjdzie chwila wyzwolenia i zmiłowania Bożego. Starajcie się i siebie umocnić i drugich przykładem ku dobremu prowadzić. Mamy nieprzyjaciół, którzy siłą się, by nas sprowadzić z drogi prawdy; trzymajmy się między sobą jednością chrześcijańską. Ja Was błogosławię...

Obchody jubileuszowe bazylik

i zwiedzanie pamiątek; wrażenia.

Jak wiadomo, posłuchanie u Ojca Św. dla pielgrzymów naszych miało się odbyć dopiero 6go czerwca. Korzystając z wolnego czasu, zwiedzali nasi pielgrzymi kościoły i pamiątki święte. Wspomniałem, że księża polscy mieszkający w Rzymie towarzyszyli wszędzie pielgrzymom, tłumacząc im, co było ciekawego. Ponieważ zaś w kościele św. Piotra w Okowach, (gdzie Ojciec Św. przed 50 laty był wyświęcony na biskupa), odbywać się miało trzydniowe nabożeństwo jubileuszowe, więc słusznie wielu z pielgrzymów pospieszyło najprzód do tej świątyni. Jestto kościół okazały i nosi nazwę od okowów, czyli łańcuchów, którymi skuty był św. Piotr, gdy siedział w więzieniu. Te okowy przechowują się po dziś dzień na

wielkim ołtarzu tej świątyni, a że są zawieszane w szklanej skrzynce, więc wszyscy mogli je dobrze oglądać. Świątynia, o której mowa, niezwykle była w tym czasie przystrojona. Wszystkie jej kolumny, a tych jest kilkanaście, powleczono złocistą materyą, która też wisiała pięknie ułożona u góry, łącząc ze sobą słupy. Kwiatów i światła co niemiara, a samych pajaków z jarzącymi świecami było kilkaset. Od rana do wieczora napełniony był kościół i obszerny przed nim plac pobożnym ludem. Nabożeństwo odbywało się z największą okazałością, kazania miewali biskupi i kardynałowie, nadto wielka liczba biskupów przybyłych do Rzymu znajdowała się na nabożeństwach uroczystego triduum.

Wiadomo też, że Ojciec Św. udzielił (breve z 27 lutego 1877) odpustu zupełnego wszystkim, którzyby na dniu 3 czerwca r. 1877 odwiedzili jakikolwiek kościół lub kaplicę i pomodlą się na wskazaną przez Niego intencją. W Rzymie dla uzyskania tego odpustu należało odwiedzić 7 głównych bazylik i w każdej z nich przy 7 ołtarzach czyli stacyach odmówić pewne modlitwy.

Pielgrzymi galicyjscy, duchowni i świeccy, niemniej niewiasty, postanowili odprawić

wspólnie owo jubileuszowe nabożeństwo. Że zaś większa część z wyznaczonych bazylik w znacznem od miasta i jedna od drugiej leży oddaleni, przeto niepodobna było wszystkim (mianowicie słabszym i niewiastom) odbywać tę pielgrzymkę pieszo. Zamówiono więc pewną ilość omnibusów, które już o godzinie 7 rano zabrały pielgrzymów. Obchody kościołów rozpoczęto od bazyliki watykańskiej św. Piotra. Ks. Jan Stachów, proboszcz z Rawy, uproszony na przewodnika obchodów, donośnym głosem odmawiał przepisane modlitwy (podane nam w języku polskim przez OO. Zmartwychwstańców) które pielgrzymi z wielkiem powtarzali nabożeństwem, przechodząc w skupieniu od ołtarza do ołtarza, przeznaczonego na stacyą. Przy ostatniej stacyi każdego kościoła śpiewano jedną z pieśni polskich. Gdy skończono obchód jednej świątyni, puszczano się w dalszą drogę, jedni wozami, drudzy pieszo*), wszyscy zajęci rozmyślaniem o ranach Zbawiciela, ku czemu potrzebne uwagi z od-

*) Ponieważ w drodze przyłączyło się wielu z pielgrzymów, a wozy nie mogły wszystkich pomieścić, przeto jechano wolno, aby mogli towarzyszyć idący pieszo, do których przeważnie należeli wieśniacy.

powiedniemi cnotami podawał od czasu do czasu ks. Stachów. W bazylice św. Pawła prócz przepisanych modłów, odmówiono Iszę część Różańca św. i odśpiewano pieśń: „Do Ciebie Panie“; u św. Sebastyana pieśń „Boże w dobroci“; u św. Jana lateraneńskiego zmówioną Ilgą część Różańca i odśpiewano: „Przed oczy Twoje Panie“; u św. Krzyża Jerozolimskiego: „Twoja cześć chwała“, u św. Wawrzyńca (gdzie jest główny cmentarz): „Aniół Pański“, u N. P. Śnieżnej (s. Maria Maggiore) III. część Różańca i pieśń: „Gwiazdo morza“ i zakończono obchód odśpiewaniem hymnu: „Te Deum laudamus“. Była wówczas godzina 4 z południa, a że o 7mej rano rozpoczęto obchody, więc trwała ta pobożna pielgrzymka całych dziewięć godzin. I dziwna rzecz, mimo trudu, nikt nie czuł zmęczenia, przeciwnie na twarzy wszystkich malowała się radość i wi-
dać było zadowolenie.

Pozostałych dni kilka przed audyencyą u Ojca Św. przepędzili pielgrzymi na zwiedzaniu kościołów i pamiątek świętych. Pano-
wały już wówczas w Rzymie znaczne upały, a jednak nikogo nie odstraszały one od wy-
cieczek. Lud nasz, trzymając się zawsze swych kapłanów, ocierał rześisty pot z czoła i z uwagą

przypatrywał się świętym. pamiątkom, chciwie chwytając każde słowo przewodników.

Wspomniałem już o wrażeniu odniesionem na widok miejsc i narzędzi męki Zbawiciela. Otóż podobnego wrażenia byliśmy nieraz świadkami, zwłaszcza, gdy w czasie zwiedzania kościołów natrafiano na relikwie i niezwykle pamiątki św. Widok żłóbka Zbawiciela, kolumny biczowania, krzyża, z którego Chrystus przemówił do św. Brygidy, obrazów: Achero-pity i N. Panny pędzla św. Łukasza, ciała świętych Pańskich, szczególnie męczenników i inne podobne św. przedmioty napełniały obecnych dziwnem uczuciem i wywoływały westchnienia, jęki, a nieraz i łzy z oczu pobożnego polskiego ludu. Również silnie na duchu wstrząśnionych widzieliśmy naszych chłopków, gdy przewodnik zaznaczając ważniejsze pamiątki, wołał n. p. (u św. Jędrzeja na Kwirynale): tu nasz św. Stanisław Kostka mieszkał i chorował, tu ukazała mu się N. Panna i tu na tem miejscu umarł on; lub (w więzieniach Mamertyńskich): tu śś. Piotr i Paweł siedzieli przykuci, tu pierwszy z nich nawrócił 40 współwięźniów i ochrzcił ich wodą, która na jego prośby wytrysła z tego oto źródła dotąd bijącego; lub (w kościele „Domine quo vadis“): patrzcie na

ślady Zbawiciela, który dźwigając krzyż, spotkał tu uchodzącego z Rzymu Piotra św.; albo (u św. Piotra „in Montorio“): oto miejsce, gdzie był ukrzyżowany książę Apostołów. Niezwykle też wrażenie sprawił na lud nasz widok Kolosseum, gdzie tyle poległo męczenników, i katakumb, gdzie długo spoczywały ciała świętych i gdzie w czasie prześladowań ukrywali się pierwsi chrześcijanie. W ogóle wszystko co się odnosiło do wiary św., i zaspokajało pobożność, zajmowało nasz lud, gdy znów przeciwnie, nie zwracał on prawie uwagi na dzieła sztuki, spoglądał najczęściej obojętnie na pyszne rzymskie pałace, ogrody i pomniki starożytnego pogańskiego Rzymu, a jeśli mu wskazywano potężne ruiny, zbywał zazwyczaj miłośników starożytności słowy: „tęgie mury choć tak stare“ i pytał o nazwę najbliższego kościoła.

Nie podobna mi nie przytoczyć tu nowego ustępu wspomnionego już wyżej listu X. prob. Krementowskiego (dyec. przemyskiej) który tak pisze:... „W drodze i na miejscu (w Rzymie) widziałem moich włościan (i2tu) zawsz skupionych, poważnych i przytomnych. Robili mi wrażenie pszczoły zbierającej z każdego kwiatka miód i pyłek, tyle im potrzebny i

słodki. Przy obchodach bazylik nic nie uszło ich oka i uwagi. Ogrom i majestat tychże przygniatał ich, słów brakło im do wyrażenia doznawanych uczuć. Na widok wspaniałych świątyn mówił mi niejeden głęboko przejęty: „Oj Jegomość, warto to takiemu Panu służyć, któremu takie stawiają domy; niczem burgi i pałace królewskie przy tych wspaniałych kościołach“. W miejscach cudownych, lub na widok ciał Świętych Pańskich i innych relikwii św., nie mogli przytłumić swego uczucia, ale szczerze po chłopsku — po polsku, jak na Kalwaryi lub w Kobylance, głośno się modlili, ze łzą w oku, bijąc się w piersi i suwając się na kolanach, co też najbardziej zwracało uwagę Włochów i innych cudzoziemców“.

Pobożność ludu naszego odbijała się na każdym jego kroku. Ilekrotnie zdarzało się wejść do świątyni, która bądź to swym ogromem, bądź pięknnością mimowoli na samym wstępie porywała oko do góry, widziałeś naszego chłopka dążącego wprost, jak gdyby w swoim parafialnym kościele, do konfessyi, oznaczonej gorejącymi lampami, i dopiero po dłuższej na kolanach modlitwie, przypatrywał się domowi Bożemu. To też nic dziwnego, że

pielgrzymi nasi tak zachowaniem się swoim w kościołach, jak też swą pobożnością zwracali mimowoli na siebie uwagę cudzoziemców. W czasie wyżej wspomnianych obchodów jubileuszowych widzieliśmy u św. Pawła ks. kardynała Schwarzenberga, arcybiskupa pragskiego, nie spuszczaającego z oka naszego ludu. U św. Wawrzyńca na cmentarzu, gdy lud nasz modląc się na grobie X. Jełowickiego, ujrzał jednego z biskupów i cisnął się do niego, by mu ucałować rękę, rozrzewniony biskup nie mógł się nacieszyć naszymi chłopkami. Ten sam dostojnik Kościoła, gdy się dowiedział, że między nimi jest wieśniak, Unita chełmski, zapragnął go ujrzeć i ucałować jako wyznawcę wiary św. prześladowanej przez Moskali. W kościele s. Maria Maggiore otoczyli księża francuzcy pielgrzymów galicyjskich a koło kościoła św. Jana Lateran. Irlandczycy pielgrzymów wielkopolskich, jedni i drudzy oświadczając się z wielką przyjaźnią dla Polaków W kościele św. Piotra „in Montorio“ podobna jak na cmentarzu świętego Wawrzyńca odbyła się scena. Gdy wieśniacy wielkopolscy oglądali otwór, oznaczający miejsce krzyża św. Piotra, nadszedł wygnany biskup bazylejski ks. Lachat. Pielgrzymi widząc

biskupa, rzucili się ku niemu, by ucałować jego ręce i nogi, co go nadzwyczaj wzruszyło. W ogóle budowali się cudzoziemcy naszym ludem, a gdy księża francuzcy z ciekawością dowiadawali się w którym kościele odbędzie się polskie nabożeństwo, pewien biskup francuzki z westchnieniem zawołał: „gdybym choć jednego dyecezanina miał u siebie, jak ci Polacy!“ Słuchając podobnych uwag serce nam rosło z radości. Coby to ów biskup powiedział — mimowoli przychodzi tu na myśl — gdyby był obecnym w naszej Częstochowie lub Kalwaryi albo w czasie koronacyi N. P. Starowiejskiej i widział w tem ostatniem mianowicie miejscu 100-tysięczną armię pobożnego ludu, modlącego się i śpiewającego dniem i na zimnie i słońcu przez 8 dni!

Dary dla Ojca Św.

Z myślą odbycia narodowej pielgrzymki do Rzymu z okazji 50-letniej rocznicy biskupstwa Piusa IX., powstał też zamiar złożenia dostojnemu Jubilatowi pewnych upominków. Stąd też gdy w Wielkopolsce zajęto się składkami na kosztowny relikwiarz ze szczątkami śś. patronów kraju, a w Prusach zachodnich ś. p.

Hyacynt Jackowski skutecznie popierał myśl sprawienia krzyża bursztynowego, krzątał się w Galicyi redaktor *Przeglądu Lwowskiego*, ksiądz Edward Podolski, około zbierania funduszków na kielich pamiątkowy. Równocześnie wszystkie niemal czasopisma katolickie wzywając do ofiar na upominki dla Ojca Św., przypominały potrzebę składania świętopietrza. Jak zawsze, gdy chodzi o okazanie przywiązania do Stolicy św., i tym razem nie pozostały odezwy czasopism „głosem wołającego na puszczy“. W najzamożniejszej dzielnicy, w Wielkopolsce, wpływały ofiary na relikwiarz i świętopietrze tak hojnie, że *Kurier Poznański* zaprzestać musiał dla braku miejsca ogłaszania imion dawców *). Niemniej hojne, lubo

*) Świętopietrze z Wielkopolski wynosiło, jak wiadomo, 50.000 marek. W tej summie znajduje się 18.244 mrk. pozostałych od relikwiarza i kwota, którą JEm. X. Prymas uzupełnił summe 50.000 mrk.

Na relikwiarz i ułatwienie pielgrzymki wpłynęło: od Redakcyi *Kurjera Pozn.* 28.306 mrk. 89 fen., od redakcyi *Orędownika* 812 mrk. 86 fen., od ks. Andrzejewicza w Gnieźnie 1.449 mrk. 95 fen., z innych stron 94 mrk. 30 fen. Razem 30.643 mrk.

Rozchód zaś wynosił: Na świętopietrze, na uzupełnienie 50.000 fr., które Ojcu Św. zostały złożone 18.244 mrk., relikwiarz, robiony w Paryżu, kosztował 5 252 mrk., druk

stosunkowo mniejsze ofiary, zbierali w Prusach zachodnich proboszczowie parafij i *Pielgrzym*¹⁾, Na górnym Szlązku sam *Katolik* znaczne zebrał kwoty na świętopietrze²⁾. W Galicyi, jako najuboższej dzielnicy, (gdzie dotąd podobne składki głównie opierają się o duchowieństwo i lud, a zamożniejsi wyjątkowo tylko poczuwają się do wspólnego katolikom obowiązku) dopiero ku końcowi wpłynęły potrzebne na kielich ofiary.

adresów, kart tytułowych i kart legitymacyjnych dla pielgrzymów 137 mrk. 25 fen., Kaligraficzne przepisanie adresu łacińskiego na pergaminie, oprawa tegoż i srebrne ozdoby 1.150 mrk.. Oprawa ozdobna trzech tomów z podpisami i inne roboty introligatorskie 101 mrk. 25 fen., cło od relukwiarza, przewóz i spedycya 281 mrk. 65 fen., podróż do Wiednia i telegramy w interesie pielgrzymki 96 mrk., portoryum od listów, pieniędzy i paczek i inne drobne wydatki 76 mrk. 42 fen., na ułatwienie pielgrzymki włościanom wydano 839 mrk. 6 fen., koszta procesowe 29 mrk. 20 fen. Razem 26.306 mrk. 93 fen.

Pozostało przeto jeszcze 4.336 mrk. 17 fen., które stosownie do intencji składających przekazano także na świętopietrze.

¹⁾ W diecezyi chełmińskiej zebrano 25.000 marek świętopietrza.

²⁾ Na górnym Szlązku Redakcyja *Katolika*, o ile nam wiadomo, zebrała 10.00 mrk. w złocie.

Na świętopietrze zebrali: konsystorz metropolit. lwowski, *Przegląd lwowski*, *Wiadomości kościelne i Chata*, jak na nasze stosunki znaczną kwotę *).

Wspomniawszy w ogólności o ofiarach dla Ojca Św. przystępujemy do szczegółowego ich opisu.

Relikwiarz przeznaczony w upominku dla Ojca Św. (lubo nieco ciężki) niepoślednie zajął między darami miejsce.

*) W Galicyi i Krakowie zebrano na świętopietrze: (z powodu rozmaitego rodzaju pieniędzy podajemy we frankach) lwowski Konsystorz łac.: 3.123 fr., *Wiadom. kościelne* 8.448 fr., *Chata* 866 fr., *Przegląd lwowski* 9.150 fr. Nadto złożyli Ormianie 4.000 fr. a w konwikcie Tarnopolskim OO. Jezuitów 1.000 fr. Ogółem 26.723 fr. (w tej kwocie nie wliczone jest świętopietrze X. Siemińskiego i X. Stojalskiego). Inne konsystorze biskupie (mianowicie przemyski, gdzie najhojniej od dawna wpływają ofiary) jak zwykle i tym razem na ręce ks. nuneyusza wiedeńskiego odesłały świętopietrze. Na kielich zebrał X. Podolski około 4.250 fr Na podróż Unitów chełmskich i wspólne wydatki pielgrzymki wpłynęło 949 złr. 20 et. Z tego wydano na adres i oprawę 100 złr., druki, papier na adresy, podróż do Wiednia, expedycja, portoryum etc. 234 złr. 36 et. Na podróż księży i włościan Unitów chełm. 385 złr. 92 et. ogółem 906 złr. 28 et. Z pozostałej kwoty (42 złr. 92 cent.) zapisano do świętnpietrza 10 złr. 82 et. a na rzecz XX. Unitów chełmskich 32 złr. 10 et.

Jestto blisko dwie stopy wysoka, w najczystszyim stylu gotyckim na pięknym postumencie wykonana wieżyczka ze srebra, grubo złocona i bogato kamieniami i perłami ozdobiona. Robił ją pierwszy w Paryżu złotnik Poussielgue. Postument ozdobiony jest po bokach prześlicznej roboty figurami św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina, św. Jana Kantego i św. Kazimirza królewicza. Na węźle łączącym postument z właściwą wieżyczką, jest pięknie emaliowany orzeł wielkopolski, herb Mastaich Ferrettich i cyfra Ojca Św. I. P. X. Po bokach wieżyczki, (które mieszczą w sobie drogie szczątki świętych patronów), są znowu trzy posążki: św. Wojciecha, błog. Jolanty i św. Jozafata Koncewicza przez Piusa IX. w poczet Świętych Pańskich policzonego (1867). Na szczycie, jako uwieńczenie całego dzieła, wznosi się piękna statuetka Najśw. Maryi Panny, pod której święte stopy miesiąc skłania rogi swoje. Napis umieszczony na tabliczce w środku wieżyczki brzmi: *Summo Pontifici Pio IX. Quinquagesima Anniversaria Die Episcopatus Christifideles a. d. d. MDCCCLXXVII.*

Chociaż dar ten wcześniej był wysłany do Rzymu, jednak dzięki włoskiemu urzędowi cel-

nemu, w ostatniej dopiero chwili, po zwalczeniu przez p. Zakrzewskiego wielkich trudności, został odebrany, n. b. po złożeniu przeszło 200 marek celnej opłaty.

Z dyecezyi chełmińskiej, w Prusach zachodnich, ofiarowano jak wiadomo krzyż bursztynowy. Był to dar niezwykły, gdyż krzyż duży z jednego kawałka dobranego bursztynu zrobiony, należy do rzadkości. Krzyż ten umieszczono w kapliczce hebanowej 2 stopy 4 cale wysokiej, zrobionej w Paryżu, bogato i pięknie ozdobionej. Po bokach umieszczono herby biskupstwa i prowincyi, u góry tyarę papieską a na frontonie cyzelowaną tablicę srebrną z napisem: *Pio IX. Episcopatus Jubilaeum celebranti dioecesis Culmensis.*

Trzecim z głównych, niezaprzeczenie najpiękniejszym, darem był kielich z pateną pomysłu ks. Podolskiego a rysunku i rzeźby znanego naszego lirnika p. Teofila Lenartowicza. Przypatrzmy się bliżej temu upominkowi.

Na wspaniałej podstawie wznosi się kształtna czasza kielicha, zasiana polerowanemi gwiazdeczkami, prześlicznie odbijającemi od skromnego tła matowego. Z jednej strony Matka Boska Częstochowska, cyzelowana na srebrze, z drugiej Unia brzeska, którą przed-

stawia dwóch biskupów obu obrządków, jeden winfule, drugi w mitrze, podających sobie ręce. Czaszę tę podtrzymuje czterech męczenników polskich, także z srebra oksydowanego, wysokości półtrzecia cala: św. Wojciech, św. Stanisław biskup, bł. Andrzej Bobola i św. Józafat Koncewicz, trzymających tiarę papieżką otoczoną wieńcem cierniowym. Pod nimi, na t. z. węźle, medaliony czterech Świętych polskich: św. Kunegundy, św. Jadwigi, bł. Salomei i bł. Bronisławy. Podstawę kielicha zdobią herby Polski, Litwy, Rusi i herb miasta Lwowa: lew trzymający gwiazdę w łapie podniesionej do góry. Trochę niżej czterech wyznawców polskich w płaskorzeźbach: św. Jacek, unoszący statuę Matki Boskiej, święty Kazimirz, św. Jan Kanty, trzymający w jednej ręce rozwartą książkę, i św. Stanisław Kostka, i medaliony czterech bitew polskich: pod Lignicą, Orszą, Warną i Wiedniem. Przy samym dole łańcuch, naśladujący okowy św. Piotra, otacza całą podstawę dokoła, a pod nim napis: *Patri Sanctissimo Pio P. P. IX. Anno Ab Ejus Episcopatu Quinquagesimo Polonia Fidei Firmitatis Argumentum*. Na drugiej stronie: tiara papieżka, klucz św. Piotra i napis: *Grata Polonia*. Na patenie Anioł zmartwychwstania nad

grobem Chrystusa i napis z świętego Mateusza rozdz. XVI.: *Quis revolvat nobis lapidem*, (któż odwali nam kamień)?

Lubo opis ten słabe tylko dać może pojęcie o tem niezwykłym dziele sztuki, jednak każdy przyzna, że już sama myśl ofiarowania opiekunowi naszego narodu, Piusowi IX., takiego kielicha, któryby Mu nawet w czasie bezkrwawej ofiary przypomniiał wiarę i nadzieję, chwałę i cierpienia Polski, była nader szczęśliwą. Ale też niemało trudności miał do zwalczania X. Podolski, zanim ujrzał myśl swoją urzeczywistnioną. Pominąwszy bowiem stronę materyalną, mianowicie obawę o zebranie potrzebnych funduszków, nie łatwą było rzeczą znaleźć artystę mogącego pojąć myśl, którą zrozumieć mógł tylko Polak-artysta. Z tej też przyczyny musiał ks. Podolski zerwać układ (ze stratą 300 franków) z jedną z pierwszorzędných pracowni w Paryżu i udać się za poradą ś. p. X. Jełowickiego do pana Teofila Lenartowicza, zamieszkałego we Florencyi. Zaczny nasz poeta podjął się zadania i pracując dla krótkiego czasu nocami, wykończył w porę dzieło, a na jednej ze zdjętych w Florencyi fotografii tego kielicha

dopisał własnoręcznie następujący prześliczny wiersz:

Kielich ten mieści na sobie twe dzieje,
 Ojczyzno moja, a w sobie krew Bożą;
 Dla krwi, co spadła i co wciąż się leje
 Bramy niebieskie anieli otworzą,
 Odkąd ofiara odprawia się cicha
 Nie podniesiono takiego kielicha!

O ile zaś myśl i wykonanie tego dzieła znalazło uznanie, przytaczamy słowa korespondenta rzymskiego do *Czasu*, który tak pisał:

„Kielich ten wzbudził powszechne zdziwienie w Watykanie swą artystyczną wartością, dla której nie wahano się przyrównać go do dzieł Benvenuto Cellini'ego. Wykonany w stylu renesansowym, odznacza się on przede wszystkim pięknnością pomysłu, po którym poznać można, że na talent artysty wpływała także dusza poety, który umiał tak dobrze odczuć i wyrazić stosunek Polski do Papieża. Wprawdzie materyał nie jest kosztowny, bo srebro grubo pozłacane, ale robota sama ocenioną została przez znawców florenckich na 10.000 franków. Zresztą myśl połączenia złota z srebrem oksydowanem zaliczono do bardzo szczęśliwych, tak że kielich uznanym został

jednomyślnie za najlepszą pracę Lenartowicza w jego artystycznym kierunku.

Słusznie przeto powiedzieć tu musimy z *Kuryerem Poznańskim*: „ks. Podolski wielkie ma zasługi około tego podarku, ponieważ sam zebrał składki na niego i sam postarał się o jego wykonanie“. Jak ocenionym i przyjętym został ten dar od Ojca Św., powiemy później, na teraz wspomniemy tylko, że, jak donoszono z Rzymu *Kuryerowi*, Włosi ujrzawszy go, byli „veramente incantati“ (prawdziwie oczarowani) i że dzienniki tak włoskie jak francuzkie nazywają go „una miraviglia“ (rzecz cudowna).

Oprócz wymienionych darów oglądaliśmy w Rzymie inne jeszcze upominki przeznaczone dla Ojca Św. Mianowicie prześliczny obraz Matki B. Częstochowskiej, wykonany na złotej blasze i ofiarowany przez księżną Władysławową Czartoryską z domu księżniczkę Nemours. Włóścianin Wawrzyńczak ze Skalmierzyc przywiózł ze sobą krzyż, który choć nie arcydzieło, więcej zwracał na siebie uwagi, niż niejedno dzieło sztuki, a to dla tego bo wyrzeźbił go dłutem i nożykiem prosty chłopiec dla Namiestnika Chrystusowego. Krzyż Wawrzyńczaka wznosił się na księdze pisma św. i łódce Piotrowej. Były też na nim wyrzeźbione Imiona

Jezus, Marya, Serce Jezusowe i znaki męki Pańskiej, a na około gwiazdki większe i mniejsze, oznaczające ewangelistów, apostołów i uczniów Pańskich. Nie zapomniał też pobożny rzeźbiarz o głównych datach z życia Piusa IX. jak Kapłaństwa, Biskupstwa i Papieztwa.

Nie brakło też darów innego rodzaju. P. Kasper Mołędzki, piernikarz z Krakowa, przywiózł ze sobą wspaniałe pierniki własnego wyrobu, a jeden z kuśnierzy krakowskich posłał dwie pary rękawiczek, jedno dla Ojca Św. a drugie dla Kardynała-Prymasa. Wszystkie te ofiary, lubo niektóre z nich bardzo kosztowne, skromne co do ilości zajęły miejsce na wystawie, urządzonej z darów nadsyłanych z okazji uroczystości 3 czerwca z całego świata. Jednak pewną jest rzeczą, że byłyby znaczniejsze i liczniejsze, gdyby u nas było wcześniej wiadomem, że wystawa watykańska nie z samych dzieł sztuki, ale z ofiar i darów każdego rodzaju, nawet najskromniejszych składać się będzie.

Przed audyencyą.

W czasie gdy pielgrzymi nasi zajęci byli w Rzymie zwiedzaniem miasta i św. pamiątek,

załatwiać musieli przewodnicy nasi rozmaite sprawy dotyczące pielgrzymki i audyencji u Ojca Świętego. Należało tu mianowicie dopełnienie pewnych obowiązków grzeczności i wdzięczności. W tym celu złożyli przewodnicy pielgrzymki zaraz po przybyciu do Rzymu swe uszanowanie sekretarzowi stanu, ks. Kardynałowi Simeoniemu. W kilka dni później udała się deputacya złożona z grona pielgrzymów do kardynała wikarego, JEm. ks. Monaco la Valetta, aby mu podziękować za ofiarowanie pielgrzymom naszym bezpłatnych pomieszek i by go zaprosić ze mszą św. na 6 czerwca. Ks. Kardynał przyjął deputacyą nader uprzejmie, a oświadczając się z wielką przyjaźnią dla Polaków, przyrzekł odprawić mszą św. i rozdać komunią św. naszym pielgrzymom*) Ta sama deputacya, składająca się z 12 osób, udała się następnie do ks. prałata Włodzim. Czackiego, który piastując z chlubą dla naszego narodu wysoki przy Ojcu Św. urząd gorącym był zawsze rzecznikiem sprawy naszej u Piusa IX., u którego szczegó-

*) JEm. ks. Kardynał-Prymas Ledóchowski, jak wiadomo, od dłuższego czasu nieopuszcza swego pomieszkania w Watykanie, z obawy aby go rząd włoski nie wydał w ręce pruskie, i dla tego nie mógł odprawić tego nabożeństwa.

gólniejszymi szczyti się względami. Przy tej sposobności p. Stan. Chłapowski wręczył ks. prał. Czackiemu złoty medal bity na cześć ks. Prymasa i uczcił go następującemi słowy:

Dostojny księżę Prałacie! Dawno leżało nam na sercu, żeby pokazać dzielnemu obrońcy i stróżowi praw i spraw Kościoła polskiego w Rzymie, jaka dla niego żywa wdzięczność w sercach naszych panuje.

Kiedy przed laty szesnastu Pan Bóg Ciebie, spadkobierco po duchu Zygmunta, powołał do Rzymu i zbliżył do Fiusa IX. było to iście zrządzenie opatrzne.

Zrozumiałeś, że można wiele uczynić dla tej Polski, którąś tak ukochał i dla Kościoła prawdziwego, z którym jej losy są tak ściśle związane, i niepomny na siły zwątlone, na chorobę nawet, całyś się jej oddał i cały poświęcił.

Pan Bóg odpłacił Ci za to łaską powołania, a my jak odpłacić zdołamy za tyle wyrzeczenia się siebie i za tak wielkie pożytki, jakie od tylu lat przez Ciebie na Kościół polski płyną?

Chwytny pierwszą okoliczność, aby Ci złożyć skromny upominek i łącząc w jedno cześć, jaką okazujemy naszemu Kardynałowi-Prymasowi, z wyrazem uznania dla Twoich wieloletnich zasług, chcemy Ci przez to samo pokazać, jak je wysoko stawiamy i jak je głośno uznajemy.

Przyjmij łaskawie dobrą wolą naszą, a niechaj Ci Pan Bóg sił użycza i zachowuje jak najdłużej dla pożytku Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Prałat przyjął z rozrzewnieniem ofiarowany sobie medal, a dziękując za położone w sobie ze strony rodaków zaufanie, dodał, że zawsze miło mu było służyć Kościołowi, służyć swym rodakom, z których każdy ma prawo żądać jego usług.

Do szczególniejszej — śmiało powiem — wdzięczności poczuwaliśmy się względem OO. Zmartwychwstańców i Kollegium polskiego, skąd tyle doznaliśmy opieki i pomocy; dla tego też tak Superiorowi domu OO. Zmartwychwstańców, X. W. Przewłockiemu, jako też i Rektorowi Kollegium polskiego, X. Stef. Pawlickiemu, serdeczne złożyła osobna deputacya podziękowanie.

W przeddzień audyencyi zebrali się wezwani przez JEm. Kard.-Prymasa w pomieszkaniu tegoż przewodnicy pielgrzymki w celu ułożenia programu posłuchania naszego u Ojca Św. *) Ze względu na zdrowie Piusa IX. uznał JEm. za rzecz konieczną, aby liczbę osób, które miano przedstawiać Ojcu Św. ile moż-

*) Oprócz tego posiedzenia odbyło się kilka innych narad u JEm. ks. Prymasa. Wiele spraw załatwiono w czasie obiadów, na które ks. Prymas od pierwszej chwili przybycia naszego do Rzymu, zapraszał pielgrzymów różnych klas i rozmaitych dzielnic. Zaszczytu tego dostąpiło i kilku

ności ograniczyć. Ułożono też porządek, w jakim odbyć się miała audyencya, spisano imiona osób, które składać miały w ręce Ojca Św. adresy, dary i tomy z podpisami, i poleceno rozdać pielgrzymom drukowane karty wstępu¹⁾ Stosownie do tych uchwał zawiadomili przewodnicy o programie audyencyi swych pielgrzymów, rozdali im wspomniane karty wstępu²⁾ i zaprosili na nabożeństwo, które

gospodarzy z Wielkopolski, jak Całka z Kościana i Siejak, który dzięki Kubeczakowi rok przesiedział w więzieniu. Z duchowieństwa galicyjskiego, byli proszeni ks. Prałat Jurkowski, X. Podolski i X. Hołyński. Pierwszy to raz zapewne widziano w Watykanie polskie obiady z polskim barszczem!

¹⁾ Niektórzy z Polaków zamieszkających w Rzymie nie mogli być z polecenia wyższego przypuszczeni na audyencyą, i tym nie dozwolono wydawać kart wstępu. Do tych należeli głównie ci, co przy obchodzie na cześć Mickiewicza na Kapitolu, (gdzie w sposób niegodziwy napadano na Stolicę Apostolską) czynny brali udział, lub w ścisłych zostawali związkach z osobistościami, znanymi z swej nienawiści ku Watykanowi. Żałować należy, że niektórzy z pielgrzymów, nieuprzedzeni o tem, w dobrej wierze dali się wciągnąć w kółka owych osobistości i w skutek tego nie miłych doznali trudności w otrzymaniu karty wstępu na audyencyą.

²⁾ Dla pamiątki podajemy na końcu tej książeczki facsimile (podobiznę) tych kart, niemniej i kart lwowskiego komitetu pielgrzymki.



w kościele św. Piotra odprawić miał nazajutrz
X. Kardynał Monaco de la Valetta.

Nabożeństwo polskie w Rzymie.

Ze wszystkich narodów, wyznawających katolicką wiarę w obrządku łacińskim, najwięcej odrębności w nabożeństwach tak zwanych dodatkowych zachowali Polacy. Rzadko też który naród przywiązany jest tak silnie do swych zwyczajów i pieśni religijnych, jak właśnie nasz naród. To też nic dziwnego, że widząc się na obcej ziemi, wśród wielu nieznanym nam przy nabożeństwach zwyczajów, czuliśmy potrzebę pomodlenia się i zaśpiewania po naszemu — po polsku.

W Rzymie, zaraz pierwszych dni pobytu naszego w tem mieście, pragnieniom naszym pierwsi zadość uczynili OO. Zmartwychwstańcy, zapraszając nas na nabożeństwo polskie do św. Klaudyusza. Była to chwila dla naszych pielgrzymów nader przyjemna, bo mogli zaśpiewać po polsku i usłyszyć w ojczystym języku słowo Boże. Wygłosił je czcigodny Jenerał OO. Zmartwychwstańców, ksiądz Piotr Semeneńko, który wykazując, czym jest Papież na ziemi, pragnął nas przygotować do

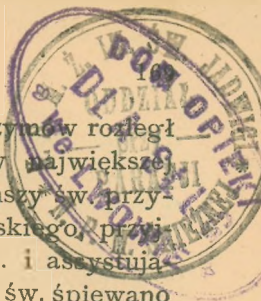
szczęścia, jakie daje widok Namiestnika Bożego. Oprócz tego nabożeństwa odprawiono kilka podobnych u XX. Passyonistów, gdzie przemawiał do pielgrzymów X. Józef Azbiewicz. Piękną też była myśl X. dziekana Steczkowskiego, który zaproponował odprawienie osobnego nabożeństwa za duszę ś. p. X. Mannerskiego, Biskupa przemyskiego, zmarłego w krótkce po przybyciu na Sobór watykański w Rzymie (17 grudnia 1869 r.) i pochowanego tamże w kościele N. P. „sopra Minerva“. Nabożeństwo to odbyło się w kościele „s. Maria Maggiore“. Celebrował X. prałat Jurkowski, pielgrzymi zaś śpiewali pieśni polskie.

Najgłówniejszem jednak naszym nabożeństwem było odprawione przez X. Kard. Monaco de la Valetta. Było to w sam dzień audyencji naszej u Ojca Św. Już o godzinie 7mej rano ciągnęły ulicami Rzymu szeregi pielgrzymów polskich do bazyliki ś. Piotra. Śród wielkiej ich liczby odbijał nasz lud, zwracając uwagę przechodniów swym narodowym strojem. O godzinie pół do ósmej napełniła się przestronna kaplica Najśw. Sakramentu pielgrzymami polskimi. Wkrótce przybył i JEm. ks. kardynał Monaco i rozpoczął mszę św. Po introicie zaintonowano pieśń „Twoja cześć chwała“ i oto

śpiew polski z piersi 600 pielgrzymów rozległ się, może po raz pierwszy, w największej w świecie świątyni. W czasie mszy św. przystąpili pielgrzymi do Stołu Pańskiego, przyjmując komunię św. z rąk JEm. i asystującego mu kapłana. Po komunii św. śpiewano (na nutę „Boże coś Polskę“) pieśń: „Serdeczna Matko opiekunko ludzi“.

Po nabożeństwie, które z powodu wielkiej liczby komunikujących przeciągnęło się aż do godziny 9tej, opuścili pielgrzymi bazylikę, udając się na miejsce wystawy darów, ofiarowanych Ojcu Św. z okazji 50-letniego jubileuszu.

Jak wiadomo, przybywały w tych czasach deputacje z całego świata przynosząc Ojcu Św. prócz życzeń i świętopietrza, przeróżne dary, głównie z naczyń i szat kościelnych się składające. Wszystkie te dary przyjmował Ojciec Św. z wdzięcznością, i polecił, aby je składano w jednym z zabudowań Watykanu, gdzieby je mogli wszyscy oglądać. W tym też celu ustawiano je lub układano na stołach, lub zawieszano na ścianach, podług krajów, skąd pochodziły. I tak naprzód szły dary z Ameryki, potem z Niemiec, dalej z Włoch Francyi, Anglii, Belgii, Austrii, Polski i t. d.



Że zaś nadchodziło później niemało darów z krajów, które już miały swoje miejsca na wystawie, wyznaczono dla nich dalsze wolne miejsca. Stąd, przechodząc długie korytarze wystawy, spotkać można było po kilka razy napisy tych samych krajów. Nie podobna nam wyliczyć wszystkich ofiar, które zdobiły wystawę, tyle powiemy, że były tam monstrancye, kielichy, puszki, naczynia na oleje św., pastorały, krzyże, lichtarze i t. p., nadto i inne przybory biskupie i kapłańskie, jak mitry, ornaty, kapy, niezliczona ilość bielizny kościelnej, a wszystko to w rozmaitych gatunkach, od najkosztowniejszych do najzwykleszych. Były tam też i inne dary, jak: wino, oliwa, chleby, materye przeróżne, płótna, świece i t. p. Pielgrzymi nasi z ciekawością przypatrywali się tej wystawie, a lud nasz wiejski szczególniejszą uwagę zwracał na okazałe monstrancye i krzyże, przed którymi przechodząc żegnał się nabożnie.

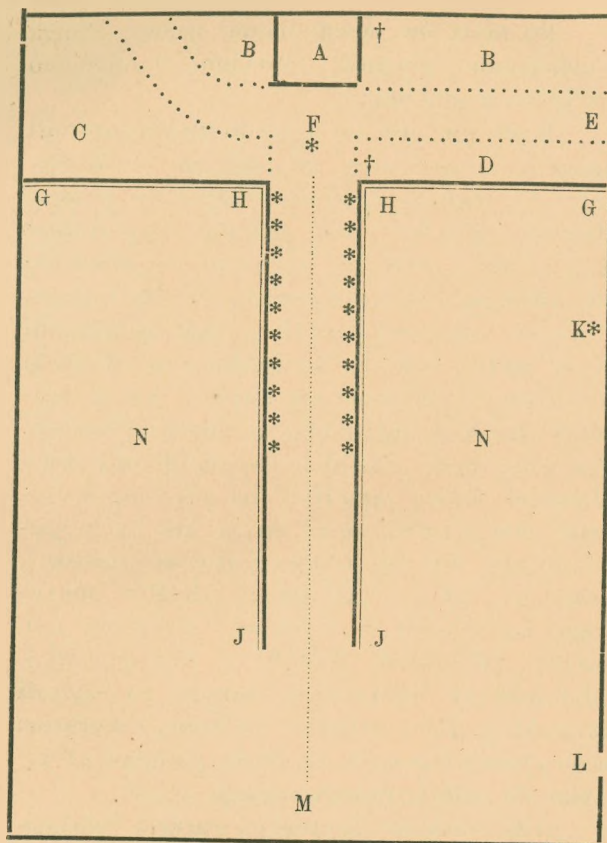
Posłuchanie u Ojca Św.

Dzień 6. czerwca na zawsze pozostanie nam Polakom pamiętnym. Już od rana niezwykle panował ruch koło Watykanu.

Po mszy św. wysłuchanej u św. Piotra i zwiedzeniu wystawy mówiono i myślano już tylko o audyencji.

Okolo godziny 11. ujrzano znowu szeregi naszych pielgrzymów, zdążających do Watykanu. U wschodów, prowadzących do pomieszkania Ojca Św. stali delegaci komitetów pielgrzymki, czuwając, by osoby niepowołane nie wcisnęły się na audyencją. Trudno opisać, z jakim uczuciem zbliżali się nasi pielgrzymi do sal watykańskich. Szczególnie na twarzach wieśniaków malowała się radość, którą wywoływała myśl oglądania za chwilę Ojca św. Pomiedzy tymi ostatnimi spostrzegliśmy włościanina, który zapadłszy na zdrowiu w Lorecie, mimo próśb żadną miarą. jak już wspominaliśmy, nie chciał tam pozostać czasowo, błagając, by go, jak mówił, choćby „nieżywego zawieziono do Ojca św.“ Poczciwy ten starzec (Wojciech Rachel z Dominikowic), odzyskawszy zdrowie w jednym ze szpitali rzymskich, lubo drżącym krokiem, z wyrazem niewypowiedzianego szczęścia podążył za innymi do sali audyencyonalnej.

Aby uniknąć zbytniego gorąca, działającego szkodliwie na zdrowie Ojca św., zatrzymano pielgrzymów w obszernej, przyległej sali.



Widok sali konsystorskiej
w czasie posłuchania pielgrzymów polskich.

Tymczasem w tej ostatniej (w miejscu oznaczonym na podanym tu rysunku gwiazdkami *, wzdłuż ław J. H., które z ławkami H. G. dzieliły salę na części) ustawiał JEm. ks. kardynał Ledóchowski niosących dary i mających być przedstawionymi Ojcu święt. (W miejscu oznaczonym C stanęły panie a w miejscu D szlachta w kontuszach ¹⁾). Koło godziny 12. wpuszczono drzwiami L. resztę pielgrzymów do sali audyencyjonalnej, gdzie zajęli miejsca oznaczone N. N. Sala ta mimo że należy do większych, została w całym tego słowa znaczeniu zapełnioną.

W głębi sali wznosił się tron (A), na którym wkrótce ukazać się miała niepospolita postać jednego z największych papieży, Piusa IX. Z bijącym sercem oczekiwaliśmy tej chwili, niemało od dni kilku zaniepokojeni stanem zdrowia Ojca św. I słuszne były nasze obawy. Ojciec św. przyjmując od 6 tygodni niemal codziennie liczne pielgrzymki i deputacje, tak bywał niekiedy zmęczony, że niepodobna Mu było dawać podług przyjętego zwyczaju posłuchań. Miało to miejsce na kilka dni przed naszą audyencyą. W nie-

¹⁾ W miejscach oznaczonych † stali stenografowie.

dziele 3 czerwca przybyła na posłuchanie pierwsza połowa 18.000 włoskich pielgrzymów. Ojciec św. wniesiony tak był cierpiącym, że zaledwie następujące słowa zdołał wypowiedzieć: „Ani przemowy, ani adresów, ani Waszych darów przyjąć nie mogę; błogosławię Was jak błogosławił Jakób synów swoich przed śmiercią“, poczem zaraz opuścił salę i pielgrzymów. Wypadek ten słusznie nas zaniepokoił, ale obawa nasza okazała się płonną. Bóg wysłuchał modłów, któreśmy Go błagali, by nas nie zasmucił w dniu, który nam miał pozostać drogim na całe życie.

Ojciec św. mimo niesłychanych trudów, jakie podejmuje, okazał się nad spodziewanie nasze czerstwym i zdrowym, a nawet wydał mi się silniejszym niż przed dwoma laty, kiedy miałem szczęście oglądać Go z bliska. Poprzedzony długim szeregiem prałatów, biskupów i 17 kardynałów (którzy zajęli miejsca oznaczone B. B.), niesiony na krześle, ukazał się Ojciec Św. w drzwiach (E), a gdy spojrzał na salę, i spostrzegł tak znaczny zastęp pielgrzymów, przybyłych z dalekiej Polski, wśród trudów niemałych (o czym mu przedtem opowiadano), zawołał: „Cari Polacchi“. Na widok Namiestnika Chrystusowego

padliśmy na kolana. Niedługo jednak dozwolił nam Pius IX. klęczeć, gdyż zasiadłszy na tronie polecił nam powstać. JE. X. Kardynał Prymas, ubrany jak inni kardynałowie w czarną sutanę i mając na sobie krzyż po biskupie wygnańcu (ś. p. X. Marcelim Gutkowskim*) stanął naprzeciw tronu Ojca św. (w miejscu F) pomiędzy przewodnikami pielgrzymki X. Konstantym Crartoryskim i p. Żółtowskim, a oddawszy głęboki pokłon Namiestnikowi Chrystusa, odczytał łaciński adres, który tu podajemy w polskim przekładzie:

Z całego świata wierni chrześcijanie spieszą do stóp Waszej Świątobliwości, aby dać świetny dowód wielkiej swej ku Namiestnikowi Chrystusowemu miłości i życzenia swe najgorętsze wyrazić. I myśmy chcieli wziąć udział w tej ogólnej radości, my, których przodkowie woleli znosić cierpienie i najgorszy ucisk, aniżeli zasmucić przesławną św. Piotra Stolicę, a którzy sami co do czci i posłuszeństwa dla Kościoła rzymskiego nikomu nie ustępujemy. Stąd też naród nasz usłyszawszy, że na uroczystość jubileuszu biskupiego Waszej Świątobliwości zbiegną się

*) Krzyż ten pochodzący od ś. p. ks. Marcelego Gutkowskiego. Biskupa Podlaskiego, a później Arcybiskupa Marcejanopolitańskiego i p. inf. († 1863 we Lwowie) ofiarował JExc.ks. Arcybiskup Wierzchlejski JEm. Kardynałowi Ledóchowskiemu, gdy tenże opuścił więzienie Ostrowskie.

wszyscy, co wierzą, spodziewają się i kochają, wysłał nas tutaj stojących u progów św. Apostołów, abyśmy byli tłumaczami i gorących naszych życzeń i wdzięczności wszystkich.

Winszujemy zatem Tobie, Ojciec Św., że Bóg najdobrotliwszy i wszechmocny doprowadził Cię do tak podeszłego wieku, abys Kościół św., którego rzędy Ci powierzył w tak burzliwych czasach, wśród największych niebezpieczeństw zachował nieskażony.

Winszujemy Tobie, żeś tyle i tak wielkich tak dla religijnego jak i świeckiego społeczeństwa dokonał czynów, i z każdym dniem większe dzieła albo wykonujesz lub dokonać zamierzasz, skąd katolicy wszyscy czerpią tyle ufności i męstwa, i wszyscy żywią wielką nadzieję, że odniesiesz jak najprędzej znakomity nad wrogami Kościoła tryumf.

Winszujemy, żeś dożył tego uroczystego dnia, w którym przed laty pięćdziesięciu Duch św. postanowił Cię Biskupem, abys przez prace i zasługi biskupiego zawodu znalezion był godnym rządów całego świata chrześcijańskiego.

Wdzięczność jak największą żywimy dla Ciebie, Najwyższy Pasterzu, żeś ogłosił Najświętszą Maryą Panne Niepokalanie Poczętą i zwołałeś św. Solórz watykański; że w czasie, kiedy niewątpliwe objawiały się znaki zbliżającego się prześladowania, dawną o niomyślności rzymskiego Biskupa w nauczaniu naukę jako dogmat przez Boga objawiony do wierrzenia wiernym ogłosiłeś; żeś tylekrotnie, jakoby przewidując przyszłe klęski, wielkim głosem świat cały upominał; żeś po całym świecie Kościół i umacniał i rozszerzał, że nareszcie tuląc do siebie wszyst-

kich jedną i tą samą miłością, ukochał przedewszystkiem nędzarzy i sieroty, czego świadkami są Kościół i Ojczyzna nasza. Nigdy to nie zatrze się w duszach naszych, ani najdłuższe lata nie pograżą w zapomnieniu tego, coś dla pociechy nas wszystkich, odkąd do najwyższej godności w Kościele powołany zostałeś, uczynił, ileś nam dawał rad, upomnień i zachęt, abyśmy w nieszczęściach naszych nigdy z prawej drogi cnoty nie zboczyli. Tyś wzywał nieraz katolików całego świata i mieszkańców wiecznego miasta, aby modły swoje za nami do Boga zanosili, celem zaś zachęcenia nas do postępowania gorliwszego drogą cnoty, w szeregach błogosławionych umieściłeś wielkiego męczennika Andrzeja Bobolę, innego zaś bohatyrskiego męczennika Józefa Kuncewicza policzyłeś uroczyscie pomiędzy świętych. Nadto idąc śladem Twoich poprzedników, którzy otwierali seminaria święte dla okolic uciskiem nawiedzonych, otworzyłeś tu w mieście kollegium dla wykształcenia alumnów polskich, dodając do tego wszelką zachętę, aby się udolnili do rozszerzania chwały Bożej. Ty wreszcie, katolickiego imienia obrońco, mścicielu sprawiedliwości i religii i waleczny prawdziwej wolności szermierzu, nie przestałeś opieką swoją otaczać uciśnionych i prześladowanych Unitów, nawet przeciwko najpotężniejszym tego świata książętom.

Dla tych wszystkich znakomitych w obec Ojczyzny naszej zasług Twoich składamy Ci Ojczyźnie dziękuję i uwielbienia. Niepojętą jesteśmy przejęci radością, że możemy oświadczyć uczucia nasze dla Ciebie, lękamy się jednak, czy one potrafią

oddać należny hołd godności Twojej. Racz tedy przyjąć ze zwykłą sobie uprzejmością objawy naszej względem Ciebie czci, posłuszeństwa i miłości, nie w wyszukanych wypowiedziane słowach, i udzielić nam apostołskiego błogosławieństwa. Będzie ono dla nas pociechą i obroną, zachęci nas do gorliwej pracy około sprawy chrześcijańskiej i sprawi, że Bogu i Jego Zastępcy na ziemi wierni aż do ostatniego tchu życia zostaniemy i koroną sprawiedliwości uwieńczeni będziemy *).

Po przeczytaniu tego adresu przystąpił JE. ks. Kardynał do tronu, i ucałowawszy rękę Ojca św., przedstawiał kolejno wywoływane osoby. Pierwszy podał ks. Konst. Czar-toryski nasz adres z Galicyi. Po nim wręczył p. Żółtowski adres Wielkopolan, a ks. Neubauer adres i grosz wdowi dyecezyi chełmińskiej. Dalej przystępowali: Redaktor *Przyjaciela Ludu*, p. Tomaszewski, z osobnym egzemplarzem swego pisma i świętopietrzem. Ks. prałat Jurkowski ze świętopietrzem archid. lwowskiej i czytelników *Wiadomości Kościelnych*, Ks. Edward Podolski, redaktor *Przeglądu Lwowskiego* z kielichem, który Ojciec Św. wzięwszy do rąk, zawołał: jaki piękny

*) Jestto adres Wielkopolan; zmieniony jest tylko końcowy ustęp.

kielich! „Ecco Madonna dei Polacchi“ (oto N. P. Polaków), rzekł patrząc na obraz N. P. Częstochowskiej, na czaszy kielicha wyryty... A który artysta robił to wszystko? — „To nasz rodak, Polak, odrzekł na to JEm. X. Kardynał-Prymas, „jeden z najpierwszych, żyjących dzisiaj naszych poetów, poeta na wskroś chrześcijański — rzeźbiarz“. — „Oświadczył mu, rzekł na to Ojciec Św. do redaktora *Przeglądu*“, że mu daję moje błogosławieństwo na życie i na śmierć“. Po X. Podolskim przystępowali: ks. Gieburowski z kosztownym relikwiarzem wielkopolskim, ks. kan. Maryański i p. Zakrzewski z świętopietrzem, ks. Leopold Siemiński z świętopietrzem zabranych prowincyj, ks. Stojałowski ze świętopietrzem*), ksiązę Adam Czartoryski z obrazem N. P. Częstochowskiej na złotej blasze, i 1000 franków świętopietrza od x. Władysławowej Czartoryskiej, z domu księżniczki Nemours. Pan Hytrek, Redaktor „*Katolika*“ z koszem, wyłożonym brzegiem banknotami i napełnionym złotem, pp. Ofier-

*) Piękna chorągiew pielgrzymów X. Stojałowskiego z obrazem N. Panny Częstochowskiej na czerwonej jedwabnej materji, trzymał jeden z włościan w miejscu oznaczonym K.

ski, Kulka i Ratajczak z tomami podpisów Wielkopolan, ks. Stephann, Dr. Jarocki, Głowacki, Moczydłowski z tomami podpisów Galicyi i Krakowa, autor Korony polskiej. E. Heleniusz z dziełem swoim, hr. Pusłowska i inne osoby z bogatemi darami. W końcu przedstawiał JE. ks. Kardynał rozmaite osoby, jak: ks. Stanisława Jabłonowskiego, hr. Stanisława Potockiego, ks. Ferdynanda Radziwiłła, pp. Stanisława i Kazim. Chłapowskich, księżnę Ferdynandową Radziwiłłową, p. Kazimirzową Chłapowską z synem, p. Bromirską, hr. Wielhorską, hr. Ernestynę Starzeńską, p. Klementynę z Bochdanów Witosławską i inne.

Oprócz wymienionych wyżej osób przedstawiano Ojcu św. niektórych jeszcze pielgrzymów. Do liczby tych należał ks. Justyn Mielechowicz, świeżo po 15-letnim pobycie na Syberyi przybyły do Galicyi, skąd z pielgrzymami podążył do Rzymu*). Gdy mu przedstawiano Unitę chełmskiego, Łuk. Skibińskiego, (który już dnia poprzedniego całogodzinnie miał posłuchanie u Ojca św.) i który

*) Ks. Mielechowicza polecił Ojciec Św. opiece naszego sędziwego Arcypasterza, który też ma mu dać przytułek w swojej archydiecezyi.

teraz na klęczkach zbliżał się do tronu, zapytał Ojciec św.: Czy z Chełma? a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zakreślił nad jego głową znak krzyża św.

Pan Stanisław Chłapowski wręczył Ojcu Święt. medal złoty, bity na cześć X. Kard. Ledóchowskiego, Ojciec Św. przyjmując go rzekł: „Cieszy mnie bardzo, że tak umiecie czcić dostojnego Księcia Kościoła, który zaszczyt przynosi kardynalskiej purpurze“.

Po przyjęciu darów naszych pobłogosławił Ojciec św. krzyże i medaliki, przywiązując do ich użycia odpust zupełny, poczem miał następującą przemowę:

Jeżeli, synowie moi, wszystkich narodów pielgrzymki, przybywające do tego miasta dla pocieszenia Namiestnika Chrystusowego, w ucisku pozostającego, są dla mnie wielce drogiemi, to wasza pielgrzymka należy do najmiłszych sercu mojemu, potrafiła się bowiem tak licznie zebrać mimo ciężkich nader okoliczności i trudności, pochodzących z ucisku, jaki ze wszystkich stron przygniata kraj wasz i wasz naród. W tych dniach będąc nadzwyczaj z powodu panującego go-

raca zmęczonym, krótko do was synowie moi przemówię.

W każdym prześladowaniu trzech przede wszystkim cnót potrzeba, a wam daleko więcej niż komukolwiek: cierpliwości, stałości (*fermezza*), odwagi! Cierpliwości, do cierpienia bowiem, dziatki moje, zostaliśmy stworzeni; stałości, by się oprzeć prześladowaniu i całej mocy jego; odwagi, aby się nie trwożyć w obec grózb i zamachów, robionych przez waszych prześladowców, i nie uleść nadsuwanym przez nich pokusom, ale stać murem niezachwianie. A więc jeszcze raz powtarzam: cierpliwości, wytrwałości i odwagi! i proszę Boga, aby wam, drodzy synowie moi, tych trzech cnót tak potrzebnych, a w waszem położeniu tak koniecznych, udzielić raczył. Są tacy, którzy utrzymują, że do trzech tych cnót dodać jeszcze należy siłę, siłę przeciwko sile, siłę dla odparcia ucisku przygniatającego nieszczęśliwą Polskę. (*per iscuotere il giogo che opprime la infelice Po-*

lonia). Nie, synowie moi, ja wam przypominę przykład Chrystusowego Namiestnika Piotra, który chcąc bronić Pana swojego, usłyszał od niego te słowa: *mitte gladium tuum in vaginam* (włóż miecz twój do pochwy). Nie siłą więc, dzieci moje, odpierać wam dzisiejsze prześladowanie; zostawcie Bogu, niech On prowadzi sprawy wasze, nie zapominając atoli robić tego wszystkiego, co nakazuje roztropność; a przeciwko sile użyjcie przede wszystkim broni: modlitwy i błagania Boga. Bądźcie pewni, modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i prześladowców, którzy wcześniej czy później poczują ciężącą na sobie rękę sprawiedliwości Bożej (*le preghiere su tutto degli oppressi e dei tribolati scendono come ardenti carboni sul capo dei tiranni e degli oppressori, che presto o tardi debbono sentire il peso della mano di Dio*).

Ja o te cnoty dla was Boga prosić będę i błogosławię całemu Królestwu Polskie-

mu, (*il tutto regno di Polonia*) waszym przyjaciółom i waszym rodzinom. Tak, (*tutaj podniosłszy się Ojciec Św. z tronu, mówił z niezwykłą siłą, z ócz Jego bił blask nadzwyczajny, głos drżał mu od wzruszenia*) błogosławię to biedne Królestwo Polskie! A tu właśnie przypomina mi się, że dawnemi czasy często do mnie przychodził stary wasz generał*) mężny na polu walki, ale daleko jeszcze mężniejszy na polu obowiązków i wiary, i tłómaczył mi powody, dla których Polska na ucisk zasłużyła. A więc błogosławię was, daję wam błogosławieństwo dla dusz waszych i ciał waszych, na mienie i prace wasze, na życie i śmierć. Daję wam błogosławieństwo na to, aby te powody prześladowania, które są w nas, to jest własne grzechy nasze, ustały, daję je na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest cierpliwym i miłosiernym, to przychodzi czas, że staje się mścicielem uciśnionych i

*) Szymanowski.

prześladowanych synów swoich. Benedictio Dei Omnipotentis etc..

Po przemówieniu rozkazał Ojciec św. przenieść się przez salę audyencyjonalną, (wzdłuż linii F. M.) ażeby przypatrzeć się pielgrzymom. Wszyscy przeto mieli to wielkie szczęście oglądać z bliska Ojca Święt. A zauważyć musimy, że od dawna pierwszy raz dopiero w czasie takiej audyencji rozkazał się Ojciec św. przenieść przez salę i że rad był bardzo z pełnego uszanowania zachowania się Polaków, w których obliczach czytać mógł uczucia najgłębszego przywiązania *).

Daremnie silić by się przyszło na opis wrażenia, jakie mowa Ojca św. na pielgrzymach wywarła. „Pielgrzymów takie opanowało wzruszenie, słusznie pisano do „*Czasu*“, że nikt o sobie nie myślał, nikt wyjątku stanowić nie chciał, a te dwa ściśle szeregi chłopów, księży, panów, przedstawiały naród na klęczkach u stóp Piotrowych, nie na po-

*) Przed kilku laty w czasie posłuchania, danego pielgrzymom francuzkim, chciał Ojciec Św. by go podobnie przeniesiono przez salę. Ale wtedy powstał krzyk wywołany uniesieniem, zaczęto się cisnąć do Ojca Św., co go spowodowało, że kazał się zaraz odnieść do swych pokojów.

niżenie i niewolę, ale na podniesienie i chwałę, jaką dać może dobrowolne zapisanie się w krzyża poddaństwo“. Ale nietylko nasi byli wzruszeni. Widzieliśmy kilku kardynałów i członków rzymskiej arystokracji ze łzami w oczach, przejętych podziwem dla ludu naszego.

I nic dziwnego, bo od lat wielu po raz pierwszy w obliczu całego świata, najwyższy świata tego dostojnik i monarcha, przyjmował Polaków jako naród, błogosławił jako „królestwo polskie“. Już samo poczucie tego faktu prostego a wzniosłego, musiało najgłębsze wywierać wrażenie, bo w oczach świata całego było ono znamieniem, było dowodem, że w obec Kościoła i jego pasterza, a więc w obec najwyższej na ziemi władzy duchownej nasz naród, nasza ojczyzna, mają zawsze to, czego daremnie oczekują od innych, co daremnie wycierpieć usiłowaliśmy, czego nie zdołaliśmy wywalczyć, ani wyprosić — uznanie praw naszych narodowych. I ten fakt jest nową dla wszystkich skazówką, że dążąc do odrodzenia, skutecznie tylko jedną dążyć możemy drogą: przez Kościół i wiarę.

Zaraz po odejściu Ojca Św. zabrał głos ks. Kardynał Ledóchowski i wytłómaczył nam,

co Ojciec Św. mówił, poczem uszczęśliwieni opuściliśmy salę audyencyonalną. Pocziwy nasz Wojciech Rachel, o którego słabem zdrowiu już wspominaliśmy, i tu zaniemógł. Śnać gorąco i długie stanie zaszkodziło mu na zdrowiu. Spostrzegłszy to pewna pani ze swą córką, zbliżyły się zaraz do niego a wzięwszy go pod ręce, sprowadziły ze schodów na dół. Co więcej zabrały go do powozu i zawiozły do swego pomieszkania, skąd pokrzepionego odwiozły do XX. Passyonistów*).

Tak odbyło się nasze posłuchanie u Ojca Świętego.

A cóż na to wszystko włościanie?

Piękną na to odpowiedź znajdujemy w liście ks. prob. Krementowskiego: „Audyencya i widok Ojca Św. — pisze on — zapłaciły im, jak mi mówili, sowicie wszystkie trudy, niewygody i przykrości od Włochów w drodze doznane. Jeden z nich, mój parafianin, mówił mi: „gdy wniesiono Ojca Św. a ja spojrzałem

*) Pocziwy Rachel, chcąc zachować w pamięci owe zacne damy, prosił je, by mu napisały swe imiona na kartce, którą nam też pokazywał. Niestety lubo zasługują na to — nie możemy ich dla pewnych powodów ogłosić.

na niego, zdało mi się, że samego Pana Jezusa widzą, i gdyby mi kto 20.000 złr. zaraz był darował, bym ze sali wyszedł, tobym na te pieniądze ani nie popatrzył“.

Pielgrzymi u „S. Maria Maggiore“

u XX. Passyonistów i w klasztorze P. Sanguinis.

Pielgrzymi polscy, jak wiadomo, znaleźli w Rzymie bezpłatny przytułek w klasztorach i zakładach duchownych. Było to dla nich wielkiem dobrodziejstwem, gdyż w tym czasie nie łatwo było o pomieszkawanie nawet za pieniądze, a co ważniejsza, w ofiarowanych nam przytułkach byli pielgrzymi po większej części razem, co wielce ułatwiało zwiedzanie gromadne Rzymu. Nie miawszy sposobności przypatrzenia się pielgrzymom wielkopolskim i szlązkim w ich pomieszkaniach w Rzymie, powiemy tu nieco o naszych galicyjskich i krakowskich pielgrzymach. Dom przy „s. Maria Maggiore“ zajęty przez naszych pielgrzymów w liczbie 38 (34 księży i 4 świeckich) jest dwupiętrową kamienicą, posiadającą osobną kaplicę, własną restauracyą, i wiele sal zaopatrzonych w łóżka na 40 osób. Przeznacze-

niem tego domu jest mieścić młodzież, zgłaszającą się w celu odprawienia rekolekcij.

Przełożony domu, ks. Aridonte Ciccolini ¹⁾ prałat, z niewypowiedzianą troskliwością dbał o nasze potrzeby tak duchowne, oddając nam do użytku kaplicę o dwóch ołtarzach, jak i materyalne, usiłując ile możności zastosować kuchnię włoską do naszych zwyczajów. Wspólne pożycie w tym domu zbliżyło kapłanów z różnych dyecezyi i obrządków ²⁾ do siebie, a miłość i zgoda panująca między pielgrzymami tak ujęła ku nam zacne serce naszego gospodarza domu, że przy pożegnaniu z nami nie mógł się od łez powstrzymać.

W kilka dni po naszym przybyciu zachorował nam dość ciężko ksiądz Jan Stephann, ale Bóg przy pomocy zacnego dra Garbińskiego, powrócił mu zdrowie. Niemniej też niespodzianki doznaliśmy tu ze strony sprzy-

¹⁾ Mons. Ciccolini jest zarazem proboszczem kościoła śś. Sergiusza i Bakeha (należącego do ruskich Bazylianów), gdzie dotąd przechowuje się cudowny obraz N. Panny Żyrowickiej (s. Maria del Pascolo). W czasie naszego pobytu w Rzymie zbierał on fundusze (ze sprzedaży obrazów N. Panny Żyrowickiej) na odnowienie tego nie mało nas Polaków obchodzącego kościoła.

²⁾ Oprócz XX. chełm. mieliśmy kilku XX. galic. unitów.

mierzeńców nowego rządu, którzy przeciągając jednej nocy tłumnie pod naszymi oknami, (mając nas nie wiem dla czego za Moskali) uczcili słowy „Abasso Polacchi e Russi“ (precz z Polakami i Moskalami).

Druga, większa część pielgrzymów naszych w liczbie około 150 (50 księży i 75 włościan, reszta innych stanów) zamieszkała u OO. Passyonistów, którzy niedaleko Kolosseum mają duży klasztor z pięknym kościołem (śś. Jana i Pawła) i obszernym ogrodem. Kiedy pielgrzymi nasi przybyli do klasztoru, zastali wszystko przygotowanem. Księżom oddano obszerne cele, a włościanom dużą salę na mieszkanie, gdzie też po kolacyi, do której usługiwali bracia zakonni, po trudach podróży jedni i drudzy wygodnie spoczęli. I od tej chwili ujrzeli się nasi pielgrzymi otoczeni serdecznością i troskliwością, jakiej zdolni są tylko ci, co w pielgrzymie widzą Chrystusa, a zapłaty tylko z nieba się spodziewają. Prócz wygodnego przytułku, żywiono wszystkich przy wspólnych stołach, na których nie brakło nigdy ani chleba, ani wina, ani też owoców. Za to wszystko płacili OO. Passyonistom (tytułem jałmużny) księżyza dziennie po trzy, a włościanie po jednym franku, kwotę prawdzi-

wie tak małą, że sami nawet włościanie mawiali: „to chyba za darmo“. Zacni gospodarze domu tak wielką otaczali pielgrzymów naszymi miłością, że nie tylko w dzień, ale i do późnej nocy przechadzali się korytarzami, pytając często X. Azbiewicza, (który zwyczajnym był pośrednikiem między nimi a włościanami) czy nie potrzebują czego pielgrzymi i jakieby zmiany potrzeba poczynić w jedzeniu itp. Lękając się o zdrowie swych gości, przestrzegali Ojcowie Passyoniści włościan, by wstając rano nie chodzili boso po zimnej podłodze (co łatwością może febrę) i przykro im było, gdy ci nie obawiając się niczego złego, mawiali: co by to szkodzić miało chodzić boso po tak pięknej (marmurowej) posadzce*). Troskliwość i bezinteresowność tych zacnych Ojców okazała się szczególnie, gdy większa część pielgrzymów X. Stojałowskiego (których też pomieścili

*) Kiedy ponownie zachorował nasz Wojciech Rachel, zawieźli go OO. Passyoniści do jednego ze szpitali. I tu dała się poznać pobożność polskiego ludu. Gdy bowiem odprawiała się w sali chorych msza św. nasz chory zrywał się z łóżka i słuchał jej klęcząc, ku wielkiemu zbudowaniu obecnych. Opuszczającego szpital obdarzono różańcem i pugilaresem do pieniędzy, które on dotąd nosił po swojemu — za pasem.

w swych murach) oświadczyła, że nie mając
czem płacić, nie mogą chodzić do wspólnego
stołu i że sami się żywić będą... „To nie może
być“ — zawołali, dowiedziawszy się o tem —
„niech wszyscy idą do stołu bez względu czy
mogą płacić, lub nie“.

Ale i o potrzebach duchownych pielgrzy-
mów naszych nie zapomnieli OO. Passyoni-
ści. Piękny ich kościół zawsze był otwartym
tak dla kapłanów, którym ułatwiano odpra-
wianie mszy św., jak i dla ludu, który szukał
pociech religijnych. W uroczystość Bożego
Ciała pozwolili chętnie odprawić osobne na-
bożeństwo dla naszych pątników i tegoż dnia
po południu zaprosili wszystkich na processyą,
którą sammi uroczystie urządzili. W dzień
jubileuszu Ojca Św. odprawił ks. kan. Stań-
kowski w assystencyi dyakona i subdyakona
uroczystą sumnę, po której powiedział odpo-
wiednią naukę ks. Azbiewicz. Rozumie się, że
ludek nasz każdej chwili chętnych znajdował
spowiedników w kapłanach pielgrzymach,
z których każdy miał potrzebną do tego wła-
dzę i w Rzymie. Miłą też pamiątkę otrzymali
nasi pielgrzymi od OO. Passyonistów, którzy
wszystkich obdarzyli szkaplerzami męki Pań-

skiej*) a kapłanów nadto relikwiarzykami ze szczątkami św. Pawła od Krzyża, fundatora swego zgromadzenia, spoczywającego w ich kościele i niedawno od Piusa IX. pomiędzy Świętych zaliczonego.

Na tyle dowodów miłości ze strony OO. Passyonistów nie pozostali pielgrzymi nasi obojętnymi, przeciwnie; czem mogli i jak mogli, okazywali swoją wdzięczność. Gdy umarł w czasie pobytu naszego w Rzymie jeden z OO. tego Zgromadzenia, pielgrzymi tak duchowni jak świeccy ze świecami w rękę towarzyszyli orszakowi pogrzebowemu. Włóścianie w ciągu całego swego pobytu w klasztorze w najmniejszej rzeczy nie dali powodu do skarg. przeciwnie, jak świadczy ks. Krementowski, byli „skromni i bez wybryków, zgodni ze sobą, dziwnie wzorowo zachowali się u OO. Passyonistów, gdzie i ja z nimi razem stałem i każdy ich krok śledziłem. Żywa wiara, w prostych

*) OO. Passyonieści nadali księżom pielgrzymom władzę wkładania szkaplerza Męki Pańskiej X. Azbiewiczowi nadto udzielania tej władzy innym księżom w kraju. OO. Passyonieści zajmują się dawaniem rekolekcyj, na które licznie gromadzą się pobożni w ich klasztorze, tudzież missyami dla ludu. Ojciec Św. Pius IX. oddał pod ich opiekę Schody św. (Scala Santa).

lecz miłych formach na zewnątrz wszędzie się w nich okazywała“. To też nic dziwnego, że OO. Passyoniści nie mogli się nacieszyć naszym ludem, tak że gdy przyszła chwila odjazdu, ze łzami żegnali pielgrzymów naszych nietylko sami Ojcowie, ale i Jenerał ich Zgromadzenia, który umyślnie zeszedł, aby pobłogosławić odjeżdżających. Co więcej, po odjeździe naszym z Rzymu, udała się osobna deputacya OO. tego Zgromadzenia do Watykanu, aby opowiedzieć Ojcu Św. o polskich pielgrzymach i podziękować Mu, że im dał tak pobożnych lokatorów.

Chcąc więcej jeszcze powiedzieć o naszych wiejskich pielgrzymach, u XX. Passyonistów zamieszkałych, przytaczamy piękny ustęp pisanego z Rzymu do *Czasu* listu, który znaleźliśmy w *Przeglądzie Lwowskim* z 15go Sierpnia:

...Nie byłem świadkiem najwznioślejszych i najrzewniejszych chwil, a jednak to, co widziałem, wywarło na mnie nadzwyczaj silne wrażenie, dodało mi otuchy, przeobraziło mię niejako wewnątrz. Wiedziałem, że lud nasz ma wiarę i pobożność, ale pierwszy raz spostrzegłem ze zdumieniem, jaki ten nasz lud mądry jakąś niezwykłą, nie codzienną mądrością, ile w nim zdrowego sądu, ile oświaty a ile pokory! Jaka powaga, jaka delikatność uczuć i

jaki takt w znalezieniu się. XX. Passyoniści, Włosi, otwierali oczy i nie mogli wyjść z podziwienia; szczególnie ujmowało ich niekłamane uszanowanie dla księży, i szczerą a serdeczną wdzięczność za otrzymane od nich dobrodziejstwa, którą okazali im zwłaszcza przy wyjeździe. Szlochali, rzucali się do nóg, całowali ręce, zapraszali ich, by i w Polsce klasztor zbudowali. Ale bo przyznać trzeba, że poczciwi Ojcowie dziwnie po bożemu ich przyjęli, gościli suto, i sami, najstarsi nawet przełożeni, do stołu im służyli. „Za 10 tysięcy szkudów nie przyjąłbym tego ciężaru, (mówił przełożony domu,) ale wyznaję szczerze, że znosiliśmy wszystko, służyli bardzo chętnie i z niemałą dla nas pociechą“. A inny Ojciec mówił mi: „Nigdy nie podobnego nie widziałem i zapewne nigdy już w życiu nie zobaczę, jak ich pożegnanie. Co za poczciwy lud, a było ich 200*), byli u nas tydzień cały, a nie złamali jednej gałązki w ogrodzie, nie urwali jednego kwiatka; kiedy mamy 12 chłopców na rekolekcyach, więcej robią nam szkody“! OO. Passyoniści zrobili projekt, by wszystkich fotografować. Trudność była wielka w ustawieniu, bo zanim ostatni zajęli miejsca, pierwsi ze swoich schodzili, ale w końcu i temu się zaradziło. Włościanie sami zażądali, żeby postawić we środku Krakusa i Rusina, dwie bardzo typowe postacie, a przed nimi Litwina, a gdy ci tak stanęli, poczęli wszyscy wołać: *Unia, Unia!*

Najciekawsza jednak ze wszystkiego i dla pielgrzymów najwznioślejsza chwila była, gdy Po-

*) Z pielgrzymami X. Stojałowskiego nawet więcej. (*Przyp. aut.*).

znańcy przyszedli w odwiedziny do chłopów galicyjskich i gdy zaczęto mówić. Niestety, jam o tem nie wiedział i nie wszedłem do ogrodu, gdzie się to zebranie odbyło; dopiero gdy się skończyło, przyszedli bracia nasi nadzwyczaj wzruszeni, a niektórzy zapłakani nawet, i opowiadali mi, co się działo. Były cztery mowy chłopskie, ale takie serdeczne, a takie mądre i wzniosłe, że ciągle rósł zapał, aż w końcu poczęli się wszyscy ścisnąć, całować i padłszy na kolana, zaśpiewali wszyscy ogromnym chórem: *Pod Twoję obronę*. Gorąco tej chwili udzieliło się nawet Włochom i oni poklekali, a słysząc ten chór, jeden z nich odezwał się do któregoś z nas: *Non peribit vestra natio* (Nie zaginie Wasz naród). Mój Boże, jakże to wszystko piękne a radosne... Chociaż z wszystkimi pielgrzymami włosciańskimi mówiłem, z jednym tylko poznałem się bliżej, z majstram mularskim z S(ieniawy *). Bardzo on mnie za serce chwycił, bo tak oszczędzał swe podrózne pieniądze, że kupił do kościoła bardzo ładny ornat za 100 franków i dał go poświęcić

*) Był to Szymon Mindowicz z Miasteczka (koło Sieniawy) który razem z Mikołajem Sirym (ze wsi Wyliwy) funduszem uzbieranym przez X. prob. Hebę odbył pielgrzymkę. Ks. prob. Hebda proszony przez nas o udzielenie szczegółów tak pisze: „Z 380 złr., które dla nich uzbierano, odbyli podróż i kupili na pamiątkę w Rzymie piękny ornat, i tyle byli szlachetnymi, że pozostałych im z podróży 18 złr. zwrócili na potrzeby kościelne, nakupiwszy prócz tego mnóstwo koronek i medalików, które rozdali przyjacielom, znajomym, a nawet większe inteligencji“.

było wiele ¹⁾. Jeden chłop ruski ze Stanisławowa ²⁾ kuw kościele św. Piotra. Podobnych przykładów pił dla swojej pani i panienki dwa krzyżyki z perłowej macicy, oprawione w srebro, za kilkanaście fr.

W sam dzień uroczystości jubileuszowej przybyły do pielgrzymów naszych panie, zamieszkałe w Rzymie, i obdzieliły ludek nasz tortami, które ze sobą prrwyiozły. Te same panie wyprawiły ucztę dla włościan wielkopolskich, przy której im same usługiwały ³⁾. A były między niemi panie pierwszych rodzin.

W wilią audyencyi u Ojca Św. kiedy przybyłem z X. B. do Passyonistów aby rozdać pielgrzymom karty wstępu i zaznajomić ich z programem posłuchania, niezwykłego doznałem widoku. Szukając za pielgrzymami zaszedłem do refektarza, który zastałem zamieniony na sklep. Na stołach leżały koronki, medaliki, krzyżyki, obrazki i t. p. świętości, które księża

¹⁾ Mieszczanin Piotr Partyka ze Zbaraża, kupił za 100 złr. kosztowną lampnicę dla swego parafialnego kościoła, również na pamiątkę odbytej pielgrzymki.

²⁾ Demetr Małyk, gumienny hr. Borkowskich z Uhrynowa dolnego.

³⁾ Pewna panienka (polka), urodzona na Kaukazie i wychowana u Wizytek w Anglii, niezmiernie była uradowana, gdy się ujrzała po raz pierwszy wśród tyłu Polaków.

i klerycy Kollegium polskiego, aby oszczędzić pielgrzymom trudu, sprowadzili z miasta. Ludek nasz co chwilę wracał, kupując ile grosza starczyło, a lubo mu tłómaczono, że postarano się o ceny najniższe, jednak targował się gorliwie *). Jak wilką zaś radością napełniły ich karty wstępu na audyencyą, trudno opisać, bo też widzieć Ojca Ś., i otrzymać Jego błogosławieństwo, jedynem było ich pragnieniem.

W końcu wypada nam jeszcze wspomnieć o naszych pielgrzymkach. Widok ich w czasie podróży i w Rzymie, utrudzenie jakie ponosiły, mimowoli przypominały owe męzne niewiasty ewangeliczne. Z 20, które z nami przybyły, 2 stanęły w hotelach, a 18 w klasztorze Przenajśw. Krwi, (Pr. Sanguinis) gdzie pobożne zakonnice z wielką przyjęły je miłością. Ubogi

*) Swoją drogą kupowano nie mało i w mieście. Niektórzy mimo przestróg wstępowali sami do sklepów, gdzie rozmawiali, na migi z kupcami, co nader zabawny sprawiało widok. Przemysłni Włosi, poznawszy pobożność naszego ludu, postarali się o polskie ogłoszenia, które rozdawali pielgrzymom idącym do Watykanu. Jedno takie ogłoszenie podajemy tu zachowując oryginalną pisownią:

Pamiętki z Pielgrzymki do Rzymu.

Przedmioty do naboż'en'stera (roz'an'ce, krzyż'yki, il. p.) Przedmioty optyczne mechaniczne. Najnowsze szkiełka powiększające z wizerunkiem Ojca s'w. Ceny bardzo umiarkowane. Plac s'w. Piotra N. 20. naprzeciw Bazyliki Wat.

klasztór tylko mniej zamożne mógł przytulić, a jednak widzieliśmy tam i panie, które aby się nie rozłączyć z 3ma zakonnicami, przybyłemi z nami, poddały się chętnie niewygodom, do jakich nienawykły, a których łatwo uniknąć mogły. Wszystkie 18 gorliwie zwiedzały pamiątki Rzymu. Przychodził po nie codziennie służący OO. Zmartwychwstańców i zaprowadzał do oddziału, z którym obchodziły kościoły. I tu płaciły uboższe tylko po 1ym franku dziennie, gdy znów od zamożniejszych tylko po 3 fr. przyjmować chciano*).

Pożegnanie z ks. Prymasem.

Posłuchanie u Ojca św., przyjęcie, jakiegośmy doznali u Namiestnika Chrystusa, Jego

*) Wspomnieć tu należy, że ludek nasz, dowiedziawszy się o przywileju, służącym pielgrzymom, uzyskania błogosławieństwa Ojca św. dla 12 osób, kupował przeznaczone na ten cel ozdobne drukowane arkusze i wpisywał na nich oprócz krewnych i znajomych imiona swych pasterzy i kolatorów kościoła. Arkusze te jako najdroższą pamiątkę przechowują dziś w domu, dołączając do nich inne, otrzymane w dowód odbytej pielgrzymki. Te ostatnie na dużej éwiartce, mają w około szeroką obwódkę, na której widać u góry po rogach wizerunek bazyliki Laterańskiej i Watykańskiej a środkiem Ducha św. w promieniach pomiędzy kielichem i księgą otwartą, koło której zawieszona jest stuła. Nadto ciągnie się na wstędze napis: *Mons Domus Domini in*

błogosławieństwo, wszystko to po Bogu głównie zawdzięczamy Jego Emin. X. Prymasowi naszemu, który przygotował serce Piusa IX. na nasze przybycie, a nam pielgrzymom pomógł do dopięcia upragnionego celu. To też słusznie należało się okazać naszą wdzięczność temu zasłużonemu księciu Kościoła. Wielkopolanie dopełnili tego miłego obowiązku w sam dzień audyencji, o godzinie 6 wieczorem. W imieniu dyecezan przemówił wtedy ks. kan. Witalis Maryański temi słowy:

vertice montium, Fluent ad eum omnes gentes (Is. II 2). (Góra Domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszystkie narody).

U dołu na obwódce widać po rogach bazyliki N. P. Śnieżnej i św. Pawła za murami, a w środku krzesło Piotrowe z napisem: *Cathedra Veritatis. Centrum Unitatis* (Stolica prawdy, środek jedności). Na wstędze widać napis: *Testimonialis peregrinationis ad Sepulcrum*. Po bokach obwódki widać wizerunek św. Piotra i Pawła, tudzież insygnia papieżkie, palmę, wieniec, lilią i kadzielnicę. Wewnątrz tej obwódki wznosi się u góry tyara papieżka, okolona napisem: *Non deficiet fides tua*, a niżej właściwe poświęcenie, które tak brzmi:

EDUARDUS DIACONUS SS. VITI ET MODESTI S. ROMANAE
 ECCL. CARD. BORROMAEUS SACROS. VATICANAE
 PATRIARCH. BASILICAE ARCHIPRESBYTER
 Anno XXXI Pontific. SS. D. N. PP. IX. et Episcop.
 Eiusdem Quinquagesimo

universis et singulis praesentes litteras inspecturis fidem facimus et testamur N. N. ad suam fidem catholicam et

Eminencyo! Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Ojcie! Prędko upłynęło tych kilka dni, które Opatrzność Boża dozwoliła spędzić nam u boku Twego w bliskości Namiestnika Swego na ziemi. Nie bawem już znów rzeki i góry i morza przedzielać będą Ojca od dzieci, Pasterza od owieczek. W tej chwili pożegnania racz przyjąć, Eminentissime Domine, Najdroższy nasz Ojcie, nasamprzód wyraz najszczerzego podziękowania za opiekę, którejś nam tu udzielać raczył, za ułatwienie przystępu do Ojca Świętego, a mianowicie także za szczodroblivość, z jaką nam,

erga Sedem Apostolicam devotionem asserendam: peregrinationem peregissem ad sepulcrum Apostolorum et sacramenta devote suscepisse ad sacras lucrandas indulgentias; ideoque ut suae peregrinationis memoriam conservaret, praesentes nostro sigillo munitas eidem remisimus.

Datum Romae ex Sacrario Basilicae Vaticanae.

Die VI. Mense Junii a. 1877. **Card. Borromeus.**

(Edward Dyakon od św. Wita i Modesta, św. Kościoła rzymskiego kardynał Borromeusz, świętej patryarchalnej Bazyliki Watykańskiej Archipresbyter. Roku 31. papieżstwa Ojca św. Piusa IX. a biskupstwa tegoż 50go. Wszystkich i każdego z osobna, pismo to czytających zapewniamy i poświadczamy, że N. N. w celu udowodnienia swej wiary i przywiązania swego do Stolicy apostolskiej, pielgrzymkę do grobów apostołów odprawił i św. Sakramenta dla uzyskania odpustu przyjął; dla tego też, aby miał pamiątkę swej pielgrzymki, niniejsze poświadczenie, pieczęcią naszą opatrzone, onemuż wydajemy.

Dano w Rzymie z zakrystyi Bazyliki św. Watykańskiej, dnia 6. czerwca 1877).

a w szczególności włościanom naszym, gościnne w murach wiecznego miasta zgotowałeś przyjęcie. Nowy w tem widzimy objaw ojcowskiego serca Twego, nowy dowód na to, że wysilenia nieprzyjaciół ścieśniły tylko bardziej jeszcze węzły przywiązania wzajemnego między Pasterzem a owieczkami. W tej chwili pożegnania racz przyjąć dalej ponowne zapewnienie, że dochowamy Ci wierności i mimo wszelkie sztuki wrogów Kościoła, nierozzerwaną zawsze zachowamy łączność z tym, którego Duch św. postawił rządzcą tamtej części Kościoła swojego. Zna Pasterz owce swoje, znają i owce Pasterza. Bądź pewien. Najprzew. Arcypasterzu, że jak dotąd nie jeden z nas poświęcił chętnie mienie swoje i wolność w obronie tej jedności, tak i nadal wszyscy raczej pod topór oddamy głowy swoje, aniżelibyśmy mieli zdradzić sprawę Kościoła św., sprawę wiary św., sprawę Boga samego. Pan Bóg łaski swej nam do dać raczy, abyśmy dotrwali cierpliwie, statecznie i odważnie aż do końca. Nareszcie żegnając Cię, Najdroższy Ojczy, pragniemy zostawić Ci miłą pamiąteczkę, któraby Ci przypominała w tułactwie Twojem dziatki pątniki, co o kilkaset mil przybyły szukać Ojca i Pasterza swojego. Składamy Ci ten mały relikwiarzyk z częstkami ciał naszych śś. patronów, ś. Wojciecha i bł. Jolanty, w Prymasowskiej Twojej spoczywających stolicy. Niechaj ci Święci przyczyną swoją raczą wspierać niegodne modły nasze: o obfitą łaskę Boską, o dobre zdrowie dla Ciebie i o rychły swobodny powrót do stęsknionych dziełek. A teraz, najdroższy Ojczy, kiedy zbogaceni świeżo odebranem błogosławieństwem Ojca Św. wracać mamy do za-

gród naszych, racz i Ty pobłogosławić nam i wszystkim, którzy przybyć tu nie mogli, iżbyśmy szczęśliwie przebyli daleką przestrzeń, oddzielającą nas od swoich, iżbyśmy wśród utrapień, które nas czekają, za przykładem Twoim wiernie dotrwali do końca pod sztandarem Chrystusowym, iżbyśmy godnemi okazali się dziećmi takiego Ojca. *Benedicite Eminentissime Pater.*

Na to przemówienie odpowiedział JEm. ks. Kardynał:

Dzięki Ci składam księżu kanoniku i Wam wszystkim za tę pociechę, którą mi sprawiliście, za te liczne dowody przywiązania, za upominki, któreście Ojcu Św. i mnie przywieźli, i zapewniam Was, że chwila ta nigdy się nie zatrze w pamięci i w sercu mojem. Z rozrzewnieniem witałem Was na początku, kiedyście przybyli do Rzymu, rzecz naturalna, że i teraz rozrzewniony jestem, że żal ścisła serce moje na wspomnienie, że za chwilę rozłączyć się mamy. Ja znam Was i Wy znacie mnie; ja znam Was, bom według ducha Bożego głosił Wam prawdy odwieczne i nauczał Was, jako mi Bóg przykazał. Wy znacie mnie, nietylko z oblicza, ale znacie i te prawidła Bożego Zakonu, które życiem Waszem i czynami Waszemi stwierdzacie. Krótkie były chwile razem spędzone, ale niezatarte po sobie zostawia wspomnienie, bo jeśli zawsze jest słodko i przyjemnie być razem (o quam suave et jucundum habitare fratres in unum), to stokroć przyjemniej jest być razem w domu Ojca swego. Atoli postanowione jest w wyrokach Bożych, że szczęście długo trwać nie

może i rozłączyć nam się trzeba. Przybyliście tutaj ze wszystkich stron Polski, jednym kierowani uczuciem, jedną wiedzeni myślą, aby złożyć hołd Ojcu Św. i dać świadectwo wierność inaszej; przybyliście w jednym religijnem uczuciu, i oto sprawdziło się na Was słowo pisma świętego: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie“. Bóg pozwolił, że po raz pierwszy podczas stuletniego ucisku Ojczyzny i Kościoła zatwierdziła się jedność nasza. Nikt tu Was nie pytał, z pod którego jesteście zaboru, czy z pod moskiewskiego, czy z pod austriackiego, czy też z pod pruskiego, jedno przyjęto Was miłościwie, jako Polaków, i jako Polacy znaleźliście wzmocnienie i utwierdzenie w dążnościach i pracach Waszych. Pamiętajcie o tem zawsze i czyńcie tak samo po wszystkie dni żywota Waszego. Szukajcie najprzód, jakom Was ciągle nauczał, Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a jak tu w Rzymie, gdzieście nietylko w nadprzyrodzonym ale i przyrodzonym porządku wzięli pocieszenie, tak i w Waszych zagrodach uzyskacie od Boga to, czego pragniecie. Wróćcie do Ojczyzny Waszej, opowiecie swoim, coście widzieli i słyszeli, co radością i weselem napełniło serca Wasze, atoli nie wszystko to jeszcze, co uczynić Waszym obowiązkiem. Powróciwszy do domów Waszych, winniście całem postępowaniem, całem życiem Waszem udowadniać, żeście odbyli pielgrzymkę do Rzymu, że Wam Pan Bóg pozwolił zbliżyć się do Namiestnika Chrystusowego i do grobów książąt Apostołów, aby każdy, widząc uczynki Wasze, mógł powiedzieć:

Oto pielgrzym rzymski! Do tego wzywał Was Ojciec Św. w dzisiejszej mowie swojej.

Pielgrzymi galicyjscy, którzy do wspólnego żegnania Jego Emin. ks. Prymasa nie byli zawezwani, wysłali wieczorem deputacyą, składającą się z kapłanów wszystkich diecezji i reprezentantów innych stanów. W imieniu wszystkich serdecznemi wyrazy pożegnał Jego Eminencyę ks. prałat Jurkowski; przy czem dziękując za wszystkie wyświadczone nam łaski, prosił o błogosławieństwo na szczęśliwą drogę do domu. JEm. ks. Kardynał udzielając swego błogosławieństwa, polecił obecnym kapłanom, by za powrotem do kraju zapewnili swoich dostojnych Arcypasterzy o Jego ku Nim czci i poważaniu.

Rozstawszy się z JEm. pospieszyliśmy do Jego sekretarza, ks. Meszczyńskiego, aby i jemu podziękować za tyle usług i grzeczności, które naszym pielgrzymom z taką gotowością, miłością i poświęceniem świadczył. W pomieszkaniu ks. Prymasa mieliśmy szczęście poznać arcybiskupa kolońskiego, ks. Melchersa, który doznawszy podobnego jak nasz ks. Prymas losu, przybył do Rzymu, i wygnaniec wygnańca przyszedł odwiedzić. Skromność Jego w ubiorze, pokora, z jaką współ

z nami czekał na audyencyą, dodawała wiele uroku temu świątobliwemu wyznawcy. Dowiedziawszy się, kogo mamy pośród siebie, rzuciliśmy się, by ucałować Jego rękę, a gdy mu X. prałat Jurkowski wspomniał, że tak my jako i ci, których tej chwili przyjmuje ks. kardynał (Wielkopoleanie), należą do polskiej pielgrzymki, ucieszył się szczerze zacny dostojnik Kościoła, że poznał Polaków, z którymi go obecne prześladowanie bardziej jeszcze związało.

Odjazd z Rzymu, powrót do domu.

Z dopeściem celu naszej pielgrzymki kończył się i pobyt nasz w Rzymie. Zbliżyła się chwila, kiedy to miasto święte, gdzie tyle doznaliśmy szczęścia, opuścić nam przyszło. Wprawdzie każdemu żał było pożegnać, może na zawsze, Stolicę Piotrową, ale chcąc nie chcąc, potrzeba było spieszyć do domu, dokąd każdege powoływały pewne obowiązki. Księżom pilno było wracać do parafij, gdzie ich chwilowo zastępowano, wieśniacy niespokojni byli o swe rodziny i gospodarstwo, pannie pozostawili rozmaite sprawy. Mimowoli

więc każdy myślał o powrocie do domu. Z tej przyczyny postanowiliśmy nazajutrz po audyencji opuścić Rzym. Zanim to jednak nastąpiło, pożegnaliśmy naszych dobrodziejów, jak OO. Zmartwychwstańców i XX. Passyonistów, dziękując im serdecznie za wszystko dobre, co nam z tak wielką miłością wyświadcza-
 li. Niezapomniano też i o przewodnikach pielgrzymki. W pomieszkaniu u „S. M. Maggiore“ w czasie ostatniego wspólnego obiadu, dziękował imieniem pielgrzymów ks. dziekan Steczkowski przewodnikowi galicyjskich pątników, podnosząc trud jego poniesiony w drodze.

Mówiąc o trudach przewodników, doznanych zwłaszcza w czasie podróży, niepodobna nam pominąć zasług ks. kan. Maryańskiego, który wspólnie ze swym bratem, p. Modestem, i przy pomocy p. Tomaszewskiego, redaktora *Przyjaciela Ludu*, z prawdziwym poświęceniem, nie odstępując ani na krok swych wiejskich pątników, we wszystkim miał pieczę o ich potrzeby i wygody. A jeżeli się zważy, że ks. kan. Maryański już w domu miał niemało kłopotów z sądami pruskimi (które go za zbieranie składek na cele pielgrzymki pociągały do odpowiedzialności, a nawet grzywnami obłożyły), a przytem niebezpiecznie na palec

u ręki cierpiący, opuścił kraj i w tym stanie całą odbył pielgrzymkę jako przewodnik, wyznać należy, że podobnej ofiary zdolny tylko kapłan takiego zaparcia się, jakie w ks. kan. podziwialiśmy wszyscy.

We czwartek, w południe 7. czerwca, po 8-dniowym pobycie w Rzymie, ujrzeliśmy się znów z Wielkopolanami*) na dworcu kolejowym. XX. Zmartwychwstańcy i tu nas nie opuścili.

Gdy ruszył pociąg, ukazały się w oknach wagonów głowy, bo każdy chciał jeszcze raz spojrzeć bodaj na kopułę św. Piotra. Wkrótce zniknęło nam z oczu miasto. I znowu odezwał się śpiew pobożny, bo z Bogiem, pod opieką Bogarodzicy pragnął każdy wracać do domu.

Ponieważ bilety, za którymi mieliśmy wracać do kraju, opiewały na inną, niż ta którą przybyliśmy do Rzymu, drogę, przeto mieli pielgrzymi nasi sposobność przypatrzeć się nieznanym dotąd okolicom i miastom włoskim. Długi czas jechaliśmy brzegiem morza, a że było bardzo skwarne powietrze, chętnie byłby się każdy skąpał w morzu. Niestety,

*) Dwóch z nich, nie mogąc odszukać swych biletów, niemało siebie i drugich zasmuciło; na szczęście znalazły się w ostatniej chwili.

nie mieliśmy już własnych, jak w drodze do Rzymu, pociągów. O godzinie tej po północy przyjechaliśmy do miasta Pizy, które nam nie mało dało się we znaki. Gdy bowiem potrzeba było czekać aż do godziny 5tej rano na pociąg, odchodzący do Florencyi, a pielgrzymi nasi chcieli na dworcu przesiedzieć do tego czasu, nie zgodzili się na to urzędnicy kolejowi. Myśleliśmy, że przynajmniej na obszernem podwórzu dworca pozwolą pozostać, ale i na to nie chciano zezwolić i wydalono brutalnie z dworca. Musieliśmy przeto wyjść na miasto. Chciwi zysku Włosi chcieli, abyśmy się sprowadzili do hotelów i dali im zarobić, ale na kilka godzin niewarto było przenosić się do oberży. Z tej przyczyny kto gdzie mógł przesiedział, lub chodząc przepędził resztę czasu aż do rana, z czego znów niezadowoleni Włosi rzucali na naszych błotem i kamieniami. Poczciwi nasi włościanie nie mogąc pojąć tej niełudzkości, wołali głośno: „Cóż to za niegodziwy naród! nie warci, aby mieli u siebie Ojca św.“ Odtąd już żadnej przykrości nie doznaliśmy, a dalsza podróż znów wśród śpiewu pobożnych pieśni i pogadanki mile nam schodziła. Jedno chyba co dokuczało, to gorąco i pragnienie, co znów

nieraz rozmaite powodowało zdarzenia. Na każdej niemal stacyi widziałeś naszych chłopków bosych, bez sukni i kapelusza, z flaszką w ręku pędzących ku studni po wodę. Nie pomogły przestrogi i wszystkie nasze uwagi nie wiele się przydały, bo pragnienie dokuczało. Najczęściej wysyłano po wodę młodszych, to też kilku z nich za to nabawiło się pewnego razu niemałego strachu.

Było to na kilka stacyj przed Florencją. Gdy pociąg zatrzymał się, tej chwili wyskoczyło kilku, a między nimi młody góral, Karol Maciasz, który popędził gdzieś daleko ze swoją flaszką po wodę. W tem zadzwoniono, a trzech naszych, między nimi i Maciasz bosi, bez sukni i kapelusza pozostało na owej stacyi. Żał mi było serdecznie tych biedaków, szczególnie, gdy się rwali, chcąc wskoczyć do odchodzącego pociągu, od którego ich odrywano, ale trudna sprawa, niepodobna im było dopomóc. We Florencyi zaturbowałem się nie mało, jak się dostaną, i gdy tak zamyślony chodzę po mieście, patrzę, a tu nasz Maciasz i jego towarzysze, ubrani porządnie, oglądają miasto. Ucieszony pytam: jakżeście się dostali do nas? — „Jakiś pan polski (podobno hr. St. Potocki) — odpowiadają — nadjechał, zabrał

nas ze sobą i jeszcze nam wina kupić! — A po-
cożeś, — pytam Maciasza — wychodził, skoro na
chwilę tylko stanął pociąg? — „Człowiek, rzekł
zapytany, chciał drugim dogodzić i sam na tem
kiepsko wyszedł“. Wypadek ten nie mało nas
ubawił w dalszej drodze; na szczęście, że
się skończył dobrze. W tej samej Florencyi
miałem najwięcej sposobności podziwiać przy-
tomność naszego wiejskiego ludu. Gdy bowiem
księża, by nie zabłądzić, używać tam musieli
fiakrów, chłopci nasi chodzili po całym mie-
ście sami, kupowali sobie wina, kawy, chleba,
owoców itp. i zawsze trafili na dworzec.

Z Florencyi bardzo wielu wieśniaków,
którym było spieszo, puściło się w towarzy-
stwie kilku księży wprost do domu. Ci zaś, co
pozostali, odjechali z nami nocą i przybyli
rano do Bolonii, gdzie oglądali ciało (od 400
lat nie zepsute) świętej Katarzyny Bonoń-
skiej, siedzącej w osobnej kaplicy na krześle.
Ztąd puściliśmy się do Werony, gdzie jedni
zanocowali, gdy znów drudzy dalej pojechali.
Odtąd już się nigdzie nie zatrzymywano, wy-
jawszy Wiednia i Krakowa, gdzie niektórzy
po tylu trudach nieco odpocząć pragnęli.

Znaczna część Wielkopolan, którzy nie
mogli, jadąc do Rzymu wstąpić do Krakowa,

uczynili to z powrotem do kraju. Przybycie ich do Krakowa i pobyt w tem mieście opisał korrespondent krakowski do *Kuryera Poznańskiego* w następujący sposób:

Wielka dziś radość była w Krakowie. Pielgrzymi wielkopolscy przybyli dziś do nas o 10 godzinie przed południem. Było 35 wieśniaków, kilku mieszczan i kilku księży. Wieśniaków umieściliśmy w obszernym klasztorze Dominikańskim, księży i mieszczan rozebraliśmy między siebie. Wszyscy a osobliwie wieśniacy nader poważnie są usposobieni; gdziekolwiek pokażą się na ulicy, Krakowianie i panie zastępują im drogę i o wszystko się dopytują. Większa połowa wieśniaków była dziś zaproszona na obiad od Przewielebnej Matki Bernardy Morawskiej do klasztoru Urszulanek poznańskich. Przyjęci zostali w kapłey śpiewem „Twoja cześć chwała“, poczem kapłan do nich przemówił i pokropił święconą wodą. Stół był wystawiony na chłodnym ganku, panienki z pensjonatu, w białe fartuszki ubrane, służyły do stołu. Kapłan przytomny wzniosł zdrowie Ojca Św. i ks. Kardynała naszego, po nim przemówił Durlak do zakonnic i panienek z pensjonatu, a mówił z wielkim wdziękiem prostoty i tak rzewnie opowiadał o Rzymie, że panienki się rozplakały. Z wdzięcznością też za to przemówienie odśpiewały panienki po włosku pieśń św. Filipa Nereusza. *Va nità di Va nità*, którą księża Filipini rzymscy śpiewają dotychczas w czasie obchodzenia siedmiu bazylik. Śliczny to był widok poważnych wieśniaków, otoczonych zakonnicami i panienkami ze wszystkich stron Polski.

Po obiedzie odwiedziła cała gromada wieśniaków z kapłanami na czele kościoły krakowskie. Na Wawelu ks. Pobudkiewicz pokazał im skarbiec i groby królewskie, i prześlicznie im wszystko opowiadał.

Z kościoła na Skałce, gdzieśmy cześć oddali św. Stanisławowi Biskupowi, całą gromadą szliśmy przez ulice miasta i chłodem plantacyj na Łobzów, aby kochanemu ks. Biskupowi Janiszewskiemu złożyć uszanowanie. W imieniu zebranych przemówił Durlak poważnie i ze czcią głęboką, na co mu ks. Biskup rzewnie odpowiedział. Blisko był klasztor PP. Karmelitanek, wygnanych z Poznania, więc od ks. Biskupa przez ogród poszliśmy do małej kaplicy klasztornej. Zakonnice nic o tem nawiedzeniu nie wiedziały.

Cóż się tam więc w tym cichym Karmelu działo, gdy na raz usłyszano śpiew: „Kto się w opiekę“, z którym wstąpiliśmy do kaplicy? Po odśpiewaniu na klęczkach tej pieśni, ks. Biskup po raz wtóry wzniosłe i wspaniale przemówił, dał błogosławieństwo, po którym zaśpiewano: „Pod Twoją obronę“. Tuż przy kracie stał Durlak, i pochwaliwszy Pana Boga, przemówił, a trzeba było podziwiać tego prostaczka, że bez przygotowania wiedział i umiał, jak przemówić do dostojnej osoby ks. Biskupa i do świątobliwych dziewic zakonnych. Wszyscy byliśmy rozrzewnieni, a przewielebna Matka Jadwiga tak była ucieszona tym pobożnym najazdem, że wszystkich pielgrzymów zaprosiła do wielkiej rozmównicy i przy kracie, otoczona wszystkimi swemi córkami, długo z nami rozmawiała, a potem kazała nas uraczyć w ogrodzie

wybornem chłodnem piwkiem, i każdego z pielgrzymów opatrzyła szkaplerzami i obrazkami.

Nazajętrz odbyło się dla pielgrzymów w kościele św. Barbary nabożeństwo z kazaniem, po którym udali się wszyscy na zwiedzenie słynnych kołalni soli w Wieliczce.

Przy zwiedzaniu tych największych w Europie źup solnych wydarzył się mały przypadek, który, prócz nieprzyjemnej kąpieli w falach podziemnego jeziora, nie miał żadnych groźniejszych następstw. Na prom, którym gości wśród dźwięku muzyki, wygrywającej narodowe melodye, z jednego brzegu tego jeziora na drugi przeprawiają, weszło zbyt wielu naraz ludzi, w skutek czego prom się przechylił, a kilku z gości nie dobrowolnej zażyło kąpieli, podczas kiedy inni wyszli szczęśliwiej z tej przygody i załedwie nogi sobie zamoczyli.

W środę, dnia 13 czerwca, o godzinie pół do szóstej z rana, opuścili Wielkopolanie Kraków, i przez Bogumin i Wrocław powrócili czerstwi i pokrzepieni na duchu do zagród swoich.

Głosy publiczne o naszej pielgrzymce.

Jeżeli już przed odbyciem pielgrzymki naszej do Rzymu nie mało o niej mówiono i pisano, to tem bardziej gdy się ona pod każdym względem udała i wielkopomnem do całej Polski przemówieniem Ojca Św. uwieńczoną została, mówili o niej i pisali pochlebnie nawet

ci, którzy tej religijno-narodowej manifestacyi nie ze wszystkim, przynajmniej w początku sprzyjali. Ktokolwiek miał sposobność przeglądać rozmaitego odcienia dzienniki z owego czasu, mógł się przekonać, jak jedne cieszyły się z tego, i gorliwie do pielgrzymki zachęcały, a inne znów, podnosząc wysoko Piusa IX., mimowoli uznać musiały, że słów, które 6 czerwca wyszły z ust Piusa IX., nie byłaby usłyszała Polska i świat cały, gdyby nie widział był Namiestnik Chrystusa przed sobą naszych polskich pątników.

Szczupłe ramy naszej „Pamiętki“, które i tak już znacznie przekroczyliśmy, niedozwalają nam przytoczyć tego, co rozmaite dzienniki, nie tylko w kraju ale i za granicą, tak chlubnie o naszej pisały pielgrzymce. Nie podobna nam jednak nie podać choćby kilku ustępów dzienników tak poważnych, jak *Czas krakowski*, *Kuryer Poznański*, *Osservatore Romano* i *L'Univers*.

Pierwszy z nich w nader pięknym artykule wstępnym (z dnia 12 czerwca) podnosząc powagę Stolicy Apostolskiej, tej siły moralnej w świecie, przeciw której daremnie walczy bezbożność, tak mówi:

Z wyżyn Watykanu, z Piotrowej opoki odezwał się ten głos Namiestnika Chrystusowego, który już tylekrotnie odzywał się za Polską. Pius IX. nasz obrońca, który sam prześladowany, napominał i groził bez przerwy prześladowców Polski, który całe chrześcijaństwo wzywał do modłów za uciemiężony Kościół w Polsce, przemówił po raz pierwszy, nie za nas, lecz do nas, wprost do narodu polskiego. Uroczysta zaiste była to dla nas chwila!

W wyjątkowych dziejach długiego pontyfikatu Piusa IX., równie obfitującego w klęski, jak zwycięstwa, dziwnej wspaniałości przedstawiał się światu obraz. W ostatniem schronieniu, którego mu przemoc jeszcze nie wydarła, dokoła otoczony wzmagającemi się niebezpieczeństwami, stoi starzec niewzruszony a zwierzchnictwo jego duchowe zatwierdzają znowu wszystkie narody, spiesząc do niego nie na odsiecz, lecz aby szukać ratunku, nowej siły odradzającej, podźwignienia z upadku, wskazania drogi postępowania i wyjścia.

Jednym z pierwszych między narodami, który powinien był pospieszyć i który istotnie pospieszył, był oczywiście naród polski, bo jemu najpotrzebniejszy ratunek, bo on najwięcej zlakniony tej siły odradzającej. Pospieszył zatem, i u źródła wszelkiej prawdy znalazł, czego szukał. Słyszeliśmy niedawno, jak przemówił Pius IX. do szczęśliwych narodów, karcąc ich zboczenia lub piętnując najpotężniejszych mocarzy. Przemawiając do przedstawicieli uciśnionego narodu, ma tylko słowa miłości, wnika w sumienie narodu, przejmując się jego cierpieniem, i nie tylko

prześladowania wiary wskazuje, ale błogosławi Koronie Polskiej*).

Kuryer Poznański również pięknymi słowy zapisał ten pierwszy w historii naszej fakt narodowej pielgrzymki do Rzymu. W nrze 136 z 16 czerwca czytamy między innemi:

Wszyscy już niemal pielgrzymi nasi wrócili do domów swoich i do zagród swoich, z sercem przepełnionem wdzięcznością dla Pana Boga, że im dał przeżyć taką szczytną chwilę, uczcić wedle sił Namiestnika Chrystusowego na ziemi i pokrzepić serca spragnione widokiem Pina IX. i rosą orzeźwiającą jędrnej i namaszczonej jego wymowy. Cała pielgrzymka udała się przedziwnie. Wróżbą i zapowiedzią tego sukcesu był zapal, jaki panował na wiecu poznańskim w dniu 1 marca, serdeczna ofiarność, z jaką bez namowy i nacisku wszystkie warstwy społeczeństwa naszego składały datki na relikwiarz i wyłączne niemal zajęcie się sprawą, co opanowała umysły Wielkopolan; wszelako nie śmieliśmy się spodziewać, żeby się w archidiecezyjach naszych zebrał tak liczny i tak dobrany zastęp pielgrzymów i żebyśmy tak przeważnie i tak wybitnie w ogólnej pielgrzymce polskiej zajęli miejsce. Powiodło się ze wszechmiar i mamy się z czego radować.

I za granicą nie pominięto milczeniem pielgrzymki naszej. W czasie pobytu naszego

Inne ustępy tego i następnego (z *Kuryera Pozn.*) artykułu podajemy w zakończeniu.

w Rzymie mieliśmy sposobność przekonać się, jak włoskie dzienniki każdy nasz krok śledziły i piękne w pielgrzymach polskich narodowi naszemu oddawały świadectwo. Poważny *Osservatore Romano* w sam dzień audyencyi pochlebnie napisał o naszej pielgrzymce, nazajutrz zaś w obszernym artykule (nr. 128 7 czerwca) nader piękny podał opis naszego posłuchania i darów, przez naszych pątników złożonych. Na wstępie tego artykułu czytamy:

I katolicka a nieszczęśliwa Polska zapragnęła w tych dniach przedstawić się w Watykanie i wziąć udział w uroczystych manifestacyach biskupiego jubileuszu Ojca Sw. Piusa IX., aby uczcić Głowę widzialną Kościoła Chrystusowego. Widzieliśmy tedy ogromną liczbę pielgrzymów obojej płci ze wszystkich klas społeczeństwa, którzy ojczyźnie swojej najświetniejsze dali świadectwo (la più luminosa testimonianza) wiary miłości i poświęcenia się ze strony katolickich zawsze Polaków. Pomiędzy 600 przeszło pielgrzymami, którzy byli przypuszczeni w tych dniach na posłuchanie w sali konsystorskiej, znajdowało się 300 przeszło wieśniaków. Niezważali oni ani na bardzo daleką podróż, ani na ciężkie warunki swego ubóstwa, ale poświęcili ostatni grosz, ciężko w pocie czoła zapracowany, przezwyciężyli wszystkie trudności, byle zadość uczynić swemu szlachetnemu sercu, pełnemu pobożności i religijnego uczucia.

Korrespondent chlubnie znanego paryzkiego dziennika *L'Univers* (Francuz pan Roussel),

unosił się nad pałnikami naszymi, nad ich zachowaniem się pełnem godności i ich pobożności. W numerze z d. 10 czerwca br. tego dziennika spotykamy obszerny naszego posłuchania Ojca Św. opis, na czele którego czytamy:

Dziś Ojciec Św. przyjmował między innymi pielgrzymów polskich i nie pamiętam, żebym kiedy był świadkiem charakterystyczniejszej i więcej rozrzucającej audyencji. Pielgrzymi przygotowali się do niej komunią i mszą św. celebrowaną przez kardynała Monaco de la Valletta u św. Piotra w kaplicy Najśw. Sakramentu. Tam widzieć można było dłużej niż przez godzinę tych 500 bohaterskich pielgrzymów polskich, z czołem pochylonem ku ziemi, śpiewających z pełnej piersi a pełniejszego jeszcze serca wraz z liturgicznemi śpiewami ten piękny narodowy hymn „Boże coś Polskę“*), w którym nieśmiertelny autor jego Feliński tak dobitnie wyraził uczucie ciężkiego żalu i niczem niezłamanej nadziei podtrzymującej i zachęcającej naród polski, mimo licznych zawodów, od czasu nieszczęsnego podziału jego ojczyzny. Nad ich głową pewiewa chorągiew pielgrzymia, niesiona przez jednego z wieśniaków lwowskich w narodowym stroju. Z jednej strony widać oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej, z inwokacją *Regina Poloniae ora pro nobis*; Po drugiej zaś stronie chorągwi pod insygniami papieżkiemi znajduje się w dwóch medalionach Pogoń i Orzeł biały z napisem: *Pio IX. Pontifici maximo, Polonorum defensori Polona, plebs*

*) Była to, jak już mówiliśmy, pieśń „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi“ śpiewana na nutę: „Boże coś Polskę“.

grata, die 3 Juni 1877 *). O wpół do 12tej pielgrzymi zebrali się znowu w sali konsystorskiej, tam można było z blizka przyjrzeć się tym fizyognomiom męskim ocienionym długimi włosy, które wieśniacy polscy noszą jeszcze według dawnego zwyczaju. W ich oczach czytać można było wyraz cierpień, będących niejako ich powszednim chlebem, żywotność wiary której ani męczeństwa, ani namowy, ani groźby zmniejszyć i osłabić nie zdołały. Wiadomo, że najsurowszym zakazem Rossya poddanym swoim udziału w pielgrzymce zabroniła, a jednak było ich tam kilku i pokazywano mi ich. Przeszli on granicę, niezważając na tysiączne trudności i przeszkody, by się do pielgrzymki przyłączyć. Dzięki uprzejmości księdza Radziwiłła mogłem też z blizka przypatrzeć się ofiarom, które mimo swego ubóstwa zdołali złożyć Ojcu Św. polscy pielgrzymi. Wiele z nich prawdziwie zaliczyć można do pięknych...

Nie podobna mi odmalować rozrzewnienia pielgrzymów. Nic w niem nie było rażącego ani technącego demonstrancją, ale na ich licach czytać można było odniesione wrażenia, a łzy płynące z ich oczu, świadczyły, że te wrażenia nie są chwilowe, ale głęboko w sercu wyryte. Wszystkim zdawało się, że z błogosławieństwem Piusa IX. promyk zbawienia z nieba zabłysnął nad ukrzyżowaną Polską.

*) Oglądając wystawę darów składanych Ojcu Św. z okazji Jego 50-letniego jubileuszu, widział ksiądz P. jak pewna uboga Włoszka żegnając się przed obrazem, znajdującym się na tej chorągwi, powtarzała, patrząc na napis: *Santa Polonia! ora pro nobis* (święta Polsko! módl się za nami). Przypomina to owe Klemensa VIII. podobno słowa: *Santa Pieva di Polonia* etc.

Zakończenie.

Pielgrzymka polska do Rzymu, której przebieg podaliśmy szan. Czytelnikom, należy już dziś do historyi. W tej chwilikiedy to piszemy, pół roku dzieli nas od niej, a jednak i dziś jeszcze mówimy o niej z upodobaniem i mówić o niej będziemy jeszcze długo jako o zdarzeniu niemało obchodzącym każdego Polaka. I nie może być inaczej, bo pielgrzymka nasza bogate przyniosła owoce tak dla całego narodu naszego, i jak pojedynczych dzielnie ojczyzny naszej, nie mniej dla każdego z pielgrzymów z osobna.

„Długo byliśmy rozdzieleni w oczach Europy i uważani za wyrzutków europejskiego społeczeństwa“ wyznać musimy z *Kuryerem poznańskim* *) „naraż zabłysła gwiazda na widnokręgu naszym; zrozumieliśmy to wezwanie i pospieszyła gromada pątników z dwóch części rozszarpanej ojczyzny naszej, a skoro tylko przybyła do miasta wiecznego, otworzyły się na rozcież podwoje Watykanu i tam, u stóp tronu Namiestnika Chrystusowego znaleźli

*) Nr. 136 z 16 czerwca.

się wszyscy razem i poczuli się jednym narodem. I odżyła zaćmiona chwała przeszłości naszej i z ust Piusa IX popłynęły rady zbawienne, a wzniesione do góry ramię jego pobłogosławiło Polskiej Koronie. Chwila to była uroczysta i nie przestanie ona świecić w długie wieki. Po tylu klęskach, zawodach, poniżeniach, zabłysła nam pociecha i to nie skąpo, nie częściowo, nie wedle prawideł ludzkiej ostrożności, lecz w całej pełni, serdeczna, ojcowska, kojąca jak balsam, jasna jak promień wiosenny, kwitnąca nadzieją, jak niwa wykłoszonego zboża. Dobry Samarytanin schylił się z miłością nad sponiewieraną ojczyzną naszą i ranę jej opatrzył¹.

A więc pielgrzymka nasza pamiętną pozostanie już dlatego samego, że rozdzieleni synowie jednej matki ujrzeni się po raz pierwszy razem i „poczuli się jednym narodem“, że po klęskach, zawodach i poniżeniach „zabłysła nam pociecha“. Zrozumieliśmy to wszyscy i nie inaczej myślał nasz Prymas, JE. ks. kard. Ledóchowski, gdy tak odezwał się do pielgrzymów polskich: „Przybyliście tutaj ze wszystkich stron Polski, jednym kierowani uczuciem, jedną wiedzeni myślą, aby złożyć hołd Ojcu Sw. i dać świadectwo wierności naszej — przybyliście w jednym religijnem natchnieniu — i oto sprawdziło się na was słowo pisma świętego: Szu-

kajeie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie. Bóg pozwolił, że po raz pierwszy podczas stuletniego ucisku Ojczyzny i Kościoła zatwierdziła się jedność nasza. Nikt tu was nie pytał, z pod którego jesteście zaboru, czy z pod moskiewskiego, czy z pod austriackiego, czy też z pod pruskiego — jedno przyjęto was miłościwie, jako Polaków — i jako Polacy znaleźliście wzmocnienie i utwierdzenie w dążnościach i pracach wyższych“.

„Zaiste“ — powtórzyć tu musimy słowa *Kuryera pozn.* — „było coś podnoszącego w tej okoliczności, że pielgrzymi nasi, którym w domu nie zawsze wolno się do polskiej przeszłości, do obyczaju polskiego i do nadziei polskich przyznawać, tu porównano z innemi narodami, wchodzącemi w skład wielkiej katolickiej ludności, jako Polacy w obec najwyższego uosobienia idei powagi i władzy, opartej na Boskim pierwiastku, stanęli. Przywłaszczyciele, samodziurzy, sofiści polityczni, wszyscy ci, którzy koniecznego w społeczeństwie pojęcia o władzy nadużywają w celach przeciwnych Bożemu porządkowi, ścigają z zawziętością Polskę i Polaków, i mniemają, że już niedługo zbierać będą owoce knowań swoich i gwałtów swoich — czuli się ubezpieczeni bezkarnością — a tu naraz ten,

który jest stróżem nieomylnym prawdy Bożej, światłem sumień, aniołem pokoju i zarazem mścicielem niesprawiedliwości, odzywa się głosem potężnym, żadną namiętnością ziemską niezakłóconym: Błogosławie Polskiej Koronie! Cóż wyrazi wzruszenie nasze i wdzięczność naszą? I możnaż się dziwić, iż nam się wydało, że kamień już odwalony i że Ojczyzna nasza promienna a odrodzona z grobu swojego powstaje?“

Cóż dopiero powiedzieć mamy o samem przemówieniu Ojca Św. do pielgrzymów narodu polskiego? „Potężne tą intuicyą — mówi *Czas*,*) która dozwoliła Ojcu Św. przenieść się między nas, odgadnąć i odczuć tak dobrze największe, jak najdrobniejsze potrzeby, nadzieje i niebezpieczeństwa, skłonności i słabości naszego społeczeństwa, przemówienie to jest jakby streszczeniem diagnozy narodu polskiego, a zarazem przepisów cudownego lekarza. Czytając tę mowę, nie wiemy, co w niej bardziej podziwiać: czy jej prostotę lub siłę, czy krótkość jej formy a rozległość myśli w niej zawartych, czy jej otwartość i głębokość. Jest ona tak logiczną i jasną, że staje się przystępną dla każdego umysłu, dla królów i pastuszków. Może-

*) Nr. 130 z 12 czerwca 1877.

my szukać w niej chluby dla imienia polskiego i słuszych powodów żalu i skruchy. Wszystkiego tam obficie, ale najobficiej błogosławieństwa „na dusze nasze i na ciało nasze, na mienie i prace nasze, na życie i śmierć“. A błogosławieństwo to udzielone Koronie polskiej ma dla nas niezrównaną cenę. Tem jednym słowem zatwierdził najwyższy pasterz wspólność i nierozzerwalność sprawy wiary ze sprawą narodu, prawa historycznego z prawem Kościoła, obowiązków duchownych z obowiązkami ziemskimi. Podniósłszy tak uroczyste godło naszej narodowej jedności, natchnionemi słowy położył palec na ranę narodu, wypowiedział prawdę w pełnych miłości wyrazach, prawdę sięgającą w przeszłość i w przyszłość: „w prześladowaniu trzech głównie cnót potrzeba, a wam bardziej niż komukolwiek, cierpliwości, stałości i odwagi“. W trzech tych słowach zawarł Pius IX cały program dla narodu polskiego, od któregośmy tylokrotnie odstępowali, choć go zawsze sumienie narodowe wskazywało; program, który ma swoje mistyczną, nadprzyrodzoną moc, ale zarazem praktyczne zastosowanie; na nim i dziś opierają się zdrowe narodu usiłowania i prace, a utwierdzony słowami Namiestnika Chrystusowego, będzie on służył nadal za sztandar.

„W słowacch Ojca św. o odpieraniu siły nie siłą, lecz modlitwą i temi środkami, które nakazuje roztropność, jest obok wielkiej nauki wielka otucha; a gdy Następca św. Piotra przywodzi księcia apostołów za przykład, nie rozbraja narodu polskiego, lecz zasłania go przed wrogami, bo ilekroć pokusa nierozważnego czynu odezwie się w nas, przykład ten będzie nam hamulcem. Odtąd zatem, ile razy przyjdzie nam schować miecz do pochwy, wiedzieć będziemy, że nie czynimy tego z małoduszności, ale dla tego, że należy nam używać tych tylko „środków, które nakazuje roztropność“.

„Ukorzyć się naszemu narodowi należy w pokutniczej skrusze w obec ostatniego ustępu mowy, którego pierwsza część zwrócona do nas miłością, a druga pełna grozy przeciw prześladowcom. Wezwanie do poprawy narodu a werwanie na sąd boski prześladowców, ostatniem jest słowem mowy Piusa IX. do polskich pielgrzymów.

„Mowę tę powiedzianą do pielgrzymów zrozumie nasze społeczeństwo na całym obszarze ziem polskich; stanie się ona dla niego regułą życia i postępowania, szczególnie w tak trudnych, jak dzisiejsze, czasach, a opierając się o nią, walczyć będzie tylko „środkami, które roztropność nakazuje“; ożywione zaś niewygasłą nadzieją, nie zginie,

i w jakimkolwiek znajdzie się położeniu, nie przestanie być narodem, a podporą i chlubą Kościoła katolickiego“.

Takie to błogie skutki wydała pielgrzymka nasza dla całego narodu polskiego. Ale nie mało zyskały na niej i pojedyncze dzielnice naszej ojczyzny.

Znane jest smutne położenie nieszczęśliwej Wielkopolski, która przedstawia się nam obecnie jakby owczarnia, z której z umysłu porwano pasterza, by swobodniej podstępne a drapieżne wilki przepędzać mogły bezbronne owieczki z Chrystusowej do innej owczarni. Jakże tu potrzebna rada, by móżdż unikać sideł, i niezbędne wzmocnienie, by nie uleść pokusom! I oto jedno i drugie w obfitości znalazła w swych wysłannikach Wielkopolska. U stóp swego prawowitego Arcypasterza, którego z jękiem powitali a płaczem pożegnali pielgrzymi, uzyskano radę, a u stóp Namiestnika Chrystusowego nadto wzmocnienie. I można dziś powiedzieć o pątnikach wielkopolskich, że wrócili do swoich jako lwy, że przynieśli z sobą tyle gorąca, zaczerpniętego w środkowym punkcie życia katolickiego, że mogą niem obdzielić i resztę braci, iżby wytrwali wiernie przy swym Pasterzu i św. katolickiej wierze.

A kiedy mówimy o cierpieniach braci naszych, dla wiary i za wiarę prześladowanych, mimowoli staje nam przed oczyma i ziemia szlązka i chełmińska, temi samemi, co Wielkopolska, otoczone niebezpieczeństwami. Dzięki niech będą Bogu, i one wysłały swe hufce do Rzymu, i cieszą się dziś pielgrzymami, którzy wzmacniają chwiejnych, pocieszają wiernych i stałych, zachęcają wszystkich do cichej a wytrwałej walki. Wszystko to wielce pociesza i napełnia lepszą otuchą serce każdego wierzącego Polaka. Jedno, co zdaje się na pozór zasmucać, to okoliczność, że wśród pielgrzymów naszych nie widzieliśmy szeregow tych braci, których żelazna ręka Cara powstrzymała w domu. Jednak nie sądzmy, by zbawienne skutki pielgrzymki nie przecisnęły się za granicę tej największej dzielnicy ojczyzny naszej. Kościół Boży miał nawet w czasach najsroższych prześladowań wybranych, którzy nie znali zapory nawet „chińskiego muru“. A każdy z tych ważył za dziesięciu gorliwych. Otóż możemy zapewnić czytelników naszych, że Litwa i Korona, Chełmszczyzna i Wołyń, Podole i Ukraina cieszą się dziś także rzymską pielgrzymką. Daremna sprawa; niech Rosya strzeże jak chce swych granic, słowo Boże dociśnie się wszędzie, biedny ludek podlaski i chełmski dowiedział się już, że mu pobłogosławił Namiestnik Chrystusa,

a odgłos mowy Piusa IX. powiedzianej do narodu polskiego, odbija się i o Rosyją, a nawet sam Car wie już, że Namiestnik Chrystusa pobłogosławił „biedne Królestwo Polskie“, i że i do jego odezwał się poddanych: „Bądźcie pewni, że modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i prześladowców, którzy prędzej czy później poczują ciężącą na sobie rękę sprawiedliwości Bożej“.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o skutkach, jakie wywarła pielgrzymka w Galicyi. Ktokolwiek zna stosunki nasze, przyzna, że lubo zachował nas Bóg od prześladowań podobnych owym w Wielkopolsce i w prowincyach pod zaborem rosyjskim, dopuścił jednak, że mrozący i niszczący życie katolickie, a tem samem szkodliwszy od prześladowań, tak zwany józefinizm, silne w swoim czasie zapuścił był u nas korzenie. Były czasy i to nie tak dawno temu, „że o papieżu“, jak mówi ś. p. Maurycy hr. Dzieduszycki (w pozostawionym pamiętniku): „wiedziano za jego młodości (przed 40 laty) tylko z katechizmu, i że był on raczej idea, mytem, jak czemsiś w praktycznem zastosowaniu stanowczem, jak władzą*)“. Nie słyszano też u

*) Jeden z dzisiejszych proboszczów lwowskich mówił nam, że gdy (w r. 1846) ogłosił z ambony śmierć poprzep-

nas, by który z poprzedników dzisiejszych Arcybiskupów i Biskupów odbywał pielgrzymkę *ad limina Apostolorum*. Z duchowieństwa wyjątkowo tylko widziano niektórych w Rzymie ¹⁾). Dziś, Bogu dzięki, inne są czasy. O papieżu wie każde dziecko, wizerunek Piusa IX. znajdzie się wszędzie, a w Rzymie od lat kilkunastu widują nie tylko polskich biskupów (z tych niektórzy, jak nasz sędziwy Arcypasterz i XX. Biskupi Tarnowski i Krakowski kilkakrotnie tam byli) ale i coraz więcej kapłanów. Obudzenie to ducha katolickiego w ostatnich czasach jest nader pocieszającym, jednak dziś dopiero, gdy 100 kapłanów, kilkuset wieśniaków i znaczna ilość osób innych stanów poznała i pokochała Rzym, powiedzieć możemy śmiało, że józefinizm pogrzebany i że nie go już pośród nas wskrzesić nie zdoła ²⁾).

nika Piusa IX, papieża Grzegorza XVI, pytano go w zakrystyi, co to jest papież i kto to był Grzegorz XVI?

¹⁾ Z archidiecezyi lwowskiej po rok 1865, o ile nam wiadomo, jeden ś. p. X. prałat J. Gałdecki jeździł do Rzymu.

²⁾ Jak miłą pamiątką pozostała dla włościan naszych odbyta przez nich pielgrzymka, świadczą listy, których nie mało odebraliśmy po ich powrocie do domu. Niepodobna nam podać wszystkich, przytoczymy jednak ustępy niektórych. Znany czytelnikom naszym Krakus, Jan Głowacki z Wierchosławie (leśny w dobrach księstwa Sanguszków, jeden z podających tomy z adresami) w liście z 22. wrześn. b. r. pisze

Lecz niedość na tem. Wiadomo, że od lat kilkunastu nienasycony a groźny nasz sąsiad z północy, szczególniejszą otacza opieką tutejszych ruskich unitów. W rozrzucone po kraju sieci niemało dało się już uwikłać i nakłonić do przesiedlenia się na chełmską ziemię, gdzie posłużyli za narzędzie do zniszczenia unii. Propaganda moskiewska w Ga-

„Niech Pan Bóg zapłaci za wszystkie dobrodziejstwa. których ja i wszyscy pielgrzymi doznali a po największej części ja!, że ks. Dobr. był tak łaskaw posłać mnie do Ojca Św. z adresami. Za co ja i moje dzieci prosić będą Pana Boga za Wielm. ks. Dobr. póki żyć będziemy. Miałem sam być we Lwowie i osobiście podziękować, ale mi się to nie udało, bo zaszły trudności, jak w służbie...

„Donoszę Wam, że gdym przyjechał z Rzymu, wielka uciecha była w całej parafii. Nie mogłem się nagadać, bo co kilkanaście ludzi odeszło, to znów przyszło kilkadziesiąt, i tak kilka dni trwało, żem ciągiem musiał opowiadać. Potem byłem przez trzy dni u J. O. książąt Sanguszków, gdzie jak i co było, musiałem opowiadać, bo choć J. O. książęta znają dobrze Rzym i Ojca Św., ale tą razą nie byli tam. Z jakim to uszanowaniem o Ojcu Św. mówili do mnie, a ja kiedy wspominałem te słowa „Ojciec Św.“, to tak jakby przed nimi był i stał. Tak mnie to Wielm. księżę Dobr. rozrzewniało, że tacy książęta z takim uszanowaniem o Ojcu Św. mówią. Nie tak się to da słyszeć od takich bezbożników, jak się to np. niektórzy pp. kolejarze czasem do ludzi prostych wyrażają. Ale i nasi ludzie, choć prości, umieją takim panom Czechom odpowiadać. Nie będę się rozpisywał o tych dar-mojadach, bo szkoda papieru, na takich bałwochwalców....“

licy i dziś nie ustaje, a biedny nasz lud unieki coraz częściej i więcej słyszy od płatnych agentów „o dobroci najłaskawszego Cara“. Otóż wśród tak złowrogich stosunków, sądzimy, że odbyta pielgrzymka była dla dzielnicy naszej a szczególnie wschodniej jej części dziełem Bożej Opatrzności. Kapłani uniecy, lubo nielicznie reprezentowani w Rzymie, bardziej jeszcze ukochali św. Unię*), a pątnicy wiejscy najrozmaitszych zakątków kraju, powróciwszy do domu, potrafią dziś odpowiedzieć na chytre podszepty wrogów jedności z Rzymem. Ich opowiadania o Rzymie i Ojcu św., przyjęcie

*) Oprócz 6 księży unitów chełmskich, mieliśmy 4 kapłanów unitów z Galicyi, którzy swą wiarą i pobożnością budowali nas wielce. Jeden z nich (ks. Teofil Latoszyński, prob. z Horyńca) po swym powrocie do domu napisał do nas list, który (na wyraźne jego żądanie) zamieszczamy: „...Wspomnienie pielgrzymki rzymskiej wzbudza w sercu mem najmilsze w każdym względzie uczucia, a ponieważ tych miłych uczuć, zapełniających duszę moję niewymownem zadowoleniem, tych wrażeń i wspomnień, których całe życie nie zapomnę, byłbym nie doznał, gdyby nie Ks. Dobr., który z największem poświęceniem, jak wszysey widzieliśmy, tą pielgrzymką się zajął; przeto składam W. Ks. Red. Dobr. za wszystkie podjęte trudy, kłopoty, zabiegi, za Jego dobre serce, za Jego poświęcenie się i Jego dobre rady, które tak samo i dla nas grecko - katolickich księży były najserdeczniejsze, moje najszczerwsze podziękowanie, zachowując w sercu mem dożgonną wdzięczność. Bóg zapłać!

jakiego u Niego doznali chełmscy kapłani i włościanie, tysiące wizerunków Piusa IX, krocie koronek i medalików, poświęconych przez następcę Piotra św., a rozdanych pomiędzy lud, wszystko to nie może przeminąć bez głębokiego wrażenia, bez zbawiennych na wzmocnienie św. Unii skutków *).

Wreszcie wspomnieć należy, że pielgrzymka nasza niemało przyczynić się też może do wzmocnienia coraz to bardziej zwiększającego się u nas zaufania ludu ku księżom i innym stanom. Lud nasz, patrząc przez trzy tygodnie na księży i panów, dzielących z nim w tych samych wagonach trudy i niewygody podróży, zasiadających z nimi przy jednym stole, obchodzących w ich towarzystwie

*) Ks. prob. Krementowski w liście, z którego już wiele przytoczyliśmy ustępów, pisze: „...Więcej jeszcze ożywieni i podniesieni na duchu z powrotem do domu stają się apostołami prawego i przykładnego życia. Widzę to u moich parafian, którzy nie mogą się dość naopowiadać o różnych pięknych rzeczach, które nadzwyczaj dobrze w ich pamięci utkwiły. To samo i inni towarzysze, wierni synowie Kościoła, przykładnem i wzorowem życiem i opowiadaniem o dziwach Bożych, widzianych i doznanych w drodze, dobrze się przysługują sprawie Bożej i dobru swych bliźnich. To też nie mogą się nadziękować Bogu za doznane łaski i dobrym ludziom, którzy im do wykonania ich zamiarów w jakikolwiek sposób dopomogli“...

kościół Rzymu *) i innych miast i tam kornie razem z nimi klęczących i śpiewających pobożne pieśni, zrozumie, że jedna wiara, ten sam Kościół i wspólny interes, wszystkich nas łączy. Stąd też niejedno fałszywe pojęcie nie tylko sam u siebie chętnie już dziś sprostował, ale i drugim do zdrowszego zapatrywania się na tę sprawę dopomaga.

Czujemy dobrze, że obecne domówienie nasze zakończyć nam wypada. Jednak niech nam wolno będzie jeszcze słów kilka dorzucić. Chcemy tu powiedzieć, że pielgrzymka nasza prócz skutków zbawiennych dla całej naszej Ojczyzny i pojedynczych jej dzielnic, nie pozostała bez wpływu na każdego z pielgrzymów. Któryż z kapłanów-pielgrzymów nie przyzna, że wrócił do domu silnym związany węzłem ze Stolicą Apostolską, zagrzany na duchu, wzmocniony na siłach? Któż z panów naszych nie uczuł się zadowolonym a nawet szczęśliwym w Rzymie, i któryż nie wyzna, że jest w tem coś upokarzającego, że gdy od nie-

*) Przy zwiedzaniu Rzymu i pamiątek jego posługiwali się pielgrzymi nasi świeżo wydanem w Krakowie dziełkiem ks. dra Wincentego Smoczyńskiego, pod tytułem: „*Rzym, jego kościoły i pomniki*“. Szan. autor wielką ma zasługę za wydanie w języku ojczystym tego dziełka. Polecamy je bardzo Szan. Czytelnikom. Nabyć go można u autora w Krakowie, (ulica poselska nr. 139 za 2 złr. a. w.)

pamiętnych czasów tak często widziano szlachtę naszą, znaną zresztą z przywiązania do Stolicy Apostolskiej, w Paryżu, do niedawna prawie nie znano jej w Rzymie? A cóż mam powiedzieć o chłopkach naszych? Oni zawsze wierzyli, zawsze kochali Ojca św., choć o nim tylko z opowiadania słyszeli. Dziś jednak, gdy Go oglądali, gdy Jego błogosławieństwo otrzymali, potrafią o nim i mówić. Już dziś pokochali oni Rzym i Namiestnika Chrystusa tak, że tęsknią za Nim, i da Bóg, gdy kiedyś pospieszy nowa pielgrzymka do wiecznego miasta, liczyć ich tam będziemy nie na setki ale na tysiące *).

*) Henryk Schmidt z Kranzberga pisze 4. lipca b. r.: „...Najpierw muszę Wam, jako Ojcu, który mnie z tak dalekiej drogi przyprowadził i mną się opiekował, szczerem sercem podziękować, żeście mnie zachęcili do pielgrzymki, którą my wszyscy z Wami szczęśliwie odbyli. Moja chęć byłaby powtórzyć ją drugi raz, jeśli litościwy Bóg udzieli na rok przyszły zdrowia. Nie jestem w stanie Wam niczem wynagrodzić, chyba jedną modlitwą...”

Podobną gotowość objawili pielgrzymi z Biłki szlacheckiej Jankowski i Borek, i niemal wszyscy, z którymi widzieliśmy się po ich powrocie do domu.

Ant. Baka, kołodziej z Pawłowa, na górnym Szlązku, tak pisze: „Moja pielgrzymka umocniła mnie wielce na duchu i gdyby można było, jest mojem życzeniem znowu Rzym zwiedzić. Chociaż tylko 15 dni byłem w Rzymie a półtrzecia w Lorecie, jednak tego, com widział, do mojej śmierci nie zapomnę... także dużo pamiątek do domu przywiozłem...” (Zob. not. str. 252).

W I E R S Z

Zygmunta Krasińskiego na pamiątkę wstąpienia na tron apostolski Ojca św. Piusa IX. 16. czerwca 1846 r.

Przepasana złotą szarfą,
Siedmiobarwnej równa tęczy,
Siostró moja! wynidź z harfą,
I niech hymn twój dziś rozdzwięczy.

Pieśnią twoją, słodką, cudną,
Spływającą jak woń kwiatu,
Napełń ziemię tę wszechludną,
Dzień radości ogłoś światu.

Z Alpów szczytu, z nieb błękitu
Na odległe zwiastuj końce,
Że już przyszedł czas *Przedświtu*.
Że już całe weszło *Słońce*.

Kojącemi bóle słowy,
Krzep nadzieję w ludzie Polskim,
Gdyż Namiestnik Chrystusowy,
Siadł na Tronie Apostolskim.

Chylę czoło, dzięki składam,
Rozczulenie oko łzawi,
I zaprawdę ci powiadam,
Że on Matkę naszą zbawi.

Już nie walką o byt krwawą,
 Morderczemi zbrojną godły,
 Odzyskamy nasze prawo,
 Lecz przez święte Jego modły.

Przyszły dnie zapowiedziane,
 Prawdy ziszczą się odwieczne,
 Że nie temu będzie dane
 Tu zwycięstwo ostateczne,

Kto przyzwawszy złe do spółki,
 Uzbroił się w mur puklerzy,
 Otoczył mnogimi pułki,
 Ale temu, kto uwierzy.

Napełnioną żółcią czasę
 Wypiliśmy siostrę do dna,
 I zbawienie w tem jest nasze,
 Przyszłość świeci nam pogodna.

Niechaj gromy cię nie trwożą,
 Srogie burze i zawieje,
 Gdyż idziemy z wolą Bożą,
 Mamy ufność i nadzieję.

Wypłyniemy z ciemnej nocy,
 Którą Pan nam zesłał w gniewie,
 Tylko czas jest w Jego mocy,
 I ostatnich chwil nikt nie wie...

N^o [REDACTED]

Komitet pielgrzymki rzymskiej

poświadcza niniejszem, że

[REDACTED]

należy do uczestników pielgrzymki do Rzymu, urządzonej przez
komitet z powodu 50-letniego jubileuszu Ojca Św. Piusa IX.

Lwów 15 maja 1877.

Sekretarz :

X. O. Hołyński.



Przewodniczący komitetu :

K. hr. Krasicki.



PIELGRZYMKA POLSKA.

AUDYENCYA U OJCA ŚW.
dnia 6go Czerwca 1877
o godzinie 11½.

P.

Karty wstępu na audyencyę
u Ojca Św.

S P I S

uczestników pielgrzymki do Rzymu.

a) *Pielgrzymi z Galicyi i z Krakowa.*

Adam Maciej, włościanin z Beckersdorfu. Aksamit Antoni, włościanin z Polanki wielkiej. Andryjowicz Jan, włościanin z Nadwórnej. X. Azbiewicz Józef, ze Lwowa.

Babiński Jan, organista z Wojutycz. Baran Tomasz, włościanin z Sieniawy. Bęc Michał, włościanin z Trześni. Bieniasiewicz Damian, brat zak. OO. Dominikanów z Krakowa. Blecharski Aloizy, kominiarz ze Lwowa. X. Bobczyński Jan, wikaryusz z Wojnicza, dyec. tarnowskiej. X. Bochdan Józef, pleban z Delatyna, archid. lwowskiej. X. Bojarski Teofil, unita chełmski. Borek Franciszek, włościanin z Biłki Szlacheckiej.

X. Chałampowicz Jan, Unita Chełmski. Cyppersanka Agnieszka, służąca ze Lwowa. Czajkowski Antoni, włościanin z Zagórza, X. Czapela Tomasz, pleban ze Ślemienia, dyec. Tarnowskiej. Czastkiewicz Kazimirz, mieszczanin z Narola. Czeżowski Józef, posiadacz realności z Kozowej.

Depczyński Franciszek, włościanin z Święcan. X. Deszczułka Jacek, Reformat z Kent. Dobija Michał, młynarz z Rybarzowic. X. Dobrzański Antoni, wikaryusz z Tuchowa, dyec. Tarnowskiej. Dubil Mateusz, mieszczanin z Ulanowa. Dziedzic Paweł, włościanin ze Święcan.

Eckiert, syn sołtysa z Haczowa. X. Enzinger Aleksander, pleban z Narola, archidyec. lwowskiej.

X **F**ederowicz Ambroży, prokurator OO. Paulinów z Krakowa na Skałce.

X. **G**arbiński Michał, pleban z Brzeźnicy, dyec. Tarnowskiej. Garbiński Roman, dr. medyc. z Kołomyji. Gawranowicz (Dąbrowa) Władysław, ex-żuaw papieżki. X. Gąsiorowski Franciszek Ksawery, Sekretarz Arcybiskupi ze Lwowa. X. Głębocki Jan, dziekan i pleban z Czerwonogrodu, archidyecezyi Lwowskiej. Głowacki Jan, leśny książęcy z Wierchostawic. X. Głowiński Kazim. kapelan z Żabiniec. archid. Lwow. Hr. Gołuchowski Artur z Łosiacza. X. Gryglyak Albert, Dominik. ze Lwowa. X. Grodecki Józef, pleb. z Rokietnicy, dyec. Przem. († 23 wrześ. r. b.) X. Grodecki Tomasz, dziekan i pleban z Pysznicy, dyec. Przem. Gwóźdź Krzysztof, wójt z Morawska.

X. **H**alaćński Czesław, wikaryusz z Rzezawy, dyec. Tarnowskiej. X. Harmata Wojciech, pleban z Bielin, dyec. Przemyskiej. X. Hołyński Otton, Redaktor Chaty i Wiadomości Kościelnych. Hodorowiczowa z Krakowa. X. Horoszewicz Ignacy, Unita chełmski. Hycnar Wojciech, włościanin z Olpin.

X. **J**abczyński Franc., dziekan i pleban z Kobyłanki, dyec. Przemyskiej. X. Jachimowski Władysław, dziekan i pleban z Koropca, archid. Lwow. Jachymczak Karol, włościanin z Podłęża. X. Jakiel Jan, wikaryusz z Liska, dyec. Przemyskiej. Jakimów Józef, wójt z Horyńca. X. Jakubowski Jan, pleban z Bukowska, dyec. Przemyskiej. Jankowski Ludwik, gospodarz z Biłki Szlacheckiej. Jarocki

Feliks, dr. praw, adwokat krajowy z Tarnowa. X. Jarynkiewicz Teofil, wikaryusz z Krakowa. Jasiński Ludwik, czeladnik ślusarski ze Lwowa. X. Jastrzębski Paweł, pleban z Ottynii, archid. Lwowskiej. X. Jency Wojciech, dziekan i pleban z Bobrku dyec. Krakow. X. dr. Jurkowski Ludwik, prałat kapit. metropol. we Lwowie. Izdebska Feliksa z Krakowa.

X. Kalczyński Józef, pleban z Dobrotworu, archid. Lwow. X. Kerschka Jakób, pleban z Podhajec, archid. Lwowskiej. X. Kielar Jan, pleban z Sękowej, dyec. Przemyskiej. Kloczkowski Antoni, obywatel z Jasła. Kłak Maciej, włościanin z Uszni. Kmitowiczowa Marya, ze Lwowa. X. Kneża Tyburecy, prezydent Zgromadz. OO. Paulinów w Krakowie na Skałce. Kobusowska Katarz., obywatelka ze Lwowa. X. Kociuba Jan. rit. gr. z Horpyna pod Lwowem. Koczwarą Wojc., włościanin z Borku. Kołaciak Jan, wójt z Ochotnicy. X. Kopacz Jan, pleban z Skrzyszowa dyec. Tarnowskiej. Kopeć Franciszek i Kopciowa Maryanna, włościanie z Biezdziadki. Kopeć Stanisław, włośc. z Huty Komorowskiej. Kotkowska Bronisława, obywatelka z Dobkowic. X. Kossak Jan. X. Kowalczyk Gabryel, przeor OO. Karmelitów Lwowskich. Kowszewicz Leon, dziekan obrz. gr. kat. z Tudorkowic. Kreisel Władysław, kleryk z Przemyskiego seminaryum łać. X. Krementowski Karol, pleban ze Święcan koło Biecza dyec. Przemyskiej. X. Kręcisław Paweł, wikaryusz z Kozowej archidyec. Lwowskiej. X. Krupiński Placyd, Franciszkanin z Horyńca, dyec. Przemyskiej. Krzysztoń Michał, włościanin od Nowego Sącza. Krzyżanowski Józef, służący z Hałuszczyniec. Kubasiewicz Adam, właści-

ciel realności z Głogowa. X. Kubasiewicz Ignacy, pleban z Brzeska, dyec. Tarnow. Kucharski Józef, służący z Tarnopola. Kuliczkowski Maciej, mieszczanin z Jazłowca. X. Kurek Jędrzej, wikaryusz z Mościsk, dyec. Przem. X. Kuryś Szczepan, pleban z Białego Kamienia, arch. Lwowskiej X. Kwieciński Zygmunt, wik. z Drohobycza, dyec. Przem.

Lasko Jakób, włościanin, unięta Chełmski, (pozostał w Rzymie przy klaszt. OO. Zmartwychwst.) X. Laskowski Apolinary, pleban z Rymanowa, dyec. Przem. X. Latoszyński, proboszcz obrz. gr. kat. z Horyńca. Leśniak Jakób, włościanin od Nowego Sącza. Lichoń Marek, brat Reformat z Wieliczki. X. Lipski Karol, Reformat z Krakowa.

Łahodowski Michał, mieszczanin z Budzanowa. X. Łabuda Ludwik, wikaryusz z Raniżowa, dyec. Przem. X. Łukasziewicz, wikaryusz z Strzyżowa, dyec. Przemyskiej.

X. **M**achowski Tomasz, wikaryusz z Moszczenicy, dyec. Przem. Maciasz Karol, góral, wyrobnik z Łopusznój. Majchrowski Jakób, dzierżawca dóbr z Sułkowa. X. Majewski Ferdynand, expozyt z Głębozka, arch. Lwow. Małgorzatowiczowa Paulina, kluźniczka Ś. Opatrz. z Kałusza. Malewska Karolina, ze Lwowa. Małyk Dmytro, włośc. z Uhrynowa dolnego. X. Markiel, przeor OO. Dominik. z Krakowa. Markiewicz Marcin, rolnik z Kossowa. Matusz włośc. z Haczowa. Micał Wojciech, włośc. z Zaczernia. Michalska Teresa, Zak. ŚŚ Op. w Łące. X. Michna Wojciech, pleb. z Chłopic, dyec. Przem. X. Mielechowiec Justyn, Sybirak, ze Lwowa. X. Miklaszewski Franciszek, pleban ze Sarzyny, dyec. Przem. Mindowicz Szymon,

mieszczanin ze Sieniawy. X. Mitulski Floryan, kanonik i prob. obrz. orm. z Czerniowiec. Moczydłowski Szymon, Litwin, zamieszkały we Lwowie. Mokrzycki, służący ze Lwowa. Mołęcki Kasper, śpiewak katedralny z Krakowa. X. Momidłowski Antoni, prob. z Nienadówki dyec. dyec. Przem.

Nagajewska Kunegunda, służąca w klasztorze w Starym Sączu. X. Niemczewski Franciszek, wikaryusz z Łodygowic, dyec. Tarnowskiej. Nigborowicz Paweł, włościanin ze Święcan. X. Nowiński z Krakowa. X. Nowoświecki Karol, prob. z Lipska, archid. Lwowskiej.

Ochocki (syn) z Wierzbowca. Oltowski Ant., mieszczanin z Kołaczyc. Orchel Wawrzyniec, włościanin z Glinnika maryampolskiego. X. Orzechowski Alberyk z Krakowa. Osowski Józef, włościanin z Kaczanówki, (pozostał w Rzymie przy klasztorze OO. Zmartwychwst.) X. Ostrowski Alexy, pleb. z Libiąża Wielkiego, dyec. Krakowskiej. X. Ostrowski Wawrzyniec, prob. z Brzeżan archid. Lwowskiej.

X. **P**antoł Jan, wikaryusz z Medyni, dyec. Przem. Partyka Piotr, mieszczanin ze Zbaraża. Pietrusza Franciszek, włościanin z Dominikowic. Pluskwa Stanisław, gospodarz z Mokrzysk. Płocki Józef, typograf z Drukarni Ludowej we Lwowie. Podgórny Józef, brat zak. OO. Karmelitów ze Lwowa. Podgórny Tomasz z Krakowa, Podhorny Maciej z Krakowa. X. Podgórski Maryan, pleban z Woli Zarzyckiej, dyec. Przem. X. Podolski Edward, Redaktor Przeglądu Lwowskiego. X. Podlewski, Dominikanin z Krakowa. X. Posochowski Franciszek, pleban z Budzanowa, archid. Lwowskiej. Proske Józef,

dzierżawca dóbr, z Buchcie. Przybylski Szczepan, właściciel realności z Czerniowiec. X. Puzon Jan, wik. z Tarnowca, dyec. Przem.

Rachel Wojciech, włościanin z Dominikowie. Ramsówna Marya, służąca klasztorna ze Starego Sącza. Regner Piotr, mieszczanin z Doliny. Reich Walerya, Zak. ŚŚ. Opatrz. ze Lwowa. X. Rojkowski Ludwik, pleban z Cmolasa, dyec. Tarnow. Romanowicz Piotr, stolarz ze Lwowa. Hr. Romer Eustachy, ze Święcan. Rozmus Jędrzej, włościanin ze Święcan. X. Rudnicki Jędrzej, wikary z Czańca, dyec. Tarnowskiej. X. Ryznerski Walenty, pleban z Nozdrca, dyecez. Przem. (+ 17 paźdz. b. r.). Ryży Kazimirz, włościanin z Mogilnicy. X. Rzepeczyński Bernard, Paulin z Krakowa na Skałce.

Sawicki Roch, mieszczanin z Sambora. Schmidt Henryk, kolonista z Kranzbergu. X. Sędzikowski Felix, pleban z Regulic, dyec. Krakow. Siedlecki Tytus, dzierżawca dóbr z Chmielówki. X. Sielecki, prob. obrz. gr. kat. z Żużela. Siedz Jan, włościanin z Perewiatycz. X. Siemiński Leopold, sekretarz biskupi z Krakowa. Seinfeld Marya, służąca Sióstr Miłosiernych z Bursztyna. Sikorska Zofia, pustelnica z Kalwaryi Paclawskiej. Siry Mikołaj, włościanin z Wyliwy koło Sieniawy. Skibiński Łukasz, włościanin, z dyecezyi Chełmskiej. X. Sobczyński Alexander, wik. z Szczepanowa, dyecezyi Tarnow. X. Sraga Euzebiusz, zak. OO. Bern. kapelan u św. Józefa w Krakowie. X. Stachow Jan, pleban z Rawy ruskiej, archid. Lwowskiej. X. Stańkowski Antoni, kanonik honorowy i dziekan z Biłki szlach. archid. Lwowskiej. X. Staruszkiewicz Franc.,

pleban z Tarnawca dyec. Przem. X. Stasicki Teofil, pleban z Krzywcza, archid. Lwowskiej. X. Steczkowski Jan, dziekan i pleban u Jasienicy, dyec. Przem. X. Stepphann Jan, proboszcz z Hałuszczyńiec, archidyec. Lwowskiej. Stepień Sebastyan, przemysłowiec z Majdanu. Stosik Maxymilian, brat Reformat z Krakowa, wygnaniec z Prus. Szerbina Anna, z Krakowa. Szczepanik Ignacy, włościanin z Staszkówki koło Ciężkowic. X. Szymczakowski Zygmunt, wik. z Zgłobnia, dyec. Przem.

X. Telakowski Teodor, unita chełmski, ze Lwowa. X. Teleka Tomasz, wik. z Połomyji, dyec. Przem. Trzciak Mikołaj, włościanin z Mogilnicy. Trzecińska Marya, obywatelka ze Lwowa. Trybuś Józef, włościanin z Szymbarku. X. Tyburski Zacharyasz, wikary z Wielowśi, dyec. Przem.

Ubyszówna Teofila, obywatelka ze Lwowa,

X. Waga Rudolf, zak. OO. Bernardynów ze Zbaraża. Waluś Józef, włościanin z Szczyrku od Żywca. X. Watulewicz Antoni, pleban z Ciężkowic, dyec. Tarnowskiej. Witosławska Klementyna, obywatelka ze Lwowa. Witaszewska A. z Krakowa. X. Wodyński Bolesław, wikary ze Leżajska, dyec. Przem. Wojciechowski Teodor, włościanin z Myszkowic. Wojcik Franc., włościanin z Olpin od Biecza. X. Wojnar Józef, wik. z Krosna, dycecyi Przem. Wójtowicz Łukasz, wójt ruski z Wareża. Wołoszyn Maxym, mielnik z Żabiniec. Wroński Jan. Wysocka z Krakowa. X. Wyżykowski Alexander, pleban z Rudnika, dyec. Przem.

Zaklińska Anna, żona ruskiego księdza z Pojła koło Kałusza. X. Zaleszczawnik, Szczepan z Grzy-

małowa, archid. Lwowskiej. X. Zakrzewski Tomasz, gwardyan OO. Franc. z Krakowa. Zarówny Krzysztof, włościanin z Kossowa. X. Zawistowski Michał, pleban z Wiśniowczyka archid. Lwowskiej. X. Zieliński Ludwik, Karmelita ze Lwowa. X. Ziembiński Adam, pleban w Żniatynie, archid. Lwowskiej.

Do pielgrzymów powyższych przyłączyli się w Rzymie:

Hr. Stanisław Potocki z Rymanowa. Ksiązę Stanisław Jałłnowski, z Krakowa. Ksiązę Koustanty Czartoryski. Hr. Ernestyna Starzeńska z Delatyna. Hr. Edmund Starzeński z Mogilnicy, p. Józef Popiel z Krakowa i inni.

Nadto kilkanaście osób (z innych prowincyj), których imion podawać nie możemy.

Podług stanów liczyła pielgrzymka nasza
(z Galicyi i z Krakowa):

Księżę z Archidyea. lwowskiej 31 (26 świeckich i 5 zakonników), z dyec. Przem. 29, Tarnowskiej 13 (12 świeckich i 1 zak.) z Krakowskiej 15 (6 świec. i 9 zakon.), Unitów 10, (6 chełmskich, 4 galic.) Obrz. orm. 1, Sybirak 1, razem (z 4 braćmi zakon.) 104 osób duchow.

Włościan i mieszczan ze wschodniej części kraju 36, z zachodniej i krakowskiego 42, kobiet 12 razem 90. (Z włościanami X. Stojałowskiego około 200).

Innych stanów 34 mężczyzn i 10 pań, razem 44. Ogółem należało do pielgrzymki urządzonej przez komitet lwowski około 240 osób a razem z pielgrzymami X. Stojałowskiego i tymi co się przyłączyli w Rzymie było nas około 400. Lwowskiej. X. St...

b) *Pielgrzymi z Wielkopolski.*

Ks. Barcikowski, ks. prob. Bielawski, ks. prob. Chwaliszewski, ks. Chylewski, ks. Fligierski, ks. offi-
 cyał Friske, ks. Gałęcki, ks. prob. Gieburowski Kon-
 stanty, ks. prob. Gieburowski Stanisław, ks. prob. Hertmanowski, ks. Heinricht (przyłączył się w Wro-
 cławiu,) ks. Januszewski, ks. prob. Jordan, ks. Kał-
 kowski, ks. dr. Kantecki, ks. prob. Kegel, ks. prob. Klarowicz, ks. Kłóś, ks. prob. Kompf, ks. dziekan
 Kukliński, ks. prob. Leszczyński, ks. prałat Likowski,
 ks. kanonik Maryański, ks. prob. Matysiak, ks. pro-
 boszcz Michalski, ks. prob. Ołyński, ks. dziekan Pał-
 żewicz, ks. proboszcz Piechowski, ks. proboszcz Raatz,
 ks. prob. Rakowski, ks. Rybiecki, ks. prob. Służyński,
 ks. prob. Szaal, ks. proboszcz Szotowski, ks. Toma-
 szewski, ks. Wierzbicki. (Po drodze przyłączyli się
 ks. Larysz, ks. pr. dr. Pobłocki i kilku innych).
 Panowie Błażejowski, hr. Łubieński Witołd, Kry-
 ger, Modest Maryański, Różański, Wł. Strzyżewski,
 Ullrich, poseł Zakrzewski, Głaniec, Kajkowski, Ma-
 liński, Offierski, Smukowski, Rudzki, Surzyński,
 majster od Przyjaciela Ludu pan Tomaszewski, pan
 Wilkoński z Graboszewa, Wilemski, Lewicki, Do-
 minikowski, Szipkowski, Adamski, Biernaczyk,
 Błaszczyk, Bremborowicz, Całka, Dereziński, Do-
 biata, Durlak, Finzel, Garsztka, Gieruszewski, Go-
 la, Jabłoński, Klichowicz, Kmiecik, Kończal, Kos-
 tański, Kowalski, Kulka, Lecięż, Majchrzyski, Ma-
 słowski, Mazurek, Mejza, Mierzyński, Migdał,
 Mikołajczyk, Minta, Musielak, Nogaj, Ratajczak,
 Remelski, Saszak, Ruliński, Rzepka, Siejak, Smo-
 czyk, Stępa, Stube, Szczawnik, Szczepaniak, Szłapka,

Toboła, Tyrakowski, Walkowiak, Wawrzyńczak, Wichłacz, Wieczorek, Wojciechowski, Wysocki, Zakrzewski. Później przybyli jeszcze p. Radomski i gospodarze Wagner i Stalilski z Jerzyc.

Przyłączyli się w Rzymie:

Hr. Franciszek Żółtowski z Niechanowa, książę Ferdynand Radziwiłł z żoną z Antonina, pan Kazimirz Chłapowski z żoną i synem z Kopaszewa, p. Stanisław Chłapowski, poseł do Sejmu Pruskiego, z Szóldr. książę Adam Czartoryski (syn) z Rokosowa, dr. Kazimirz Morawski z Jurkowa, panowie Stanisław i Kazimirz Różańscy, ksiądz prałat Książę Edmund Radziwiłł z Ostrowa, poseł do parlamentu, ks. dr. Stablewski, proboszcz wrzesiński, poseł, ks. proboszcz Wilczewski ze Szamotuł, ksiądz proboszcz Stankowski z Kaczanowa, ks. proboszcz Michnikowski z Bieganowa, ks. Gajewski, ks. Jaśkowski, ks. Tesmer.

Ogółem było w Rzymie z Wielkopolski, Prus zachodnich (jak okazuje spis pielgrzymów w *Pamiętce* X. dr. Kanteckiego) 130 osób. Mianowicie 45 księży, 64 włościan i mieszczan i 25 innych stanów.

c) *Pielgrzymi z Górnego Szlązka.*

X. Widera, dziekan z Wieszowy. X. Sobotta, prob. z Starych Reptów. X. Knappe, proboszcz z Szerokiej. X. Lebek, proboszcz z Wiśnicy. X. Neumann, prob. z Markowic. X. Lamer, lokalista z Nowejwsi. X. Barner, spiritual. z Łysek. X. Dziadek, wikary z Starego Koźła. X. Hauptstock, wikary z Biedrzychowic. X. Łukaszczyk, wikary z Królewskiej Huty.

X. Stehr, wikary z Chorzowa. X. Hertel, wikary z Rudy. X. Spendel, wikary z Lipin. X. Czekała, wikary z Rybnika. X. Hillmann, wikary z Ziegenhals. Taube, wikary z Łącznika. X. Studziński, wikary z Pszowa. X. Korpak, wikary z Radzionkowa. X. Nerlich z Opola. X. Augustyn z Wrocławia. X. Reszka z Rzymu. X. Waszka z Rzymu.

J. Białas z Bogucic, J. Warzecha z Małego Dobrznia, S. Stach z Chorościny, I. Cierpka z Działdowej Kody, K. Michalski z Dąbrówka, F. Pastuszka z Wilhelminenuty, W. Ówik z Beszkowic, F. Szolc z Gieractowic, T. Tyczka z Kozłowej Góry, A. Weltzel z Józefowca, I. Oczko z Choreżkowic, J. Pifko z Zamościa, Fr. Wróbel z Szobiszowic, J. Siodłoczek z Dzielnicy, J. Klein z Polsdorf, A. Więcek z Polsdorf, J. Mikosz z Łowkowic, Kurtsch z Szobiszowic. W. Czogalle z Siedlisk, F. Bednorz z Świętoszowic, M. Gałązka z Świętoszowic, Krupanek z Król. Huty, K. Frynczak z Starej Białej, M. Kruża z Gogolina, J. Lipka z Krapkowic, M. Grygie z Benkowic, M. Kraska z Bytomia, M. Klose z Prężyni. J. Zelonka z Bytomia, E. Kitschke z Twardawy, F. Nischke, z Twardawy, Szulczyk z Rybuska, J. Juzek z Bełsznicy, J. Lux z Głogówka, A. Laxy z Kamieńca, Fr. Kowolik z Ziemięcic, L. Kowolik z Ziemięcic, K. Gałązka z Świętoszowic, Fr. Heide z Białej, J. Augustyn z Białej, A. Klose z Prężynki, F. Reiman z Leuber, Fr. Kotzy z Król. Huty, A. Katryniak z Rogów, C. Gandzik z Rudy, J. Witaszek z Białej, F. Niemiec i M. Broda z Brzeźnicy. M. Kretschmer z Mokrego. Sz. Kronsalla z Żelaznej, J. Gach z Komorna, M. Wótke z Radostynic, T. Gabryel

z Wielkiego Dobrznia, M. Franecki z Ujazdu, Fr. Skrobek z Ujazdu, Z. Buhl z Dziekaństwa, A. Wrodarczyk z Radzionkowa, A. Scirba z Wrocławia, F. Diebel z Briesen, J. Fröhlich z Kaźmierza, F. Sadło z Studzionki, I. Wysocki z Krasowa, J. Starościk z Kaźmierza, J. Grzbeloch z Bytomia, J. Nowak z Chorzowa, M. Skrzypczyk z Muchenice, D. Mocha z Celin, A. Janecko z Grodziska, Cichoń z Kuttendorf, A. Hytrek z Mikołowa, W. Gola z Leśnicy, J. Smykalla z Księżejwsi, W. Magela z Chwałęcic, F. Klose z Preżynki, F. Kińczek z Rękowic, W. Hyla z Czarnowas, Starker, Schumann i Peter z Koziejgłowy, A. Volkmer i L. Volkmer z Plomnitz, Reinelt z Seitenberg, M. Dąbrowska z Opola, M. Kałuża z Opola, Jerzy Kobylecki z Wrocławia, Kwaszyński z Raciborza, E. Smolka z Otmęta, M. Pampuch z Czarnowas.

Oprócz wymienionych osób było w Rzymie w czasie naszego pobytu 18 osób (6 mężczyzn i 2 niewiast) z Górnego Szlązka, które wyjechały osobno, opuściwszy kraj 11 maja *).

Ogółem z górnego Szlązka było w Rzymie 118 osób, między temi 22 księży i 96 wieśniaków, mieszczan i należących do innych stanów.

Zestawiwszy cyfry pojedynczych dzielnic, okazuje się, że przybyło do Rzymu z Polski (nie licząc osób zamieszkałych w Rzymie i z prow. pod rządem

*) Jeden z nich, p. Antoni Baka, kołodziej z Pawłowa, nadesłał nam zajmujący opis podróży i pobytu swego w Rzymie. Opis ten podamy w pierwszych nr. r. 1878 czasopisma „Chata“.

rossyjs.) 598. W tej liczbie: księży 169, wieśniaków (obojej płci) 336, innych stanów 87 osób. (Niewiast było około 60). Obecnych zaś na posłuchaniu u Ojca św. było w każdym razie przeszło 600 *) Polaków.

*) Nie mając zamiaru ogłoszenia drukiem opisu odbytej do Rzymu pielgrzymki, nie robiliśmy w drodze żadnych notatek. Dla tego też, zmuszeni poprzestać na tem co zatrzymała pamięć i na wiadomościach, zaczerpniętych bądź to ustnie, bądź listownie od szan. towarzyszy podróży, wyznajemy, że o wielu szczegółach łatwo zapomnieć mogliśmy. Szan. współ-pielgrzymów, czytających nasze „Pamiętkę“, prosimy o udzielenie nam pominiętych przez nas szczegółów, z których w razie drugiego nakładu nie omieszkalibyśmy skorzystać.



KONIEC.

Spis rzeczy.

	str.
Przedmowa	III
Myśl urządzenia pielgrzymki polskiej do Rzymu	7
Komitet pielgrzymki	10
Adres do Ojca Św.	17
Przygotowania	36
Do Rzymu	40
Dzień 22 i 23 maja	53
Odjazd ze Lwowa i z Krakowa	68
W kraju — po odjeździe	72
Pobyty w Wiedniu	79
Z Wiednia do Tryestu	93
W Tryeście	98
W Wenecyi	102
Z Wenecyi do Padwy i Loretu	108
W Lorecie	113
Z Loretu do Assyżu	123
Przybycie do Rzymu — program	127
U JEm. ks. Kardynała-Prymasa Ledóchowskiego	132
Obchody jubileuszowe bazylik i zwiedzanie pamiątek	144
Dary dla Ojca Św.	152
Przed audyencyą	162
Nabożeństwo polskie w Rzymie	167
Posłuchanie u Ojca Św.	170

Biblioteka WSP Kielce



0131422